



# SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866-9414

KWIECIEŃ – CZERWIEC 2 (182) 2026

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



Fot. Krzysztof Świertok

*(...) wybrali się i przyszedli do miasta, gdzie znaleźli, tak jak im powiedział (Mk 14)*

# Spis treści

List Adama Kiwackiego do ks. abp. Tadeusza Wojdy .....	3
Agata Lalik – <i>Wołyń – kwiat Inu</i> .....	3
Ludwik Madej – Kresowy Wieczernik w Jasnogórskim Bastionie Świętej Barbary .....	4
Antoni Wilgusiewicz – Tablica pamięci zabrzańskich Kresowian .....	7
O. ppłk Eustachy Rakoczy, Ryszard Stefaniak – Legenda Lwowska .....	9
Mikołaj Baranow – Jerzy Brycki – historia niewidomego filatelisty (1932–2018) .....	11
Ryszard Stefaniak – W służbie Bogu i Ojczyźnie .....	15
Kazimierz Madej – Matka Boska, peregrynacje i ślubowanie w Katedrze .....	18
Igor Megger – Odeszła jedna z ostatnich takich Dam .....	23

## W KOLOROWYM OBIEKTYWIE

W PRZEDDZIEN JEGO ZMARTWYCHWSTANIA .....	25
LWÓW JEST W NAS .....	26
W NASZYCH SERCACH, MARZENIACH... ..	27
JEŚLI JA ZAPOMNĘ O NICH... ..	28
<i>Wybór zdjęć i opisy – Ludwik Madej</i>	

Stanisław Nicieja – Rozdół – gniazdo Lanckorońskich .....	29
Antoni Wilgusiewicz – Córka Didura .....	33
Bogdan Kasproicz – Ludzie Lwowa .....	35
<i>ODA na cześć „Księcia Niezlomnego”</i> .....	37
Relacja inż. Karola Cieszkowskiego o egzekucji profesorów lwowskich złożona 11 maja 1945 r. doc. Zygmuntowi Albertowi i prof. Stanisławowi Ochęduszcze, spisana przez Zygmunta Alberta .....	38
Spis aresztowanych profesorów wyższych uczelni lwowskich z rodzinami i współmieszkańcami zamordowanych przez hitlerowców we Lwowie w lipcu 1941 r. ....	39
Relacja z wizji lokalnej przeprowadzonej na miejscu kaźni profesorów w dniu 16 maja 1945 r. spisana przez Zygmunta Alberta .....	41
Alicja Ostalska – „Za słowo, za dźwięk... i za talent, co serce porusza!” .....	41
Barbara Smoleńska – Kresowi patroni bolesławieckich placów i ulic .....	43
Igor Megger – Mniszek kok-sagiz .....	45
Rafał Piotrowski – „Tam i z powrotem” .....	47
Katarzyna Kwinecka – „Lwowska Elegancja” w Poznaniu .....	49
<b>Z ŻAŁOBNEJ KARTY</b>	
Igor Megger – Zmarł Józef Wyspiański – piewca Świrza .....	50
Bieg Orłąt .....	51

**Nakład: 350 egzemplarzy**

**Redaktor naczelny:** Adam KIWACKI  
**Redaguje Kolegium:** Andrzej AZYAN, Bogdan KASPROWICZ, Bogdan KOŚCIŃSKI, Ludwik MADEJ, Igor MEGGER, Elżbieta NIEWOLSKA, Danuta ŚLIWIŃSKA, Kamil WOŹNIAK

**Właściciel tytułu i adres redakcji:** Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,  
50-011 Wrocław, ul. Kościuszki 35/B/E, druga oficyna; tel./fax 71/344-88-93;

**Adres e-mail:** [tmlikpw-zaradglowny@wp.pl](mailto:tmlikpw-zaradglowny@wp.pl)  
**wersja elektroniczna:** <https://tmlikpw-zaradglowny.pl/>

**Konto:** **PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631**

*Materiałów niezamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.*

# List Adama Kiwackiego do ks. abp. Tadeusza Wojdy

Ks. Arcybiskup  
Tadeusz Wojda  
Przewodniczący Konferencji  
Episkopatu Polski

## Ekscelencjo

W imieniu Kresowian, zrzeszonych w Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich zwracam się z prośbą o rozważenie możliwości wprowadzenia do porządku liturgicznego nabożeństw odprawianych w kościołach w Polsce w dniu 12 lipca br. modlitwy w intencji pomordowanych Polek i Polaków na Kresach Wschodnich w latach 1939–1947 przez ukraińskich nacjonalistów.

Dzień 11 lipca jest przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanowiony Narodowym Dniem Pamięci o Polakach – Ofiarach Ludobójstwa dokonanego przez OUN i UPA na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej.

Jest to święto państwowe.

W roku bieżącym jest to sobota, dlatego proszę o powszechną w Polsce modlitwę w najbliższą po tej dacie niedzielę tj. 12 lipca.

Z wyrazami szacunku Adam Kiwacki  
Prezes Zarządu Głównego  
Wrocław, 26.05.2026 r.

---

Agata Lalik

## *Wołyń – kwiat Inu*

*Jeszcze popiół ciepły w jarze  
jeszcze słycać dzieci krzyk  
Jeszcze w sercach strach łopocze,  
morze łez i morze krwi*

*Jeszcze krew na ostrzu noża  
Jeszcze rana w niej drut tkwi  
Jeszcze piach wsypany w gardło  
Setki martwych dzieci spi*

*Wy tam ja tu  
Pamięć o Was  
Kwiat Inu*

*Jeszcze krzyk urwany w pół  
jeszcze w cerkwi święcą noże  
Jeszcze ziemia tuli ciała  
a Ty śpisz wciąż Panie Boże*

*Jeszcze żyje świadek rzezi  
jeszcze kilka tablic stoi  
Jeszcze walczą, choć już trudno  
rana goi się powoli.*

*Wy tam ja tu  
Pamięć o Was  
Kwiat Inu*

Ludwik Madej

# Kresowy Wieczernik w Jasnogórskim Bastionie Świętej Barbary

Pielgrzymka członków i sympatyków Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich na Jasną Górę

*Nie zakłóćmy snu bożego, bożej niemoty  
Któż Boga obudzi pierwszy z pośród ludzi?  
Kto rozepnie w jego cieniu swoje namioty?  
Cień się jego szerzy w bezbrzeż po bezbrzeży,  
A my stójmy zwartem kołem,  
I śnijmy się Bogu spałem,  
Póki czas jeszcze.*

„W przeddzień swego zmartwychwstania”

Bolesław Leśmian

## W przeddzień Swego Zmartwychwstania

W dniu 28 kwietnia 2026 roku, w przeddzień Niedzieli Palmowej, na progu Wielkiego Tygodnia i kolejnej rocznicy Zmartwychwstania Pańskiego, środowisko kresowe przybyło jak co roku do Domu Matki, gdzie sprawy ziemskie łączą się z niebiańskimi, a przeszłość z obietnicą wieczności. I oto staliśmy się świadkami przenikania dwóch światów, odgradzonych dotychczas wałem zmyślenia i nienawiści, z jałtańskiego wyroku trzech trybunałów. Pierwszy, po którym pozostały już tylko groby przodków oraz liczne byty niematerialne,



Fot. Ludwik Madej

*Staraniem Adama Kiwackiego ojcowie Paulini  
podjęli nasze zgromadzenie w Jasnogórskim  
Bastionie Świętej Barbary, co wzmocniło  
religijny wymiar pielgrzymki*

będące dla naszych bliskich największą świętością. Drugi, w którym wytrwale pielęgnujemy ciągłość tradycji, pamięć i tożsamość narodową.

W tym roku zamierzeniem organizatorów pielgrzymki było wzmocnienie jej charakteru modlitewnego, wraz

z utrzymaniem jej wymiaru patriotycznego i wspólnotowego. Sprzyjać temu zdawały się surowe w swym majestacie wnętrza jasnogórskiego Bastionu Świętej Barbary, w którym ojcowie Paulini podjęli nasze zgromadzenie. W atmosferę uduchowionego rozmodlenia wprowadziła nas Jaga Wrońska, artystka o niezwykłej wrażliwości i wielkim głose, która mistrzowsko zbudowała modlitewny nastrój, jaki udzielił się wszystkim pielgrzymom. Zaprezentowała nam w swoim recitalu wiel-



Fot. Krzysztof Świertok

*Jaga Wrońska mistrzowsko zbudowała modlitewny  
nastrój, który udzielił się wszystkim pielgrzymom*

kopostno-pasyjne utwory, pochodzące w większości z jej autorskiej płyty *W przeddzień swego zmartwychwstania*, poczynając od *Jużem dość pracował*, poprzez *Nocą szyla Maryja pieluszki*, *Smutny dzień nastaje*, *Kiedy mi Cię Synku zwiastowali*, *Oto On*, *Jeszcze się kiedyś zasmucę* i *Dzwony*, kończąc na *Wyspie Wielkanocej*. Tak oto odbyliśmy muzyczną podróż ścieżkami Historii Odkupienia, by móc, wznosząc oczy ku niebu, w przeddzień Zmartwychwstania Pańskiego, dziękować za krzepiącą obietnicę zawartą w przesłaniu: W domu Ojca Mego jest mieszkań wiele. Rezurekcyjne dzwony oznajmiają Zmartwychwstanie i w pieśni *Dzwon* zawarte zostało to ważne przesłanie:

*A dzwon dzwoni jak szalony,  
Wiatr unosi jego głos  
Co na wszystkie świata strony  
Żywym przepowiada los:  
Uspokójcie serca drżące  
gdy Wszechmocny znak wam da,  
z Nim na zawsze was połączy  
miłość, która się nie kończy,  
życie, które wiecznie trwa.*

W kolejnej części traktującej o patriotyzmie głos zabrał krakowski aktor Wojciech Habela i w strofach pt. *Trzy ziemie*, oznajmił za Feliksem Konarskim, w sposób właściwie sobie dramatyczny, że:

(...)  
*Przesiedlili, przegnali, wywieźli,  
Oddzielili duszę od ciała.  
Zapomnieli tylko o jednym...  
Przeoczyli, że ziemia została.*  
(...)  
*I zostaną w tej ziemi mogiły,  
I te prochy zostaną i kości –  
Jako symbol dawnego dziedzictwa,  
Jako prawo odwiecznej własności!*

Przechodząc do kolejnego ogniwa w budowie spójnego łańcucha pojęć uzmysłowiliśmy sobie, że mamy właśnie do odrobienia ważną lekcję z miłości i wdzięczności za daną nam łaskę odbudowy wspólnoty oraz obietnicę spotkania w świecie, w którym przebywają nasi przodkowie i jest polski Lwów. Budując poczucie wspólnoty należy szczególnie zadbać o łączność pokoleń. Drogą do realizacji tego celu są takie organizacyjne inicjatywy i przedsięwzięcia jak Bieg Orłąt, czy organizowane w szkołach konkursy i przeglądy kresowe. Jednym z takich przedsięwzięć jest interdyscyplinarny projekt „...a serce zostało na Kresach”, którego VI już finał miał miejsce w Szkole Podstawowej nr 53 z Oddziałami Integracyjnymi im. Marii Skłodowskiej-Curie w Częstochowie. Pielgrzymom zaprezentowali się laureaci tego projektu: Julia Szczypior, Maksymilian Grzyb i Liliana Wachecka. Młodzi artyści zachwycili kunsztem muzycznym i aktorskim, a w ich wykonaniu usłyszeliśmy: *Lwów jest nasz*, *Testament dziadzia* i wyrecytowaną starannym bałakiem lwowskim *Balladę o pannie Franciszce*.

Uraczonym bukietem doznań podziękował za przybycie Adam Kiwacki, prezes Zarządu Głównego TMLiKPW, który zaprezentował zebrany projekt daru dziękczynno-wotywnego, przygotowywanego na nadchodzący jubileusz 40-lecia naszego stowarzyszenia. Zebrani stali się też świadkami uhonorowania twórców wizerunku medialnego TMLiKPW. Odznaką Honorową Lwowski Krzyż Kresowy wyróżnieni zostali: Konrad Postawa, twórca i administrator strony internetowej Zarządu Głównego, będący gwarantem jej przystępności i wyrazistości, Franciszek Borkowski odpowiedzialny za skład i łamanie tekstu oraz kreatywny układ graficzny kwartalnika *Semper Fidelis* i nadający mu ponadczasowy wymiar oraz Igor Mojzesowicz właściciel wrocławskiej Drukarni Osiedlowej, w której nasz periodyk otrzymuje efektowną, materialną postać. To najwyższe odznaczenie organizacyjne wręczali, tym tak ważnym dla naszego stowarzyszenia osobom, prezes Adam Kiwacki i wiceprezes Bogdan Kościński. Kolejnym wyróżnieniem było uhonorowanie Adama Kiwackiego, prezesa Zarządu Głównego TMLiKPW Honorową Statuetką Or-

łęta Lwowskie, którą wręczyli Krzysztof Szczur i Jarosław Sperski, prezesi Oddziału w Szczecinie. Przed udaniem się na liturgię Mszy Świętej uczestnicy zgromadzenia zostali zaproszeni na zaplanowane po przerwie obiadowej recitale Wojciecha Habeli, Tyłigentnych Batarów świętujących 20-lecie pracy twórczej oraz Scholi z Gaworzyc, i te odbyły się zgodnie z planem.

### Ślubne jubileusze i niedokończone msze

Mszy Świętej w Bazylice przewodniczył wielki i sprawdzony przyjaciel środowisk kresowych oraz naszego stowarzyszenia ojciec Jan Poteralski, posługują-



Fot. Krzysztof Świertok

*Bohaterom i męczennikom winniśmy wdzięczność,  
hołd i modlitwę i jeśli zapomnimy o nich,  
Ty Boże zapomnij o nas*

cy środowiskom harcerskim i patriotycznym, który dobitnie przypomniał, że – tam na Wołyniu była taka niedziela, kiedy księża nie dokończyli Mszy Świętych, modlitwa cześć i pamięć dla tamtych ludzi – co wybrzmiało donośnie. W homilii przywołując 370 rocznicę Ślubów Króla Jana Kazimierza we Lwowie w 1656 roku, celebrians zauważył, że Maryja jest tym ważnym spoiwem polskiej historii. – Matko Boża ze Lwowa, Matko Boża z Jasnej Góry o pięknym obliczu, pomóż nam trwać, czuć i pamiętać – modlił się zakonnik. Ojciec Jan Poteralski zwrócił też uwagę na kolejną, ważną 70 rocznicę Jasnogórskich Ślubowań Narodu Polskiego na Jasnej Górze w dniu 24 maja 1956 roku. Następnie jakże mocno wybrzmiało zawołanie – Bohaterom i męczennikom winniśmy wdzięczność, hołd i modlitwę i jeśli zapomnimy o nich, Ty Boże zapomnij o nas.

Podkreślić należy niezwykłość oprawy muzyczno-wokalnej, jaką stworzyły Jaga Wrońska i Schola z Gaworzyc prowadzona przez Marzenę Lamłę. Szczególnie w pamięć zapadła piękna interpretacja *Łyczakowskiej Madonny* w wykonaniu krakowskiej pieśniarki.

W uroczystości na Wałach Jasnogórskich, pod tablicami upamiętniającymi ofiary ukraińskiego ludobójstwa dokonanego na Polakach, delegacje złożyły wiązanki kwiatów, a poczty sztandarowe pochyliły się w hołdzie dla bohaterów i męczenników.

Prowadzący apel porucznik Adam Dłużniak oznajmił, iż stajemy dziś z pochyloną głową, pełni zadumy i bolesnego skupienia, do uroczystego apelu poległych,



Fot. Krzysztof Świertok

*Was wzywam wszyscy pomordowani przez ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu, Podolu oraz w Małopolsce Wschodniej, stańcie do apelu!*

pomordowanych i zaginionych, na Wołyniu, Podolu i w Małopolsce Wschodniej, a nakazał w jednym z zwołań – Was wzywam wszyscy pomordowani przez ukraińskich nacjonalistów, stańcie do apelu!

W tej atmosferze zadumy mocno wybrzmiały słowa pieśni w wykonaniu Jagi Wrońskiej, traktującej o najważniejszym z łączących nas znaków:

*Krzyż za długi na nasze ramiona  
Krzyż za ciężki na naszą pierś  
Krzyż naszych przodków wielkich dokonań  
Który będziemy z dumą nieść.  
Krzyż bohaterstwa i godności  
Krzyż, który głosi Zmartwychwstanie  
Krzyż odrodzenia ludzi wolnych  
Jak prawda trudny, silny jak pamięć!*

Przynosząc tu i teraz przed oblicze Niepokalanej nasze prośby i podziękowania, czas zdać sprawę z poczynionych przyrzeczeń i uzmysłowić sobie:

**Ile warte są nasze ślubowania  
– w ich 370 i 70 rocznice**

**Śluby Króla Jana Kazimierza i Stanów Rzeczypospolitej przed cudownym obrazem NMP Łaskawej w Katedrze Lwowskiej w dniu 1 kwietnia 1656 roku**

„Wielka Boga-Człowieka Matko, Panno Najświętsza! (...) upadłszy do stóp Twoich najświętszych, Cie-

bie za opiekunkę moją i za Królowę królestwa mojego obieram. (...) Obiecuję nadto i ślubuję, że jeżeli za wieloletnią przyczyną Twoją, i wielkim Syna Twojego miłosierdziem, otrzymam zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi (...) starać się będę, **aby ten dzień na podziękowanie za tę łaskę Tobie i Synowi Twemu corocznie jako uroczysty i święty na wieki obchodzono** (...) obiecuję i przyrzekam oprócz tego: iż ze wszystkimi memi stanami po przywróceniu pokoju, użyję troskliwie wszelkich środków dla odwrócenia tych nieszczęść i postaram się, aby lud królestwa mojego od uciemnienia i niesprawiedliwych ciężarów był oswobodzony.

### **Jasnogórskie ślubowanie Narodu Polskiego, Jasna Góra, 24 V 1956 roku**

Wielka Boga-Człowieka Matko! Bogarodzico-Dziewico, Bogiem sławiona Maryjo! Królowo świata i Polski Królowo! Gdy **upływają trzy wieki od radosnego dnia, w którym zostałaś Królową Polski**, oto my, dzieci Narodu polskiego i Twoje dzieci, krew z krwi przodków naszych, stajemy znów przed Tobą, pełni tych samych uczuć miłości, wierności i nadziei, jakie ożywiały ongiś ojców naszych. (...) Spójrz na nas, Pani łaskawa, okiem miłosierdzia Twego i wysłuchaj potężnych głosów, które zgodnym chórem rwą się ku Tobie z głębi serc wielomilionowych zastępów oddanego Ci Ludu Bożego. Królowo Polski! Odnawiamy dziś śluby przodków naszych i Ciebie za Patronkę naszą i za Królową Narodu polskiego uznajemy. (...) Przyrzekamy uczynić wszystko, co leży w naszej mocy, **aby Polska była rzeczywistym królestwem Twoim i Twojego Syna**, poddanym całkowicie pod Twoje panowanie, w życiu naszym osobistym, rodzinnym, narodowym i społecznym. (...) Walczyć będziemy w obronie każdego dziecięcia i każdej kołyski równie mężnie, jak ojcowie nasi walczyli o byt i wolność Narodu, płacąc obficie krwią własną. **Gotowi jesteśmy raczej śmierć ponieść aniżeli śmierć zadać bezbronnym**. Dar życia uważać będziemy za największą łaskę Ojca wszelkiego życia i za najcenniejszy skarb Narodu. Królowo Polski, przyrzekamy! (...) Matko Chrystusowa i Domie złoty! Przyrzekamy Ci stać na straży nierozzerwalności małżeństwa, bronić godności kobiety, czuwać na progu ogniska domowego, aby przy nim życie Polaków było bezpieczne. Przyrzekamy Ci **wychowywać młode pokolenie w wierności Chrystusowi, bronić je przed bezbożnictwem i zepsuciem** i otoczyć czujną opieką rodzicielską. (...) Przyrzekamy usilnie pracować nad tym, aby w Ojczyźnie naszej wszystkie dzieci Narodu żyły w miłości i sprawiedliwości, w zgodzie i pokoju, aby wśród nas nie było nienawiści, przemocy i wyzysku. (...) Przyjmij nasze przyrzeczenia, umocnij je w sercach naszych i złóż przed oblicze Boga w Trójcy świętej Jedyne.

Tak więc król Jan Kazimierz ślubował, że starać się będzie, aby ten dzień corocznie jako uroczysty i święty na wieki obchodzono, lecz do materializacji obietnicy

za jego życia nie doszło. Inicjatywę ustanowienia święta Królowej Korony Polskiej związanego z tym tytułem wysunęło powstałe we Lwowie Bractwo Najświętszej Maryi Panny Królowej Korony Polskiej, poświęcające pierwszą niedzielę maja modlitwom dziękczynnym za opiekę Maryi nad Polską. Pomysł poparł arcybiskup Józef Bilczewski, a papież Pius X w 1909 ustanowił święto Królowej Korony Polskiej dla diecezji lwowskiej i przemyskiej, polecając obchodzić je w pierwszą niedzielę maja. W 1914 roku obchody przeniesiono z pierwszej niedzieli maja na 2 maja. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości biskupi polscy zaproponowali papieżowi ustanowienie święta Maryi Królowej Polski 3 maja, aby podkreślić związek tego święta z konstytucją uchwaloną 3 maja 1791 przez Sejm Czteroletni. W ich przekazie konstytucja wypełniła, w spisanych tam założeniach, część ślubowań Jana

Kazimierza, gdzie król zobowiązywał się uroczystość wziąć pod opiekę lud polski i zaprowadzić sprawiedliwość. W roku 1924 Święta Kongregacja Obrzędów przeniosła obchody tego święta na 3 maja. W 1925 roku rozciągnięto je na wszystkie polskie diecezje, tym samym **połączono świętowanie rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja oraz święta Królowej Korony Polskiej**. W obecnym roku doszło jednak do kolejnego sprzeniewierzenia woli króla i narodu, skutkiem przeniesienia uroczystości ku czci Najświętszej Maryi Panny Królowej Korony Polskiej na dzień 2 maja, aby bałwochwalczo fetować kolejną rocznicę szkodliwego dla Polski wydarzenia jakie miało miejsce w 1791 roku. Pamiętajmy, że Polska to nie rocznicowy tort z tęczą chorągiewką, tylko wielowiekowa tradycja, z której winniśmy być dumni i bronić jej przed pustogłowiec i postępcem.

---

Antoni Wilgusiewicz

## Tablica pamięci zabrzańskich Kresowian

Było ich – według urzędowych danych – około 15 tysięcy. Wygnani z ojczystej ziemi na mocy decyzji aliantów, a tak naprawdę na rozkaz Stalina i jak na urągowisko nazwani repatriantami czyli powracającymi do ojczyzny. Pozostawili swoje domy, kościoły, cmentarze z grobami przodków, a także znaczną część dorobku wielu lat pracy, którego wywieźć im nie pozwolono. Jak na ironię można nazwać ich szczęśliwcami, którzy uniknęli wywózki i śmierci na Syberii czy w Kazachstanie, losu profesorów lwowskich i stanisławowskich czy okrutnej śmierci z rąk ukraińskich nacjonalistów. Po dniach, a nawet tygodniach mozolnej, a często niebezpiecznej podróży w towarowych wagonach, którą nie wszyscy – a zwłaszcza starcy i dzieci – przeżyli, zostali z nich wyładowani na stacji kolejowej Mikulczyce, obecnej dzielnicy Zabrze. Nikt nie czekał tu na nich z otwartymi rękami, wiele czasu upłynęło zanim znaleźli dla siebie kątek, który miał stać się ich miejscem zamieszkania. Z mieszkańców Lwowa, Stryja, Tarnopola stali się Zabrzanami, mieszkańcami miasta, które jeszcze wczoraj nazywało się Hindenburgiem. Tu musieli zbudować egzystencję swoją i swoich dzieci, zintegrować się z pozostałymi tu Ślązakami, górnikami powracającymi z Francji i Belgii, mieszkańcami zrujnowanej Warszawy, by stworzyć nowe społeczeństwo tych ziem.

Od tych wydarzeń mija 80 lat. Przy życiu pozostali nieliczni pamiętający przyjazd do Zabrze, a nawet ich potomkowie urodzeni już na Śląsku osiągnęli podeszły wiek. Popiół zasypuje ślady przeszłości, które stają się coraz mniej czytelne. Stąd inicjatywy utrwalenia tych śladów dla przyszłych pokoleń, które podejmują środowiska kresowe; tak stało się w Opolu, gdzie pani pre-

zes Jolanta Kołodziejska doprowadziła do umieszczenia na dworcu kolejowym Opole Wschód tablicy upamiętniającej przyjazd Kresowian. Zainspirowani tym faktem zabrzańscy Kresowianie i ich potomkowie postanowili postąpić podobnie, upamiętniając przyjazd ekspatriantów do Mikulczyce i Zabrze. Biorąc pod uwagę fakt, że dworzec Mikulczyce jest nieczynny i zrujnowany wybrano jako lokalizację tablicy pamięci budynek Młodzieżowego Domu Kultury numer 1 przy ulicy Tarnopolskiej, głównej ulicy tej dzielnicy. Zawdzięcza ona swoją nazwę Czesławowi Blicharskiemu, lotnikowi, który po wojnie przebywał w Argentynie, ale przybył do Zabrze, gdzie mieszkał do śmierci. Jest znany jako wielki miłośnik rodzinnego Tarnopola, któremu poświęcił wiele książek i artykułów. Działania podjęte przez Antoniego Wilgusiewicza i Andrzeja Azyana, potomków zabrzańskich Kresowian, spotkały się z życzliwym przyjęciem zarówno pani dyrektor MDK Arleny Różyckiej-Gałązce, jak też prezydenta Zabrze Kamila Żbikowskiego i podległych mu urzędników, co pozwoliło na dosyć szybką ich finalizację. Miała ona miejsce 8 maja 2026 roku, kiedy to doszło do odsłonięcia i poświęcenia tablicy. Wzięli w nim udział licznie zgromadzeni goście na czele z prezydentem Zabrze Kamilem Żbikowskim, który wraz z wiceprzewodniczącą Rady Miasta Urszulą Potyką oraz inicjatorami przedsięwzięcia dokonali odsłonięcia tablicy. Warto odnotować, że do Zabrze na tę uroczystość przybyli także pracownicy Muzeum Dzieciństwa i Kultury Kresów w Brzegu. Wśród sztandarów z kolei znalazł się przywieziony przez delegację Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Gliwicach sztandar Towarzystwa

Gimnastycznego „Sokół” ze Lwowa pochodzący z 1903 roku. Były także sztandary Zespołu Szkół Katolickich im. ks. Jana Twardowskiego w Zabrze i Szkoły Podstawowej nr 24 im. Norberta Krocza w Zabrze.



*Poczty sztandarowe uczestniczące w uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej od prawej: Oddziału TMLiKPW w Gliwicach, Zespołu Szkół Katolickich im. ks. Jana Twardowskiego w Zabrze, Szkoły Podstawowej nr 24 im. Norberta Krocza w Zabrze*

Bardzo życzliwie odniósł się do umieszczenia tablicy proboszcz miejscowej parafii pw. św. Wawrzyńca ksiądz Jerzy Faszczewski, który poprowadził modlitwę za zmarłych i żyjących Kresowian oraz ich potomków



*Za zmarłych i żyjących Kresowian i ich potomków modlił się proboszcz parafii św. Wawrzyńca w Zabrze–Mikulczycach ksiądz Jerzy Faszczewski, który także poświęcił tablicę*



*Odsłonięcia tablicy dokonali: Prezydent Zabrze Kamil Żbikowski (z lewej), Andrzej Azyan prezes Zarządu Oddziału TMLiKPW w Zabrze*

oraz poświęcił tablicę. Warto dodać, że w tym czasie ks. Artur Stronczewski, proboszcz parafii św. Marii Magdaleny we Lwowie, odprawił tamże mszę św. w takiej właśnie intencji. Po złożeniu wiązanek kwiatów pod tablicą zebrani przeszli do sali widowiskowej MDK, gdzie wysłuchali, w wykonaniu krakowskiego zespołu Chawira, koncertu lwowskich piosenek powstałych na powojennej emigracji – Mariana Hemara, Feliksa Konarskiego i innych twórców. Otrzymali także powielony artykuł autorstwa Antoniego Wilgusiewicza pod tytułem *Napływ ludności z Kresów Wschodnich i innych terenów do 1939 roku należących do Polski oraz reemigrantów z Zachodu*, który pozwolił im poznać okoliczności przybycia i pierwsze lata pobytu Kresowian w Zabrze. Na zakończenie spotkania jego uczestnicy udali się na degustację pierogów w pobliskiej restauracji ViolaNowa Chata.

Wydarzeniem towarzyszącym było spotkanie na cmentarzu parafii św. Andrzeja w Zabrze w dniu 7 ma-

ja. Celem jego było złożenie wiązanek kwiatów na grobach kilkorga Kresowian, symbolicznie wybranych spośród grobów Kresowian na zabrzańskich cmentarzach. I tak – prezes zabrzańskiego oddziału TMLiKPW Andrzej Azyan złożył kwiaty na grobie Andrzeja Michniewskiego, jednego z założycieli i wieloletniego prezesa te-



*W czasie uroczystości przemawiał prezydent Zabrze, Kamil Żbikowski. Przy nim (z prawej) stoi Antoni Wilgusiewicz prezes Śląskiego Klubu Miłośników Historii i Kultury Lwowa*

go oddziału, ekonomisty, działacza sportowego – członka I Zarządu Klubu Sportowego Górnik Zabrze w 1948 roku. Przedstawiciele II Liceum Ogólnokształcącego im. Wojciecha Kilara złożyli wiązanekę na grobie Elżbiety Siemaszkiewicz, absolwentki geografii na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, długoletniej dyrektor II LO, matki chrestnej statku m/s Zabrze, jednej z wielu pedagogów przybyłych do Zabrze z Kresów. Z kolei przedstawiciel Śląskiej Izby Lekarskiej złożył kwiaty na grobie dra Klaudiusza Karowca, ordynatora

Oddziału Chirurgii w Stryju, a potem w Zabrze, reprezentanta licznej rzeszy lekarzy pochodzenia kresowego, praktykujących po wojnie na Śląsku. Byli wśród nich między innymi wybitny laryngolog Tadeusz Ceypek, twórca śląskiej szkoły pediatrii Artur Chwalibogow-



*W uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej wzięli udział przedstawiciele władz miejskich, instytucji kulturalnych Zabrze, Kresowianie i ich potomkowie*

ski, a nawet ojciec Wojciecha Kilara, Jan Franciszek Kilar, lekarz ginekolog. Antoni Wilgusiewicz złożył kwiaty na grobie Anny Wilgusiewicz, lwowianki, która po śmierci męża Jana pochowanego na Cmentarzu Janowskim przybyła do Zabrze z piątką swoich dzieci – symbolizuje ona dzielne kresowe kobiety, które w trudnych powojennych warunkach podjęły trud nowego życia w Zabrze i na Śląsku. Na zakończenie odwiedzono grób, w którym pochowana rodzina Szczęsnych uczciła symbolicznie ojca Władysława, jak głosi napis – zmarłego w Kazachstanie. Oddano w ten sposób hołd tym



*Uroczystość uświetnił koncert polskich pieśni emigracyjnych i kresowych w wykonaniu zespołu teatralno-muzycznego „Chawira” z Krakowa*

Kresowianom, którzy w tragicznych okolicznościach wojny i dwóch okupacji stracili życie i nie mogli już przybyć do Zabrze. Tablica pozostanie trwałym świadectwem pamięci o tych Zabrzezanach, którzy wygnani ze swojej ojczyzny tu znaleźli nowy dom, budując dalsze swoje życie i pracą oraz działalnością społeczną przyczyniając się do rozwoju miasta. Aby dodatkowo stworzyć mieszkańcom Zabrze, a zwłaszcza młodzieży warunki do zapoznania się z dziejami i kulturą Lwowa i Kresów, wraz z paniami z Miejskiej Biblioteki Publicznej Filia nr 5 znajdującej się w budynku Młodzieżowego Domu Kultury nr 1 w Mikulczycach założyliśmy Kącik Lwowski, który zamierzamy systematycznie zasilać książkami o tej tematyce.

Zdjęcia: wszystkie zdjęcia Archiwum Oddziału TMLiKPW w Zabrze

---

O. ppłk Eustachy Rakoczy, Ryszard Stefaniak

## Legenda Lwowska

### Wspomnienie o generale Abrahamie

Lwów to miasto bliskie Częstochowie. Tam Król Jan Kazimierz ogłosił Bogarodzicę Królową Polski. Do dziś pamiętają ten fakt obywatele Zawsze Wiernego Miasta.

Osobiście znałem człowieka, który żył w blasku tej jakże niezwykle rzeczywistości. Podczas listopadowej obrony Lwowa stał się on legendą miasta wielkiego i w całym swym wymiarze niezłomnego. Porucznik Roman Abraham, członek Drużyn Bartoszowych, dnia 1 listopada 1918 roku zameldował się u kpt. Mieczysława Boruty-Spiechowicza z prośbą o przyjęcie do Wojska Polskiego. Zgłosił również gotowość przejścia dowodzenia na Górze Stracenia. Kpt. Boruta początkowo nie chciał wyrazić zgody, gdyż nie dysponował taką liczbą żołnierzy, która pozwoliłaby na zorganizowanie odpowiedniej drużyny. Kiedy Abraham zapewnił, że sam będzie werbował ochotników, Boruta przychylił się do ini-

cjatywy. Waleczność i bohaterstwo żołnierzy Abrahama na Górze Stracenia przeszły do historii.

Dnia 22 listopada 1918 roku miasto Lwów odzyskało wolność. Rano żołnierze Abrahama z trudem obudzili woźnego pilnującego Ratusza, by na wieży wywiesić biało-czerwoną flagę – polską flagę zwycięstwa. Po latach kopię takiej flagi, ze swoimi autografami Obrońcy Lwowa złożyli Matce Bożej na Jasnej Górze.

Na Górze Stracenia, za swoje kochane miasto, oddał życie 13-letni gimnazjalista Antoś Petrykiewicz. Dowódca wysoko cenił bohaterstwo młodocianego żołnierza. W Belwederze osobiście prosił Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego o pośmiertny Order Wojenny Virtuti Militari dla chłopca. Prośba dowódcy była tak szczerą i uzasadnioną, że Naczelnik bez cienia wątpliwości ten meldunek uwzględnił. Tym samym Antoś Pe-

trykiewicz został najmłodszym kawalerem w historii tego odznaczenia.



*Roman Abraham przyjmuje raport od Antosia Petrykiewicza*

Dnia 25 i 26 sierpnia 1971 roku Rosjanie sprofanowali Cmentarz Orłąt Lwowskich. Prochy żołnierskie wymieciono z Katakumb, groby przeorano, a krzyże zniszczono. Generałowi Abrahamowi przekazano dokumentację fotograficzną Cmentarza Orłąt Lwowskich wraz z małym fragmentem ruin niegdyś jakże wspaniałego pomnika. Lwowskie relikwie złożone zostały przez generała Matce Bożej na Jasnej Górze.

W uroczystość Matki Boskiej Częstochowskiej 26 sierpnia, 1975 roku w jasnogórskiej kaplicy odsłonięta została tablica Orłąt Lwowskich. Pod nią wmurowano szkatułę, do której włożono ryngraf Jasnogórskiej Królowej Polski, Krzyż Obrony Lwowa, garść ziemi lwowskiej i fragment z ruin zniszczonego Panteonu Chwały. Orkiestra strażacka z Mszczonowa marszem generalskim powitała interreksa i generałów. Gen. Roman Abraham odczytał Akt Erekcyjny Narodowej Tablicy Pamięci. Przy dźwiękach sygnału WP tablicę poświęcił Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński i dwaj późniejsi kardynałowie: abp Henryk Gulbinowicz i bp Władysław Rubin. W uroczystości uczestniczył również Ogólnopolski Duszpasterz Kombatantów – ks. bp Józef Kraszewski. Wartę honorową przed tablicą upamiętniającą bohaterstwo swoich żołnierzy pełnili ostatni dwaj żyjący dowódcy listopadowej Obrony Lwowa: gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz i gen. Roman Abraham.

Po ceremonii poświęcenia tablicy gen. Roman Abraham powiedział:

Racz więc Święta Boża Rodzicielko i Królowo Korony Polskiej przyjąć to Votum, cenniejsze od brylantów, rubinów i złota, bo z krwi żołnierskiej powstałe i pod

Swoją Przemogłą Opieką zachować, by stało się dla współczesnych i przyszłych pokoleń widowym przykładem, jak Polskę miłować należy, w obronie Jej Niepodległości i Całości walczyć, a kiedy zajdzie tego potrzeba zginąć.

W warszawskiej katedrze dnia 31 października 1975 roku Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński poświęcił drugą tablicę Orłąt Lwowskich. Na warcie stanęli i tym razem czcigodni generałowie. Podczas Eucharystii, sprawowanej z okazji uroczystości, kazanie wygłosił prymas Polski. Mszę św. sprawował Jasnogórski Kapelan Żołnierzy Niepodległości o. Eustachy Rakoczy ZP. Następnego dnia Sekretarz Episkopatu Polski – ks. abp Bronisław Dąbrowski poinformował księdza prymasa, że w odpowiedzi na antypaństwowe uroczystości, jakie miały miejsce w katedrze zerwane zostało porozumienie Państwo-Kościół. W południe 2 listopada 1975 roku na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie złożono duży biało-czerwony wieniec ze wstęgami Orderu Virtuti Militari. Młodzi żołnierze widząc starszych generałów, oddających niegdyś poległym należny hołd, prezentowali broń. Nikt wówczas nie mówił, że tego właśnie dnia upływało 50 lat od czasu, gdy Orłę Lwowskie z Cmentarza Orłąt Lwowskich złożone zostało w sercu stolicy – w Grobie Nieznanego Żołnierza. Tego dnia wieczorem, w kościele oo. Paulinów (ul. Długa 3) odprawiona została msza św. za bohaterów poległych w listopadowej obronie Lwowa.

W Kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej poświęcona została jedyna w kraju tablica upamiętniająca tę rocznicę. Generał R. Abraham w uroczystość NMP Królowej Polski – 3 maja 1976 roku przez posługę Prymasa Tysiąclecia złożył Matce Bożej Jasnogórskiej swój srebrny Krzyż Virtuti Militari. Tego samego roku, w uroczystość Matki Boskiej Częstochowskiej (26 sierpnia 1976 roku) odszedł do Niebieskiego Garnizonu. Stosownie do woli zmarłego, nie pochowano go na warszawskich Powązkach Wojskowych. Ciało generała spoczęło we Wrześni, obok matki, którą bardzo kochał.

Na pogrzeb generała Abrahama przybyła z Montrealu jego siostra – Wanda Stachewiczowa (wdowa po Wacławie, przed wojną dowódcy 27 pp w Częstochowie, a potem 7. Częstochowskiej Dywizji Piechoty). Podczas ostatniej modlitwy przy otwartej trumnie podała mi obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, który niegdyś matka małemu Romciewi zawiesiła w kołysce. Teraz siostra prosiła mnie, abym ten obrazek umieścił w trumnie – jego ostatniej kołysce. Polecenie wykonałem. Śp. generałowi na generalski mundur położyłem obraz jego Niebieskiej Matki. Dnia 31 sierpnia 1976 roku, po mszy św. żałobnej, której w katedrze warszawskiej przewodniczył ogólnopolski duszpasterz kombatantów – ks. bp Zbigniew Kraszewski, trumna generała przeniesiona została do nawy bocznej, pod tablicę Pamięci Narodowej Orłąt Lwowskich. Tam swego przyjaciela pożegnał gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz – ten sam, który podczas obrony Lwowa przyjmował go do Wojska Polskiego.



*Boruta położył rękę na trumnie przyjaciela, mówiąc:  
„Romciu, dziękuję Ci za Twoją służbę Rzeczypospolitej.  
We Lwowie przyjmowałem cię do armii. Romciu, dobrze  
przysłużyłeś się Ojczyźnie. Będziemy o Tobie  
pamiętać”*

Nikt z nas nie nagrał tego spontanicznego pożegnania. Uczynili to jedynie wierni słudzy spod znaku UB. Fotograf uwiecznił to wzruszające pożegnanie. Dnia 1 września 1976 roku, wcześniej rano, kondukt pogrzebowy wyruszył do Wrześni. Karawan z trumną śp. generała na krótko zatrzymał się przed grobem Nieznanego Żołnierza – generał Mieczysław Boruta-Spiechowicz oddał żołnierskie honory poległemu za Ojczyznę Bezi-

miennemu Bohaterowi – uklęknął przed grobem i na jego płycie położył biało-czerwone kwiaty ze wstęgą *Vir-tuti*, jakie przed chwilą zdjęte zostały z trumny śp. gen. R. Abrahama. W ten sposób śp. gen. Abraham żegnał się z Orłętami Lwowskimi.

We Wrześni, w historycznej kolegiacie, żałobnej mszy św. koncelebrowanej przewodniczył ks. bp Franciszek Musiel z Częstochowy. Solenne kazanie wygłosił Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński. Po mszy św., kiedy kondukt żałobny opuszczał kolegiatę, przy swoim prymasowskim tronie do końca w postawie zasadniczej interreks – major AK po żołniersku żegnał naszego bohaterskiego Obrońcę Miasta Zawsze Wiernego. Podczas pogrzebu oprawę muzyczną czyniła wrzesińska orkiestra strażacka. Lokalne władze zabroniły orkiestrze występowania w mundurach, dlatego strażacy wystąpili w cywilnych ubraniach. Nad generalską mogiłą rozlegał się „sygnał ciszy”. Obywatele Miasta Zawsze Wiernego na trumnę bohatera posypali grudki lwowskiej ziemi. Legendarny dowódca „Góry Stracenia”, skoro nie mógł spocząć w Lwowskim Panteonie Chwały, wśród swoich Orłąt, spoczął u boku kochanej Matki. Życie bohaterskiego generała i jego służba Najjaśniejszej Rzeczypospolitej upłynęły pod błogosławioną opieką Jasnogórskiej Bogarodzicy, którą właśnie we Lwowie król Jan Kazimierz ogłosił Królową Korony Polskiej.

---

Mikołaj Baranow

## Jerzy Brycki – historia niewidomego filatelisty (1932–2018)



Archiwum AWF w Warszawie  
Jerzy Brycki

Bohater niniejszego opracowania niewątpliwie stanowi ewenement w filatelistyce krajowej, a nawet międzynarodowej. Zjawisko niewidomego filatelisty rzadko się bowiem zdarza i niejednokrotnie wzbudza podziw, czy też niedowierzanie. Jerzy Brycki mimo całkowitej ślepoty był niezwykle ciekawym człowiekiem, czytającym, pogodnym, z dużym poczuciem humoru, charakte-

rystycznym dla Lwowianina. Nie tylko sam zbierał znaczki, ale także inspirował kolegów ze środowiska szachistów niewidomych do rozwijania tej pasji.

Urodził się 21 lipca 1932 roku we Lwowie jako syn Kazimierza i Marii z domu Szkolna. Pierwszym inspiratorem pasji Jerzyka – takie zdrobnienie towarzyszyło chłopcu we Lwowie – był ojciec (obrońca Lwowa z 1918 i 1939 roku oraz żołnierz AK, ps. Szczupak). Przy pomocy ojca, jeszcze przed utratą wzroku, nauczył się gry w szachy, a także zaczął zbierać pierwsze znaczki. Obie pasje zapoczątkowane we Lwowie pozytywnie naznaczyły jego przyszłość.

W czasie okupacji mieszkanie w kamienicy przy Starym Rynku, gdzie wówczas mieszkał Jerzyk z rodzicami, stało się miejscem częstych spotkań żołnierzy Armii Krajowej. Mały chłopiec był wtedy zazwyczaj wysyłany, by obserwować okolicę i informować o ewentualnym zagrożeniu. Sam po latach wspominał, że nie lubił tego zadania, ponieważ wydawało mu się to strasznie nudne, jednocześnie chętnie się go podejmował, ponieważ najczęściej otrzymywał za wykonaną pracę drobne wynagrodzenie. Dzięki temu mógł kupić sobie nowe znaczki.



Archiwum prywatne E. Bryckiej  
Jerzyk z ojcem, Lwów 1942 rok

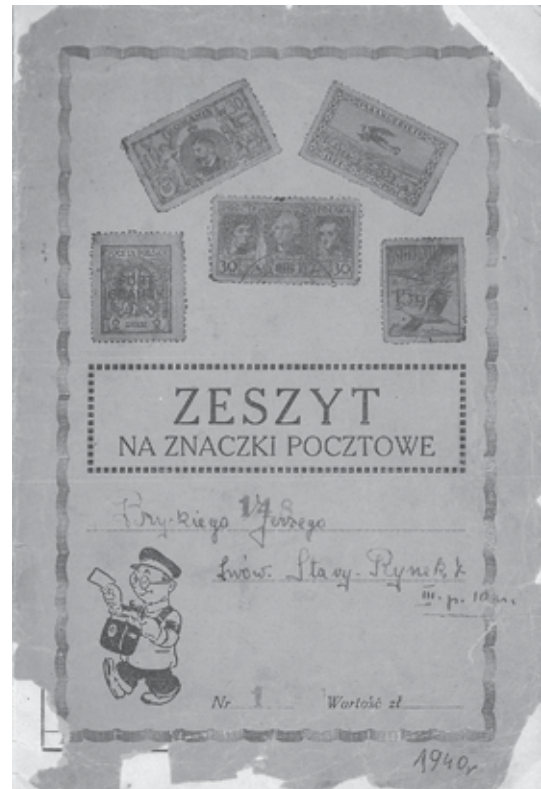
Początkowo zbierał różne znaczki, a od 1964 roku już tematyczne – szachowe, ponadto koperty z okolicznościowymi stemplami, koperty FDC. Do 2014 roku zgromadził pokaźną kolekcję walorów filatelistycznych z motywem szachowym prawie z całego świata.

W 1944 wybuch pocisku przeciwlotniczego okaleczył 12-letniemu Jerzemu oczy i lewą rękę. „W czterdziestym czwartym roku, już za Sowietów, jeździliśmy z kolegami tramwajem nad staw Franza, tam były ryby i raki. A po drugiej stronie był skład amunicji. Wrzucaliśmy pociski do wody, one wybuchały, wypływały te ryby, te raki, a ja rozkręcałem te pociski, miałem 27 zapalników... Myślałem sobie, jak wrzucę taki zapalnik do ogniska, to dopiero będzie wybuch i ja będę taki gieroj! No i jeden mi wybuchł w ręce [...] Wtedy się zaczęło... Najpierw jeszcze trochę widziałem, ale było coraz gorzej” – wspominał po latach. Przeszedł wszystkie fazy niedowidzenia, a przez ostatnie 20 lat życia nie miał nawet poczucia światła, był zupełnie niewidomy.

Po wypędzeniu ze Lwowa, 9 maja 1945 roku, ostatecznie zamieszkał z rodzicami w Krakowie. Lwowianinem pozostał jednak do końca życia, a ukochane miasto rodzinne towarzyszyło jego serdecznym wspomnieniom do ostatnich dni.

Rozpoczął we Lwowie szkołę podstawową ukończył w Owińskach koło Poznania – już dla dzieci niewidomych. Szkołę średnią – I LO im. B. Nowodworskiego (tzw. Noworodek) – i studia wyższe ukończył w Krakowie. Stopień magistra nauk pedagogicznych uzyskał w 1974 roku na podstawie pracy pt. *Rozwój i sprawność fizyczna oraz sprawność umysłowa i wyniki w nauce uczniów klas V i VIII (Na podstawie badań w Szkole Podstawowej nr 70 w Krakowie)*, w ówczesnej Wyższej Szkole Pedagogicznej. Ponadto odbył kilka kursów

zawodowych m.in. demonstratora gimnastyki, czy instruktora i sędziego szachowego. Natomiast studia podyplomowe ukończył w 1980 roku na Akademii Wycho-



Archiwum domowe E. Bryckiej  
Zeszyt na znaczki pocztowe  
podpisany ręką ojca, Lwów 1940

wania Fizycznego w Warszawie Bartosz Bocheńczak uzyskując tytuł trenera II klasy w szachach. Ponadto działał dydaktycznie na krakowskiej AWF, gdzie gościł wykłady (nt. *Szachy jako jedna z form rehabilitacji niewidomych*).

Jerzy Brycki był człowiekiem wielu pasji – prócz szachów, uprawiał sporty wodne, interesował się muzyką, podróżowaniem. Wśród tych rozlicznych zainteresowań nie można jednak pominąć filatelistyki. Oprócz znaczków, z potrzeby serca Lwowiaka, przez ponad 50 lat gromadził różnego rodzaju pamiątki szachowe (m.in. okolicznościowe kasowniki, koperty, kartki, odznaki, proporczyki, książki i wszelkie gadżety z motywem szachowym). Na szczególną jednak uwagę w jego zbiorach zasługuje filatelistyka szachowa, która znajduje się na styku dwóch płaszczyzn fascynacji człowieka: filatelistyki i szachów.

Kolekcję, tę o charakterze szachowym, zapoczątkowały stemple z okazji 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademickich Mistrzostw Świata w Szachach oraz wystawa filatelistyczna zorganizowana wówczas w Krakowie.

Zamiłowanie do filatelistyki rozwijało się bowiem w miarę ciągłego zgłębiania tajników królewskiej gry. W tym miejscu należy nadmienić, że Jerzy Brycki osiągał wysokie wyniki szachowe w Polsce i za granicą. W jego bogatym dorobku sportowym znajdują się m.in.



Archiwum prywatne E. Bryckiej, fot. autor

*Jedne z pierwszych walorów filatelistycznych Jerzeka, Lwów 1940*

cztery tytuły mistrza Polski Mistrzostw Polski niewidomych w szachach, dwa tytuły wicemistrza oraz uczestnictwo w kadrze narodowej i olimpijskiej na olimpiadach szachowych FIDE.

Jak wspomina Elżbieta Brycka – wdowa po Jerzym, to poniekąd dzięki filatelistycznej pasji męża zostali małżeństwem... „Wprawdzie połączyła nas wielka miłość która, aczkolwiek powoli się rodziła, lecz przetrwała pół wieku i dalej w sercu moim, ale od filatelistyki zaczęły się nasze prywatne spotkania. A po kolei – bo było tak: Poznaliśmy się 15 lutego 1965 roku, kiedy to będąc studentką III roku filologii rosyjskiej ówczesnej WSP (dziś Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie przyp. red.), z polecenia pani psycholog podjęłam pracę jako lektorka pięcioosobowej grupy dorosłych uczniów z dysfunkcją wzroku (czyli niewidomych i słabowidzących), którzy przygotowywali się do matury z grupy przedmiotów humanistycznych (tj. język polski, historia, język rosyjski) – w słynnym „Noworodku”, czyli w I LO im. B. Nowodworskiego w Krakowie z języka polskiego czytałam lektury, z historii teksty, a lekcje prowadzili nauczyciele LO, a z rosyjskiego prowadziłam też lekcje.”

Po maturze Jerzego i po ukończeniu własnych studiów, w czerwcu 1967 roku, pani Elżbieta wyjechała do pracy w LO w oddalonej o 55 km od Krakowa w Kazimierzy Wielkiej. Natomiast kontakty korespondencyjne trwały nadal. *Listy początkowo niestety nie były miłosne tylko filatelistyczne (np. typu: Elu proszę, przetłumacz załączony list i wyślij...)* – wspomina.

Wspólna filatelistyczna pasja połączyła Jerzego i Elżbietę węzłem małżeńskim w roku 1972. „Kiedys

pod koniec maja 1965 roku, po lekcjach, wówczas jeszcze »pan Jurek« z gałązką bzu w rękę» – skądinąd wiadomo, że gałązka bzu, to, zwyczajem lwowskim szczególnie podarek – „poprosił mnie o napisanie w języku polskim i przetłumaczenie na język rosyjski pierwszego listu filatelistycznego do pana Iwarsa Skrastinsa – do Walmiery (Litwa ówczesny ZSRR) i tak się zaczęła filatelistyka, która przetrwała w naszym życiu do 2014 roku. Potem były setki, a może tysiące listów w języku polskim, rosyjskim, niemieckim, nawet w angielskim. Adresy do korespondencji pozyskiwaliśmy z czasopisma *Filatelist*. [...] Pisaliśmy też na pocztę do tych miast, gdzie odbywały się turnieje, z załączonymi korespondentkami do ostemplowania i odesłania” – wspomina dr Elżbieta Brycka.

Nie byłoby imponujących zbiorów filatelistycznych i sukcesów na 64 polach królewskiej gry, gdyby nie pomoc żony Jerzego, która przez szereg lat łączyła pracę naukowo-dydaktyczną (jako adiunkt Instytutu Nauk o Wychowaniu dawnej WSP w Krakowie, dziś Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej) z realizacją pasji jej męża. Można więc powiedzieć, że ich historia to fenomen życia we dwoje. „Ukochana Elcia – wierny mój przyjaciel, lektor, druh i towarzyszka doli i niedoli, gdyby nie Elcia, to nie byłoby wielu moich sukcesów, a przede wszystkim tej bogatej kolekcji znaczków szachowych z całego świata, bowiem to żona pisała setki, a raczej tysiące listów w języku polskim, rosyjskim, niemieckim, prowadziła przez prawie 50 lat korespondencję z filatelistami niemal z całego świata, bez pomocy żony nie byłaby możliwa. Pomagała mi w codziennym życiu, w studiach, w filatelistyce, sporządzała notatki, nagrywała taśmy i kasyty” – wspominał Jerzy Brycki.

Do dziś dr Brycka przechowuje w archiwum domowym cenne pamiątki dotyczące filatelistycznej pasji męża. Wśród nich należy zwrócić szczególną uwagę na *zezwole* nr 327, wystawione przez Zarząd Oddziału PZF w Krakowie, upoważniające do prowadzenia wymiany znaczków pocztowych z NRD... oraz „całym światem oprócz ZSRR”. Dokument datowany jest na 21 maja 1965 roku. Do Polskiego Związku Filatelistów – oddział w Krakowie – należał od 1964 roku. Legitymację członkowską otrzymał sygnowaną numerem 8475.

Adresy do korespondencji pozyskiwał od kolegów szachistów z kraju i zagranicy, byli to m.in.: Kurt Siebert z Berlina, Reinold Kehl z Halle, Van Haarlem (Holandia), St. Skultety – Lewocza (Czechosłowacja). Niektóre kontakty przerodziły się w przyjaźń oraz zaowocowały zaproszeniami krakowskiej drużyny na rozliczne turnieje szachowe. „Mąż był takim »zapalonym« kolekcjonerem, zafascynowanym kolekcją, że nawet pierwszy Sylwester po ślubie 1972/73 – do godz. 2 w nocy układaliśmy w domu znaczki do klaserów, bo zmiana mieszkania, przeprowadzka z Kazimierzy Wielkiej do Krakowa spowodowała zaległości w ułożeniu znaczków do klaserów” – wspomina dr Elżbieta Brycka.

Kolejne adresy otrzymywał na tzw. zebraniach wymiennych, spotkaniach w krakowskim klubie filateli-



Archiwum prywatne E. Bryckiej

### Legitymacja członkowska PZF, 1964 rok

stycznym. Od czasu do czasu także w sklepach filatelistycznych i na giełdach (m.in. Katowice, Kraków, Andrychów, Zakopanem, Czeski Cieszyn, Praga, Constanca – Rumunia, Budapeszt, Warna, Lwów). Każdy zagraniczny wyjazd owocował nowymi walorami filatelistyki szachowej i nowymi adresami. W 1968 roku Jerzy, na Olimpiadzie w Anglii, otrzymał kilkanaście nowych adresów do korespondentów zagranicznych.

W latach 1970–1982, przy pomocy żony, prowadził już regularną korespondencję. W stanie wojennym nieco ograniczoną, ze względu na cenzurę i inne utrudnienia, ale od 1983 do 2015 roku nadal bogatą.

Jego zamiłowanie do filatelistyki wspomina także Ryszard Bernard, wieloletni trener kadry narodowej szachistów niewidomych, który gościł w mieszkaniu państwa Bryckich, wówczas gdy obaj panowie byli studentami studium trenerskiego na AWF w Warszawie. Często też wymieniali się walorami filatelistycznymi – „Kiedy zostałem trenerem kadry narodowej, wielokrotnie spotykałem się z panem Jerzym na szachowych imprezach. Łączyły nas nie tylko szachowe więzi. Pan Jerzy był także filatelistą i posiadał bardzo bogaty zbiór znaczków i datowników o tematyce szachowej. Ja również, choć raczej po amatorsku, interesowałem się tą dyscypliną.”

Dzięki bogatej korespondencji nestor polskich szachistów niewidomych zebrał budzącą podziw kolekcję znaczków o tematyce szachowej niemal z całego świata, od Afryki przez Australię, USA, Wenezuelę, Nową Zelandię, Kanadę, całą Europę.

W tym miejscu należy zaznaczyć, że Jerzy Brycki zbierał znaczki i stemple według specjalistycznych katalogów tj. Paraulka, Heningera „Checkmate”, czy GSM (ww. katalogi znajdują się obecnie w Muzeum „Szachy Świata” w Zamościu). Największymi kolekcjonerami szachowej filatelistyki byli wówczas František Paroulek (Czechosłowacja), Nikołaj Kulikow (ZSRR), James Sutcliffe (Wielka Brytania), J. Hoffmann (NRD), Tamas Schenker (Węgry), A. Hildebrand (Szwecja); w Polsce zaś Władysław Litmanowicz, Jerzy Giżycki, Stanisław Skowroński, z którymi także korespondował. „Nieraz zdarzały się sytuację, że jak śp. mąż otrzymywał list fi-

latelistyczny, to trzeba było wszystko odłożyć czy moją pracę naukową, czy obieranie ziemniaków na obiad i przeczytać mężowi treść listów, objaśnić rysunek na znaczku, co na stemple, czy znaczek prostokąt stojący czy leżący, czy kwadrat, romb itp. zaznaczyć w katalogu numer i albo od razu odpisać, albo mąż się musiał zastanowić. A były i takie dni, że poczta była „bogata”, bo 5–6 listów odbierałam ze skrzynki. Dziwili się na początku – zwłaszcza zagraniczni korespondenci – jak to jest możliwe, że śp. Jerzy jako niewidomy jest kolekcjonerem. Odpowiadał – żona, to moje oczy, bez niej nie byłoby tej kolekcji [...] Był osobą o wielu marzeniach i pasjach. A jednym z ważniejszych marzeń – związa-



Archiwum prywatne E. Bryckiej

### Elżbieta i Jerzy Bryccy – turniej szachowy w Rowach, 1994 rok

nych z filatelistyką – była wystawa, której nie zdążyliśmy zrealizować w pełni” – wspomina Elżbieta Brycka.

Zmarł 9 sierpnia 2018 roku w Krakowie. Przez ostatnie siedem tygodni życia zmagał się z chorobą nowotworową. Spoczął w grobie obok swoich rodziców na cmentarzu Rakowickim. Całym swoim życiem, w tym realizacją pasji i zainteresowań, potwierdzał Jerzy Brycki myśl prof. Marii Grzegorzewskiej, wybitnej twórczyni tyflopädagogiki – *nie ma kaleki, jest człowiek*.

Marzenie o wystawie częściowo udało się zrealizować w Myślenicach, w 1982 roku, w pełni zaś w Zamościu – już po jego śmierci. Kolekcja pamiątek szachowych, dorobek życia Jerzego i Elżbiety Bryckich, została przekazana Muzeum „Szachy Świata” w Zamościu w 2018 roku.

Zamość Jerzy Brycki odwiedził w 2001 roku (po raz pierwszy i jedyne), przy okazji wycieczki towarzyszącej turniejowi szachowo-warcabowemu w Krasnobrodzie. Po powrocie powiedział do żony: „Elcia, musimy koniecznie do Zamościa pojechać”. Niestety, po pandemii zbiory te nie ujrzały już światła dziennego, a walory filatelistyczne nigdy(!)

Dr Elżbieta Brycka uczciła pamięć męża w czasie konferencji naukowej *Szachy w teorii i praktyce pedagogicznej*, wygłaszając referat pt. *Szachy w filatelistyce*. Konferencja odbyła się 5 grudnia 2019 roku na Uniwersytecie Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Od

2025 roku turniej szachowy „Pamięci Kresowian”, organizowany w Prabutach, nosi imię Jerzego Bryckiego.

Artykuł nie wyczerpuje bogatej historii Lwowiaka – szachisty i filatelisty niewidomego. Tak ciekawy życiorys, mogący ubogacić kilka innych, zasługuje na stosowne rozwinięcie. Dodać należy, że niniejszy tekst po raz pierwszy ukazał się na łamach miesięcznika Polskiego Związku Filatelistów *Filatelist*, pisma pod red. Adama Szulera (zob. Baranow Mikołaj, „Jerzy Brycki, czyli historia niewidomego filatelisty”, *Filatelist* nr 1/2026, s. 8–12).

Źródła:

- [1] Archiwum domowe dr Elżbiety Bryckiej.
- [2] Notatki i materiały własne autora.

Bibliografia:

- [1] Baranow Mikołaj, „IV Turniej Szachowy *Pamięci Kresowian*” [w:] *Magazyn Szachista* nr 8/2025.
- [2] Bernard Ryszard, *Gramy w szachy. Jerzy Brycki (1932–2018)* [w:] Miesięcznik informacyjno-szkoleniowy Stowarzyszenia Kultury Fi-

zycznej, Sportu i Turystyki Niewidomych i Słabowidzących „Cross” nr 9/2018.

[3] Brycka Elżbieta, *Szachy w Filatelistyce*, Konferencja naukowa: *Szachy w zastosowaniu i praktyce pedagogicznej*, Kraków 2019.

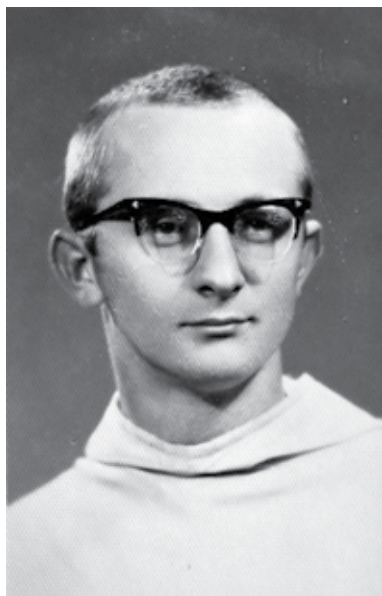
[4] Woś Maria, *LeoPolka... a ja się ze Lwowa nie ruszę za próg...*, Warszawa 2023.

**Mikołaj Baranow** – student historii na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Absolwent Zespołu Szkół w Prabutach (2025), technikum o specjalności automatyk. Członek Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Prabuty-Riesenburg”. Jego artykuły ukazywały się dotychczas m.in. w miesięczniku *Magazyn Szachista*, *List do Pani*, a także w wydawnictwach Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Prabuty-Riesenburg”.

---

Ryszard Stefaniak

## W służbie Bogu i Ojczyźnie



Ojciec Jan jako kleryk

Ojciec Jan Golonka był wieloletnim Kustoszem Jasnogórskich Zbiorów Sztuki Wotywniej i członkiem Komisji Konserwatorskiej Cudownego Obrazu Matki Bożej. Dla żołnierzy Wojska Polskiego i kombatantów ich wieloletnim kapelanem. Do Domu Ojca odszedł 9 marca 2026 roku, przeżywszy 90 lat, w tym 72 lata we wspólnocie paulińskiej. Przez całe swoje kapłańskie życie „służył Bogu, Matce Najświętszej, Ojczyźnie i bliżnim”. Zatem kim był ten niezwykle kapłan, tak bliski ser-

com rodaków w naszej Ojczyźnie i poza jej granicami.

Jan Golonka urodził się 20 sierpnia 1936 roku w Niecwi z rodziców Pawła i Anieli z domu Oracz. Sakrament chrztu świętego przyjął 23 sierpnia 1936 roku w kościele parafialnym pw. Matki Bożej Szkaplerznej w Korzennej. Lata dziecięce spędził w domu rodzinnym z rodzicami oraz czwórką rodzeństwa – trzema braćmi i siostrą. W rodzinnej parafii przystąpił do Pierwszej Komunii Świętej dnia 16 sierpnia 1947 roku oraz przyjął sakrament bierzmowania w dniu 19 sierpnia 1947 roku. W 1942 roku rozpoczął naukę w szkole podstawowej w Korzennej.

Po ukończeniu siódmej klasy w roku 1951 wstąpił do Małego Seminarium Duchownego Ojców Paulinów, kontynuując naukę na Jasnej Górze oraz w Szkole Podstawowej im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu do roku 1953. 13 września 1953 roku otrzymał habit oraz imię zakonne – Mateusz. Pierwszą profesję złożył 14 września 1954 roku na ręce przeora leśniowskiego ojca Kajetana Raczyńskiego. Po zakończeniu nowicjatu rozpoczął naukę w Instytucie Teologicznym Ojców Paulinów w Krakowie, gdzie złożył egzamin dojrzałości oraz ukończył dwuletnie Studium Filozofii, po czym podjął trwające cztery lata studia teologiczne. Studia te ukończył w 1962 roku. Podczas studiów w klasztorze w Leśnej Podlaskiej złożył profesję wieczystą uroczystą dnia 5 sierpnia 1960 roku na ręce Generała Zakonu ojca Ludwika Nowaka. Świecenia diakonatu otrzymał

8 grudnia 1961 roku z rąk biskupa Juliana Groblickiego. a święcenia prezbiteriatu otrzymał dnia 29 czerwca 1962 roku na Jasnej Górze z rąk księdza biskupa Stefana Bareły.

W latach 1962–1969 pełnił obowiązki archiwisty oraz bibliotekarza w klasztorze jasnogórskim. W 1966 roku, ucząc się eksternistycznie, uzyskał świadectwo dojrzałości liceum ogólnokształcącego, składając egzamin przed Państwową Komisją Egzaminacyjną, powołaną przez Kuratorium Okręgu Szkolnego w Krakowie,



Ojciec Jan w czasie jasnogórskiego pleneru w 1982 r.

ponieważ złożony wcześniej w paulińskim Instytucie Teologicznym egzamin dojrzałości nie był oficjalnie uznany przez ówczesne władze oświatowe. W roku 1967 zwrócił się z prośbą do Generała Zakonu ojca Jerzego Tomzińskiego o powrót do imienia chrzcielnego Jan i tę zgodę otrzymał. W 1969 roku podjął studia na Wydziale Historii Sztuki Kościelnej Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. W 1974 roku otrzymał tytuł magistra historii sztuki na podstawie pracy *Program ikonograficzny monumentalnej dekoracji malarskiej z wieku XVII w korpusie głównym Kaplicy Matki Bożej na Jasnej Górze* napisanej pod kierunkiem ks. prof. Janusza Pasierba. W 1974 roku decyzją Generała Zakonu ojca Jerzego Tomzińskiego został przeniesiony z Warszawy do klasztoru na Jasnej Górze oraz otrzymał nominację na stanowisko Kuratora Jasnogórskich Zbiorów Sztuki Wotywniej. W roku 1984 Definitorium Generalne Zakonu powołało Komisję ds. Sztuki Sakralnej w Zakonie Paulinów z ojcem Janem Golonką jako przewodniczącym Komisji. W tym samym roku z nominacji Kurii Biskupiej w Częstochowie został on sekretarzem Diecezjalnej Komisji ds. Budownictwa i Sztuki Sakralnej. W 1984 roku rozpoczął studia doktoranckie w Instytucie Sztuki Polskiej Akademii Nauk pod kierunkiem prof. dr. hab. Jerzego Kowalczyka, uzyskując 22 czerwca 1992 roku stopień doktora nauk o sztuce na

podstawie rozprawy *Jasnogórski ołtarz Ojczyzny z XVII wieku. Treści ideowe i artystyczne kaplicy i retabulum maryjnego*.

Podczas pełnienia funkcji kuratora Jasnogórskich Zbiorów Sztuki Wotywniej zorganizował kilkadziesiąt wystaw, seminariów, w tym w 1986 roku seminarium międzynarodowe *Srebro jasnogórskie na tle europejskim*. Ojciec Jan Golonka inicjował jasnogórskie plenery malarskie, prowadził nadzór nad licznymi pracami konserwatorskimi w obrębie Sanktuarium Jasnogórskiego – w Kaplicy Cudownego Obrazu, bazylice, zakrystii i bibliotece. Konsultował liczne realizacje artystyczne i budowlane. Organizował ekspozycje Jasnogórskiego Arsenalu, Muzeum 600-lecia i Bastionu Świętego Rocha. Był inicjatorem prac inwentaryzacyjnych: malarstwa tekstyliów oraz biżuterii i rzemiosła artystycznego ze zbiorów jasnogórskich. Jest autorem licznych prac naukowych i popularnonaukowych, szczególnie poświęconych jasnogórskiej sztuce wotywniej.

W 1979 roku został członkiem Komisji Konserwatorskiej Cudownego Obrazu Matki Bożej. W latach 1984–1986 wraz z prof. dr. hab. Wojciechem Kurpikiem nadzorował gruntowną konserwację siedemnastowiecznego hebanowego ołtarza Cudownego Obrazu. W 1997 roku przyczynił się do przygotowania krzyża zawieszonoego w Sali Posiedzeń Sejmu Rzeczypospolitej, pozyskując materiał na ten krzyż z historycznej materii wyremontowanego ołtarza jasnogórskiego. Przez wiele lat dzielił się swoją wiedzą i doświadczeniem konserwatorskim pełniąc z woli przełożonych funkcję wykładowcy historii sztuki oraz konserwacji zabytków w Wyższym Seminarium Duchownym w Krakowie na Skałce. Funkcję kustosa Jasnogórskich Zbiorów Sztuki Wotywniej pełnił do 2015 roku.

Ojciec Jan Golonka konsultował szereg projektów tablic upamiętniających męczeństwo Polaków służących w różnych formacjach wojskowych i poległych w różnych miejscach świata. Za tę działalność kombatancki obdarowali go tytułem Honorowego Żołnierza Armii Krajowej, a ostatni Prezydent Rzeczypospolitej na Uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, mianował go 11 listopada 1989 roku Kapelanem w Korpusie Duszpasterstwa. W 1990 roku z nadania Generała Zakonu Paulinów ojciec Jan Golonka został Jasnogórskim Duszpasterzem Kombatantów. Odpowiadając na prośbę Biskupa Polowego WP Sławoja Leszka Głódzia, Generał Zakonu ojciec Jan Nalaskowski 8 września 1992 roku wyraził zgodę na mianowanie ojca Jana Kapelanem Pomocniczym w Ordynariacie Polowym Garnizonu Częstochowa. W tym samym miesiącu został proboszczem tegoż garnizonu. Po odbyciu przeszkolenia wojskowego, w dniu 27 listopada 1992 roku ojciec Golonka mianowany został na stopień kapitana. W Garnizonie Częstochowa pełnił służbę w Wojewódzkim Sztabie Wojskowym i Wojskowej Komendzie Uzupełnień oraz w Jednostce Wojskowej nr 2682. Dwukrotnie był Dekanalnym Ojcem Duchownym Krakow-

skiego Okręgu Wojskowego. Po przydziale do Garnizonu w Tarnowskich Górach, w tamtejszej jednostce wojskowej zorganizował Kaplicę Garnizonową, którą 25 sierpnia 1998 roku poświęcił biskup polowy gen. Sławoj Leszek Głódź.

Dnia 10 października 1997 roku został mianowany na stopień majora, 27 grudnia 1999 roku awansował do stopnia podpułkownika, a 24 października 2007 roku



*Ojciec Jan Golonka po mianowaniu na stopień pułkownika*

został mianowany na stopień pułkownika, odbierając nominację z rąk biskupa polowego WP gen. dyw. Tadeusza Płoskiego w obecności dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego gen. dyw. Zbigniewa Głowienki. Pełniąc duszpasterską posługę wśród żołnierzy ojciec Golonka regularnie spotykał się z dowódcami, żołnierzami, cywilnymi pracownikami wojska, organizował rekolekcje wielkopostne i adwentowe oraz dni skupienia. Jako kapelan uczestniczył w uroczystych przysięgach wojskowych i spotkaniach jubileuszowych. Przez wiele lat współorganizował Pielgrzymki Wojska Polskiego na Jasną Górę, będąc odpowiedzialnym za przygotowanie ołtarzy, oprawę liturgiczną polowych mszy świętych na Przeprosnej Górze. Przez cały okres swej kapelańskiej posługi, wielokrotnie przewodniczył mszom świętym dla kombatantów i wojskowych. Jednym z najważniejszych jego zadań było zajmowanie się pielgrzymkami i delegacjami wojskowymi, zapoznawanie żołnierzy z historią twierdzy Jasna Góra. Logistycznie zabezpieczał do roczne rekolekcje kapelanów wojskowych na Jasnej Górze.

Dnia 3 maja 2008 roku ojciec płk Jan Golonka został Kanonikiem Honorowym Kapituły Katedry Polowej

Wojska Polskiego pw. Matki Bożej Królowej Polski. Godność tę nadał mu i wręczył na Jasnej Górze biskup polowy WP gen. dyw. Tadeusz Płoski. 4 grudnia 2008



*Ojciec Jan Golonka odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi*

roku wyróżniony został tytułem Generalnego Honorowego Dyrektora Górniczego. Za zasługi dla Ojczyzny i Kościoła, w tym za wybitne zasługi w upowszechnianiu historii sztuki sakralnej oraz za osiągnięcia w pracy naukowo-publicystycznej odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi, Złotym Medalem „Za Zasługi dla Obronności Kraju”, Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” i licznymi odznaczeniami kombatanckimi. Ojciec Jan Golonka był laureatem Nagrody im. Juliusza Ligonja (1990), Nagrody Prezydenta Miasta Częstochowy w Dziedzinie Kultury (1992), Nagrody Marszałka Województwa Śląskiego w Dziedzinie Kultury oraz Nagrody Karola Miarki (1994). W roku 2006 Instytut Pamięci Narodowej nagroził go tytułem Kustosza Pamięci Narodowej. W roku 2019 biskup polowy WP gen. bryg. Józef Guzdek odznaczył ojca Jana Medalem „W służbie Bogu i Ojczyźnie” ustanowionym w setną rocznicę powstania Ordynariatu Polowego WP.

Ostatnie lata życia, chorując ciężko ojciec Jan Golonka spędził w Centrum Opieki Długoterminowej w Mierzęcicach. W pamięci paulińskiej wspólnoty, wśród żołnierzy, pielgrzymów oraz tych, których poznał na drodze swego kapłańskiego życia, ojciec płk Jan Golonka zapamiętany zostanie jako wybitny znawca i opiekun Jasnogórskich Zbiorów Sztuki Wotywnej oraz kapłan i zakonnik pełen dobroci i pogody ducha.

*Wspomnienie opracowano na podstawie materiałów Biura Prasowego Jasnej Góry w Częstochowie.*

## Matka Boska, peregrynacje i ślubowanie w Katedrze

### Część V – Początek wyprawy po krowę

Lwów miał 40 rzymskokatolickich kościołów. Gdy bolszewia opuściła miasto zostały po niej cztery czynne kościoły, w tym gotycka Katedra Łacińska, czyli Bazylika Archikatedralna Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

Jest 7 września 1941, słoneczna niedziela. Po sumie wierni wylewają się naraz z trzech wyjść Katedry, wymieniają powitania i uśmiechy. Jańcia oszołomiona światłem, niepewnie wychodzi mrużąc mocno oczy. Gwałtownie się rozgląda, czy w tłumie nie zgubiła się z cicią Wiśką. Dla pewności łapie ją za rękę. Już za moment puszcza Cicię biegnąc do przodu z okrzykiem – Ciciu! Przecisz to wujku Franyk!

Był to Franciszek Waliszewski, który stał jak zwykle przy lewym wyjściu z czarnym kapeluszem w dłoni, wypatrując znajomych. – Ali z ciebi dziewczynisku wyrosłu! – wykrzyknął śmiejąc się na widok podbiegającej Jańci. Pamiętał ją dobrze z czasów, gdy odwiedzała go ze swoją siostrą Jadwisią (Danusią) na Zniesieniu. Za Jańcią, mimo wieku trzymająca fason, choć lekko utykająca, podeszła ciocia Wisia Kamińska – Tomaszewska z domu.

– A, miło mi puwitać, całuj rączki Wisiu, nu płaszczyk na tobi jak z żurnalu!

– Takie naturalne chwile radości były w tych czasach nie tak częste. Wujku poczęstował, jak to zwykle robił, miętowymi cukierkami, chwilkę razem się pośmiało, po czym się pożegnali, bo ciocia obiecała Jańci spacer po Wałach Hetmańskich, przemianowanych teraz na Adolf Hitler Ring. Dla Jańci taki spacer był radością co najmniej taką jak wizyta w wesołym miasteczku. Przecież od końca czerwca nie wychodziła do miasta. Dla Jańci to prawie pół roku odkąd stryku bał się ją wy-



*Lwów w czasie okupacji, Wały Hetmańskie, czyli Adolf Hitler Ring*

puszczać. Jakiś prowiant dostarczała na szczęście właśnie ciocia Wiśka, a czasem też sąsiadka stryka, pani Wieczorkowa, przynosiła żywność za przekazane jej kartki.

Jańcia biegła, podskakując, z wypiekami na twarzy, to wyprzedzając cicię, to znowu zostając w tyle. Oczy miała dookoła głowy, a rozszerzone źrenice łykały nowości w ubiorach pań. Interesował ją fason, krój i nowe materiały. W końcu miała już małą kolekcję uszytych przez siebie sukienek dla lalek. Pod bramą pożegnała się z cicią i pędem pobiegła na piętro do stryka.

Wpadła do mieszkania z krzykiem – Stryku! Ali fajnu dzisiaj był!

Zaraz też się zawstydziła, bo stryku miał gości, którzy stali w przedpokoju jeszcze niezdecydowani. Nastąpiła wzajemna prezentacja młodzieży (no, Jańcia już prawie młodzież) z dorosłymi.

– O! To teraz Jańcia nam zrobi pysznej herbatki – powiedział stryku zapraszając gości do stolika. Stryka odwiedził z przyjacielską wizytą dawny student z wykładów filozofii – Alfred Hann z Kleparowa. Zawitał po długim niewidzeniu się ze strykiem, bo trochę podróżował – jako asystent w Instytucie Geograficznym razem z Aleksandrem Kosibą brał udział w wyprawie na Grenlandię. Przy okazji odwiedzin chciał pochwalić się uzyskanym tytułem doktora filozofii Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, otrzymanym jeszcze w 1939 roku. Stryka odwiedził razem ze swoją niedawno, bo w 1940 roku poślubioną żoną – Marysią Szaranowską. Działo im się nie najgorzej odkąd Alfred rozpoczął współpracę z Instytutem profesora Rudolfa Weigla. Mógł dzięki te-



*Lwów, Kościół św. Wawrzyńca i stary uniwersytet, w którym mieścił się instytut profesora Rudolfa Weigla*

mu utrzymać rodzinę. Związane też z tym były różnego rodzaju ulgi i uprawnienia, na przykład dodatkowe przydziały żywności. Legitymacja Instytutu uprawniała do swobodnego poruszania się po mieście, zezwalała na dwukrotne wychodzenie z domu, była też pewną ochroną i zabezpieczeniem w wypadku ulicznych łapanek, kontroli i co za tym idzie – wywózek.

Wywiązała się dłuższa rozmowa na temat współpracy z Instytutem profesora Weigla. W końcu Hann wyłuszczył istotę, inaczej mówiąc „clou” współpracy z Instytutem. – Chodzi o to, że – nazwijmy to – „współpracownicy” Instytutu karmią własną krwią laboratoryjne wszy, służące do badań nad tyfusem plamistym.

Strykowi oczy powoli się rozszerzały i mimowolnie rozchyliły się usta:

– Powiem ci Fredziu, że brzmi to cokolwiek upiornie, aż mi mrówki po krzyżu biegają i głowa mnie zaczyna swędzieć.

– No to ci powiem Maćku, że własne uda udostępniają znane aktorki, a swoje tydki najtęższe umysły nauki. Te owady, bo to przecież owady, ratują polską sztukę i naukę! Przynajmniej jeden ich przedstawiciel powinien otrzymać jakieś wysokie, jeśli nie najwyższe, odznaczenie państwowe.

– Tu muszę cię uspokoić Fredziu, na pewno niejedną wesz takie odznaczenie dostanie.

Obaj jak na komendę gruchnęli głośnym śmiechem.

– No, ja to już na konsumpcję dla ratownika się nie nadaję, bo z domu się prawie nie ruszam, ale myślę sobie... – tu stryku zawiesił głos i dodał ciszej – że moglibyśmy się spotkać we wtorek w sprawie Jańci. – Hann krótko skinął głową potakująco pochylając się nad filiżanką. Stryku zawołał Jańcię, choć trudno ją było oderwać od szycia kolejnej kreacji dla lalek.

– Jańciu! Jadwisia (Danusia) ma w piątek urodziny, coś możesz siostrzyczce podarować ze swoich skarbów, a ja dołożę czekoladę, którą dostałem od naszego kochanego gościa. Pojutrze raniutko brat pani Wieczorkowej pan Waclaw, który jest kolejjarzem, dostarcza jej we wtorki, jak wiesz, torbę z prowiantem. Poproszę go, żeby cię nadał jako paczkę poleconą do Zimnej Wody pod opiekę konduktorowi – zaśmiał się stryku i dodał:

– Do Zimnej Wody to jeździ prawie pół pociągu, na pewno spotkasz kogoś znajomego. Będziesz miała blisko, bo Jadwisia teraz z mamą mieszkają koło stacji. A ja spróbuję zadzwonić jeszcze na stację. We Lwowie nieliczne telefony raczej nie były używane do rozmów prywatnych.

– Zostaniesz tam do urodzin Jadwisi. W sobotę z porannego pociągu odbierze cię ciocia Wisia. Ja za ten czas pozalátwiam bardzo ważne urzędowe sprawy.

Jańcia chwilę stała znieruchomiła, nie do końca wiedząc co powiedzieć, w końcu bąknęła – aha! – i pobiegła do lalek, by coś wybrać dla siostry.

We wtorek rano schodził statecznie po schodach otorbiony – choć już z pustymi torbami, ale z lekkim sercem – kolejjarz Waclaw Wieczorek, szczęśliwy, że znów mógł trochę wspomóc siostrę Irenę. Jańcia skakała przed nim po schodach, bo chciała być pierwsza na ulicy.

– Ty żywcym jestyś taka kózka górską – śmiał się Waclaw.

Jańcia w bramie dygnęła przed dozorcą z miotłą, który zwał się Gerwazy Ćwik.

– A dzień dobry, co panienka tak raniutku wstała? – krzyknął za znikającą już za bramą. Mijający się Waclaw i Gerwazy wymienili pozdrowienia, przywołując mimowolnie pamięć o zemście – oczywiście chodzi o „Zemstę” Aleksandra Fredry – Honorowego Obywatela Miasta Lwowa, którego można zawsze pozdrawić na placu Akademickim – teraz niemiecki Akademieplatz.



*We Lwowie trzeba raniutku zamiatać, ta nie śmi być żadnego prochu*

Stryku nie mógł przyjść do siebie w takiej pustce w domu. Traktował Jańcię, w sposób zupełnie naturalny, jak własną córkę i zdawało mu się, że od zawsze przy nim była. Pomyślał, że zwariował zgadzając się na jej tygodniowy wyjazd. Dodatkowo był półprzytomny, bo niecierpliwa Jańcia zbudziła go już przed szóstą – po wynalazku przez Niemców czasu letniego, to tak naprawdę przecież zbudziła go przed piątą. Alfred miał przyjść o dwunastej. Do godziny dwunastej była jeszcze cała wieczność. Nie mogąc sobie znaleźć miejsca, chodził lustrując swoją bibliotekę, szurając przy tym pantoflami. Pantofle miał zapożyczzone od Niemców – naturalnie chodzi o nazewnictwo – bo pamiętamy znaną w tym czasie przysłówkę:

*Byli sobi cwaj szwaby, cwaj szwaby, cwaj szwaby,  
mieli w du.i warcaby, warcaby, warcaby,  
a w kiszeni kartofli, kartofli, kartofli,  
a na nogach pantofli, pantofli, pantofli.*

W końcu ruszył do kuchni, by znaleźć coś do rozpalenia pod kuchnią. Zawsze robiła to Jańcia, bo była rannym ptaszkiem i jak skowronek wstawiała zaraz po wschodzie słońca. Znalazł odłożone na kupce szczyпки i kawałek gadzinówki, jeszcze sprzed miesiąca, za jedyne 30 kopiejek, czyli Gazetę Lwowską z 18 sierpnia 1941. Świetnie nadawała się na podpalenie szczypek, zresztą jak wiadomo – uczciwszy uszy, nie tylko do tego. Niestety, nie było tego, co jest na wagę złota – czyli zapalek! Tu stryku miał zdrowego zgryza, bo nie wiedział, gdzie Jańcia mogła je schować. Zgryz był zdrowy, bo stryku w wieku siedemdziesięciu sześciu lat miał zachowane wszystkie zęby.



*Gadzinówka lwowska z 1914 roku*

Tu na pomoc przyszła mu nieboszczka żona. Jeszcze za życia używała sprzętu, który był krzykiem mody i nowoczesności. Trójpalmkowa kuchenka elektryczna z piekarnikiem, produkowana przez Pomorską Elektrownię Krajową „Gródek”, a sprowadzona z Torunia. Żona była na specjalnych szkoleniach obsługi kuchenki (gdzie przekonywano wszystkim, że kuchenka może zastąpić służącą), ale na szczęście stryku podpatrywał żonę jak ją uruchamiała. Teraz pierwszy raz odważył się kuchenkę uruchomić. Już po chwili po włączeniu poczuł ciepło płyty, więc postawił na niej tygielek z dobrze paloną turecką kawą, w którą zaopatrzył go za przyjaźniony Ormianin Kornel Torosiewicz.

O godzinie dwunastej zjawił się z umówioną wizytą Alfred – po to, żeby w dwóch ze strykiem mogli rozkminić problem i zmienić niemieckie „das kann nicht sein” na polskie „to da się załatwić”. Tu oczywiście wystąpił odwieczny problem z ambarasem – żeby dwoje chciało naraz. Jeśli chodzi o potencjalnego urzędnika niemieckiego, to po prostu „nie mówić do ucha tylko do ręki”, bo Niemiec też bywa człowiekiem i dodatkowo trzeba mu wyjaśnić, że dziewczyna jest nad wiek rozwinięta i można uwierzyć, że ma trzy lata więcej. Oczywiście nie da się wyrobić jeszcze „auswajsu”, a tylko legitymację pracownika Instytutu. Trochę trudniej się sprawa ma cała, jeśli chodzi o przekonanie do udziału w chwalebny programie głównej uczestniczki przedsięwzięcia, czyli Jańci. Wiadomo, że dostanie tam czekoladę, dodatkowe kartki na żywność, że będzie miała dokument ze swoim zdjęciem, że żandarmi nie tylko nie będą jej ściagać, tylko chronić i że seans trwać będzie tyle co godzina lekcyjna, czyli tylko 45 minut.

Ale w końcu trzeba to powiedzieć, że musi być dzielna i wytrzymała i wytrzymać to, że przyczepią jej do ud co najmniej 7 pudełek o wymiarach 2,5 × 5 cm pełnych głodnych – i trzeba to w końcu wyartykułować... wszy, które trzeba nakarmić własną krwią! Jeśli przekroczy to jej wyobraźnię, a dokładniej możliwość akceptacji sprostania trudnemu wyzwaniu – to trudno, ale u podstaw pomysłu – bądźmy szczerzy – były tu przecież tylko argumenty na korzyść bezpieczeństwa

Jańci, a może nawet jej przetrwania we Lwowie. Pozostała teraz niepewność i oczekiwanie na jej powrót. Ale Alfred, żeby nie zasypiać gruszek w popiele, postanowił od razu uruchomić machinę załatwiania poprzez pewnego tajemniczego znajomego z Instytutu – niezłego machera i wyjadacza w tych sprawach, dla którego żadne „unmöglich” nie istnieje i takie, że „niby się nie da”. Wiadomo, że jak się da, to się da! Byle tylko wiedzieć komu i co. Panowie rozstawali się po polsku, czyli żegnali się i rozmawiali, dalej stojąc w przedpokoju, żeby na koniec uściskać się serdecznie jak rodzeni bracia.

Natomiast Jańcia, jadąc pociągiem, o mało nie przegapiła stacji. Długie oczekiwanie we Lwowie na odjazd mogło uśpić. Pociąg był prawie pusty, bo rano wszyscy jechali raczej do Lwowa, do pracy. Jańcia była trochę niepewna, więc przysiadła się do jakiejś starszej pani w śmiesznym kapelusiku. Miła rozmowa, o mało nie kosztowała pań jazdy do następnej stacji. Powrót byłby trudny, bo Moskale rozkręcili już jeden tor do poszerzenia, więc powrót z kierunku Przemyśla byłby możliwy za kilka godzin.



*Rys. K. Madej*

*Jańcia w pociągu do Zimnej Wody*

Wesolutko, ale z lękiem zeskoczyła ze schodków wagonu na peron. Na peronie była przez chwilę oszumlona i zdezorientowana, ale już za chwilę wszystko w pamięci się rozjaśniło. Stąd przecież kilka lat temu Tata dwa razy zabierał ją na przejażdżkę do Mościsk, dokąd jeździł w swoich interesach.

Pozostało teraz odnaleźć dom, gdzie obecnie przebywała mama z Danusią (na Danusię mówiła Wiśka). Adres miała zapisany w kieszonce za pazuchą – Kolejowa 6! Teraz to była Bahnstraße, ale ludzie bez problemu wskazali jej dokąd ma iść. Dom był dość duży, ale górne piętro nie nadawało się do mieszkania. Dużą

dziurę w dachu przykrywał brezent, założony jeszcze przez Moskali po niemieckim bombardowaniu. Mamy nie było w domu. Nie zmieniło to faktu bardzo serdecznego przywitania się dwóch stęsknionych siostrzyczek.

Obie siostry miały sobie bardzo dużo do opowiadania i brak mamy był prawie niezauważalny. Mama Bronisława jakiś czas temu została wezwana do prac porządkowych przy dworcu w Zimnej Wodzie. W związku z tym, zgodnie z zarządzeniem gubernatora Hansa Franka na Generalną Gubernię, wystawiono jej (dla Polaków szarą) kenkartę. Oprócz metryki i świadectwa ślubu, musiała złożyć oświadczenie pod przysięgą, że ma pochodzenie aryjskie (to oświadczenie było swego rodzaju zaklęciem, w które nikt się nie zagłębiał). Zarejestrowano też jej zawód – Hausfrau, czyli gospodyni domowa. Gdy odbierała dokument, pobrano od niej odciski obu palców wskazujących. Wewnątrz widniało jak zwykle zdjęcie kiepskiej jakości, w płaskim świetle, które właściciela dokumentu już przedstawiało niemal jako przestępcę. Korzyść z tej karty była ta, że mając dodatkowo zaświadczenie o pracy, czyli Arbeitskarte, przysługiwały Bronisławie dodatkowe kartki żywnościowe, tym bardziej że u Walerki już trochę się zadłużyła.



*Zdjęcie Bronisławy Kostek z kenkarty z pieczętką Generalnej Guberni*

Danusia w trakcie rozmowy z Jańcią, nie pytając, nałożyła siostrze talerz pęczaku, który mama nagotowała z samego rana.

– Bo wiesz Jańciu – wyjaśniała – jak mieliśmy cztery kurki, to pęczak był dla kurek, ale teraz już ich nie mamy. Mama mówi, że to wina dzikich psów, które strasznie się namnożyły, a Walerka mówi, że to dwunożne psy, czyli wszędobylskie i wiecznie nienażarte szwabiki temu winne. – Jańcia nic nie narzekała, tylko spałaszowała wszystko, aż zadzwoniła łyżka o dno. Na deser dziewczyny wypily wodę z sokiem malinowym – sok jeszcze ze starych zapasów.

A wieczorem aż zaroiło się od domowników. Pojawiła się Walerka i przywozła nowe opowieści. Tym razem pojechała za Dniestr, w kierunku na Czerniowce.

Było mniej szwabów, szczególnie tych z blachami na piersi, bo trochę jednak bali się partyzantów i uzbrojonych bandytów, którzy rywalizowali z mundurowymi kontrolerami ukraińskimi, polującymi głównie na cenne

precjoza. Były też wypadki wymuszenia haraczu. Tu trafiała kosa na kamień. Walerka była dosyć pyskata i zaraz robiła taki raban, że natręci dziwnie się zmywali. Jeśli chodzi o dokumenty, tolerowano jeszcze w Generalnej Guberni do 1943 roku polskie dowody. Walerka miała taki „zrobiony” dowód z wpisem „handlowiec”. To znaczenie wykladała okazjonalnie żandarmom jako Kaufmann albo Hauptverkäufer, co tłumaczy się jako „główny handlowiec”!

– Mówi wam – zaczęła opowieść z drogi – jakiego łacha darli i natrzęsali si z takiego jednegu Hrycia. Rozsiad si jak panisku, a tu babiny z tubułami stoju. Patru si na niego, a ktoś mówi – moży chory? A inny – a moży sparaliżowany – inny – a moży jeszcze gorzyj? – Ta ludzi! Ta co moży być gorzyj? – Nu moży dzieś het, ni zy Lwowa! – Nu mówi wam, takiego sztempu mu narubili, ży nu!

Chwilę po Walerce pojawiła się mama, widać było, że jest wymęczona. Ale na widok przybyłej ze Lwowa córki rozpromieniała się i ożywiła jakby nagle wróciły jej siły. – Widzy Jańciu, ży tynsknota ci przywiała – uśmiechnęła się Bronisława.

Jańcia skoczyła do mamy, objęła ją za szyję i szepnęła cichutko do ucha.

– Przyjechałam, bu stryku powiedział, ży Wiśka w piątek ma urodziny.

– Bronisławę na moment wysztywniło, ale zebrała myśli i rozpogodziła się. O urodzinach Danusi nie pamiętała, bo rzadko obchodzono w tej części Polski urodziny. Chyba że była jakaś okrągła data lub dodatkowe ważne okoliczności. Tak jak w przypadku Mietka Madeja, który w tym samym dniu miał urodziny i imieniny i w dodatku przypadało to na Nowy Rok. Dużo ważniejsze były imieniny i łatwiej je było zapamiętać, poza tym już patron każdego imiennika dbał o to, by nie zapomnieć i o nim. Szczęśliwie do piątku było jeszcze te trzy dni, więc jeszcze spokojnie można przygotować małe co nieco.

Stryku otarł się o zwyczaje austriackie, stąd pamięć o urodzinach Jadwisi (jak mówił o Danusi), która zapadła mu w serce. Będąc w Wiedniu uczestniczył w urodzinach kolegi Stefana Frankla. W Wiedniu Geburstag to całodobowe świętowanie, coś jak Boże Narodzenie i Wielkanoc razem. Oprócz obowiązkowego Kaffee i czekoladowo-wiśniowego Sachertortu, zwiedzania barów (na przykład przy Neubaugasse), obowiązkowa jest uczta z zakresu muzyki czy sztuk pięknych: tradycją jest, niemal patriotyczną, zwiedzanie komnat pałacu Schönbrunn, wcześniej też należy zapewnić sobie bilet na koncert muzyki klasycznej w Operze Wiedeńskiej lub odwiedzić, któreś z licznych muzeów. Żeby zaszałeć całkowicie, można jeszcze było wybrać się na Diabelski Młyn na Praterze.

Tutaj na Kolejowej, na tort Sachera nie można było liczyć, ale panie dyskretnie się porozumiały i tak pani Emilia ofiarowała się ze swoim kunsztem cukierniczym w porozumieniu z głównym zaopatrzeniowcem Walerką.

W czwartek uaktywniły się wielkie arkana! Pani Emilia w wielkim skupieniu urządziła coś na kształt alchemicznej pracowni. Teraz w niej miała nastąpić transmutacja tak trudno zdobytych przez Walerkę składników – przemiana w czyste złoto, w jedyny w swoim rodzaju sernik, czyli spćcialitć à la Lis! Bratru-ra miała tu spćlnić rolć magicznej retorty do wypieku, który miał na dłuęo zapaść w pamieć uczestników piątkowej uroczystości! W czasie celebracji przygotowań córeczki Basia i Kasia Lisówny nie odstępowały mamy na krok. Z lubością wdychały zapach wanilii i olejków cytrusowych. ZaciekaWiła ich przedziwna flaszeczka z nalewką z czarnego bzu. Podziwiały teę wielkå maku-trę i tańcującå w niej buławę zwanå tu makohonem. W teę krzątaninie Bronisława obiecała, że w piątek na-pieczce dla gości na blacie kuchni furę słodkawych plac-ków z potaszem, co było z kolei jej specjalnością.

Raniutko w piątek słycać było śmiechy i wręcz przerażliwe piski radości. Jańcia wręczyła Danusi przy-wiezionå lalę – jednå z tych swoich elegantek, własno-ręcznie obszytych i udekorowanych wstążeczkami. Wy-strojona lalka i czekolada od stryka były wielkå niespo-dziankå. Rozdygotana Danusia z czerwonymi policzka-mi tuliła mocno do siebie lalkę, pamieõtając jeszcze jak wujek Kazik Tomaszewski poskåpił jej lali leżącej na je-go łóęku. Obie trajkotały przy tym bez opamiętania. Ra-dość łączyła się teę ze wspominkami dawnych wspólnych przeżyć. Bronisława rozrobiła w miednicy ciasto z potaszem, przykryła ręcznikiem, przytuliła córki i wy-



*Tadeusz Popiel – Wjazd Jana III Sobieskiego do Lwowa z jedwabnymi namiotami tureckimi dla NMP Łaskawej jako wota za zwycięstwo*

ruszyła do pracy. Jańcia zabrała się do rozpalenia ognia w kuchni. Urodziny Danusi były teę tu pretekstem do wybuchu niehamowanej aktywności i inwencji pań

oraz sposobem na wyrwanie się na moment z ponurej i przygnębiającej rzeczywistości. W ten sposób, na-prawdę, zdarzyło się prawdziwe święto. Tym bardziej, że pani Emilia dołożyła wåtek patriotyczny. W jej rodzi-nie i w rodzinie jej męęa pielęęnowano od zawsze pa-triotypyczne tradycje. Pani Emilia przypomniåła, że wła-snie 12 września świętujemy teę chwałę oręęza polskie-go, gdyę tego dnia Jan III Sobieski rozbił w puch i roz-gromił nawałę tureckå, ocalił wtedy Wiedeń i być moęe przepis na tort Sachera.

Pod wieczór nie wiadomo skąd pojawił się Alek. Walerka zupełnie nie zdziwiła się pojawieniem syna. W okolicy był znany jako łązik i powsinoga do zaopie-kowania się przez wszystkich. Doskonale sobie sam radził wśród ludzi, a matka od dawna znała ten jego oryginalny talent. Po prostu miał to po mamusi i juę. Walerka tylko szeroko się uśmiechnęła, mocno przytuli-ła i rozczochrała jasną czuprynę na jego głowie, która i tak zawsze była w nieładzie. Zjawiła się teę Bronisława, ale zanim zabrała się za placki z uroczystå minå podeszła do Danusi i składając jej życzenia wręczyła obwiåzanå papierowym sznurkiem paczkę. To były, nie wiadomo jak zdobyte, wiśniowe trzewiki. Po załoęeniu ich na nogi Danusia stwierdziła, że teraz moęe iść wszędzie.

– O właśni! O tym beńdziemy dziś chyba rozmawiać – powiedziåła śmiejąc się Bronisława.

W domu kaędy chciał być przydatny do przygotowa-nia wieczoru. Upieczone na kuchni placki rosły na ster-cie w misie. Danusia rozkładała nakrycia, Jańcia zabra-ła się do przygotowania kawy zboęowej, bo świetnie sobie z tym radziåła.

Ruszyła w końcu Walerka – Nu chyba kisil tu ja umim zrobić – powiedziåła zaśmiewając się. Pani Emi-lia rozpoczęła celebrację nocnego wypieku – wieczor-nego clou! Delikatnie i z namaszczeniem podniosła du-ży ręcznik. Buchnął obłok zapachowy – oprócz wanilii, coş jak arak i cynamon. Widać było, że Emilia uężyła wiele buteleczek z arsenału swojej zaczarowanej wali-zeczki, która była pełna zapachowych olejków, wycią-gów z ziół, uzdrawiających kropelek, w tym buteleczka z balsamem lwowskich Kapucynów i pudełeczko z ma-ścią od Bonifratrów.

Tak naprawdę to mieszkańcy Kolejowej 6 sobie zro-bili piękny prezent, bo nikt w tym domu nie pamieõtåł, kiedy tu była taka ciepła, serdeczna i radosna atmosfe-ra. Uroczystość zwieńczyło naturalnie wspólne zaśpie-wanie 100 lat!

W swoje dziewięte urodziny Danusia te śpiewające życzenia usłyszała pierwszy raz i to śpiewane tylko dla niej, dla niej! Poczula się prawie dorosła. W swoich marzeniach nie spodziewała się, że w życiu zabraknie jej bardzo malutko do teę cyfry.

Późnym wieczorem przy lampie naftowej i dwóch świecach Bronisława postanowiåła przy okazji spotkani-a omówić z córkami powaęny interes. Miałaby to być miåa wycieczka połączona z duęym zarobkiem. Niejaki War-ga, znajomy rzeźnik, proponował konkretne pieniådze

za przyprowadzenie krowy na ubój z niezbyt odległego miasteczka. Warga to oczywiście nie przezwisko z powodu zbyt wysuniętej w prawo wargi, tylko nazwisko pochodzenia węgierskiego, gdzie Warga znaczy ni mniej ni więcej tylko szewc. Tak więc zleceniodawcą był rzeźnik Jakub Szymon Warga. Tak naprawdę sprawa wyglądała trochę na wkręcenie w survival, ale dziewczyny doszły do wniosku, że we dwie bez problemu dadzą radę. Tylko Jańcia powiedziała, że musi się jeszcze porozumieć ze strykiem i najdalej za tydzień powinna być z powrotem.

Tymczasem dni płynęły, dni kapały, Danusia niezłomnie wychodziła na dworzec zobaczyć, czy właśnie dzisiaj przyjedzie może Jańcia. Takie wyczekiwanie męczyło i wycieńczało psychicznie, bo oprócz tęsknoty za siostrą, dziwnie rozmyślały się nadzieje na spory – jak na dziewczyny – zarobek. I oto znów zdarzył się poniedziałek! 29 września.

Popołudniowy pociąg był pełny wracających ze Lwowa. Trudno było wypatrzyć i wyłuskać Jańcię z tłumu. Kiedy Danusia usłyszała okrzyk – Wiśka!

Wtedy dopiero zobaczyła stojącą przed nią Jańcię w brezentowej pelerynce z kapturem częściowo nasuniętym na głowę, z ruzkakiem na plecach i przytroczoną do niego manierką. Wybuch śmiechu i przytulanie na przywitanie!

Ruszyły rażno do domu, a Jańcia, mimo pewnego obciążenia, lekko podskakiwała, nucąc w kółko wers zasłyszany w pociągu: *Nasza ciocia ma angliki, zy spalonyj szu fabryki... Warto tu przytoczyć cały tekst popularnej piosenki o wysokich butach, tzw. oficerkach, zwanych anglikami:*

*Nasza ciocia ma angliki  
Zy spalonyj Schu fabryki  
A na mieści balikaju  
Ży angliki udbiraju*

*Nasza ciocia coś bajdurzy  
Aż tu idzi gość w mundurzy  
Dawaj ciociu tu angliki  
Masz tu za tu Holzbuciki*

*Ucikajci z anglikami  
Jedzi autu z drywniakami  
Nasza ciocia ma ich w du.i  
Ona sobi nowy kupi.*

Jańcia miała jeszcze jeden powód do radości. Miała za sobą dwanaście dni koszmaru. Żywiła stworzenia o wdzięcznej nazwie pediculus vestimenti, czyli wesz ubraniową – a to krzyżówka laboratoryjna Rudolfa Weigla. Teraz miała przerwę, która zależała od ilości chętnych żywicieli, a było ich wbrew pozorom dość sporo.

W domu na Kolejowej dziewczyny miały się wczesnie położyć spać, by wyruszyć w podróż rano, zaraz po szóstej. Przed snem Danusia uklękała przed figurką, by prosić Matkę Boską o szczęśliwy powrót. Tym razem peregrynacja czekała samą Danusią. Zanim dziewczyny ułożyły się do snu, Danusia przed snem wzięła mamy drelichową torbę z szerokim parcianym paskiem do założenia przez plecy i powkładała do niej trochę potrzebnych na drogę rzeczy.

Jańcia plecak miała wyrzychtowany, złożyło się na to doświadczenie harcerki ciotki Wiśki i starego skautawugi stryka Maćka, który wiedział, co to jest szkoła przetrwania, współcześnie znana jako survival. Nie ma co się oszukiwać – dla tych małych podróżników po takich bezdrożach i w tych czasach, to był survival!

Szczęśliwie, mimo dwóch doradców, plecak Jańci z „niezbędnymi rzeczami” nie był zbyt przeładowany.

\*\*\*

W następnym naszym spotkaniu dowiedzą się Państwo, co się stało, że Jańcia po siedmiu kilometrach marszruty postanowiła zawrócić, a Danuśka zdecydowanie podjęła decyzję, aby samodzielnie kontynuować tę ryzykowną i trudną wyprawę.

I tu znów kłaniam się nisko w podzięce mojemu Braciszкови Ludwikowi, bo to on wydobył z zakamarków dawnych opowieści rodzinnych tę niezwykłą historię wyprawy po krowę, służąc mi też zawodowo pomocą w wyliczaniu kilometrów dróg.

Wcześniej w *Semper Fidelis* ukazały się wspomnienia ze Lwowa Kazimierza Madeja: *Bażki, pijawki i zmartwychwstanie* nr 1 (177) 2025, *Matka Boska, peregrynacje, ślubowanie w Katedrze* nr 2 (178) 2025, nr 3 (179) 2025, nr 4 (180) 2025, nr 1 (181) 2026

Igor Megger

## Odeszła jedna z ostatnich takich Dam

21 grudnia 2025 środowiska kombatanckie obiegła wieść o śmierci w Krakowie major Heleny Jabłońskiej, kresowianki, sybiraczki, żołnierza I Armii Wojska Polskiego, uczestniczki bitwy pod Lenino, jednej z pierwszych Dam Orderu Virtuti Militari odznaczonych za czyny z okresu II Wojny Światowej. Zmarła była także jedną z ostatnich odznaczonych tym orderem – według danych z Instytutu VM w Warszawie po jej śmierci po-

zostało tylko dziesięć żyjących Dam i Kawalerów tego zaszczytnego odznaczenia – oraz prawdopodobnie ostatnią pochodzącą w województwa tarnopolskiego. Z tej smutnej przyczyny uznałem, że warto przybliżyć czytelnikom jej sylwetkę.

Helena Jabłońska z d. Figura urodziła się 4 sierpnia 1923 roku we wsi Horodyska (występuje także pisownia Horodyszczce) na pograniczu woj. tarnopolskiego

i stanisławowskiego (pow. Rohatyn – dwa kilometry od granicy województw) w rodzinie rolników jako najstarsza z siedmiorga dzieci Władysława i Marii Figurów. W latach trzydziestych wraz z rodziną przenosi się do wsi Kolonia Dębowe w pow. złoczowski, gdzie ojciec prowadził 7-hektarowe gospodarstwo i gdzie rodzina mieszkała do wybuchu wojny.

10 lutego rodzina Figurów wywieziona zostaje przez Sowieców na Sybir do miejscowości Jurta na północnym Uralu, gdzie Helena wraz z ojcem i bratem pracowała przy wyrębie lasu, spławianiu drzewa i przy sianokosach. Na mocy polsko-radzieckiego układu Sikorski-Majski rodzina uzyskała zgodę na przeniesienie do kołchozu, gdzie Helena pracowała jako furman. Na zesłaniu należała do powstałego w czerwcu 1943 roku Związku Patriotów Polskich.

W maju 1943 Helena, jako 20 letnia kobieta, zgłasza się do formowanej polskiej armii w ZSRR, gdzie trafia do świeżo powstałej pierwszej polskiej jednostki – do 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Helena Figura przydzielona zostaje do 1 samodzielnego batalionu kobiecego im. Emilii Plater tzw. „platerówek”, gdzie po przeszkoleniu zostaje strzelcem wyborowym. W pierwszej kolejności przyczyną jej zgłoszenia się do wojska było dostanie się do Polski oraz wydostanie się z ZSRR. Takie były losy wielu Polaków, którzy z różnych przyczyn nie trafili lub nie zdążyli do Andersa. Jaka szkoda, że dziś ich losy są pomijane...

1 września 1943 r. z batalionu „platerówek” została wyłączona 1 kompania fizylierek, która wyruszyła wraz z 1 DP na front. 12 października wraz z Dywizją ruszyła ona do ataku na pozycje niemieckie w okolicach wsi Lenino na terenie dzisiejszej Białorusi – tam Dywizja przeszła swój bojowy chrzest.



*Bitwa pod Lenino*

W czasie bitwy pod Lenino szeregową Helenę Figurę wraz z trzema innymi „platerówkami” przydzielono jako żołnierzy ochrony wydziału operacyjnego sztabu dywizji do ochrony samochodu wiozącego dokumenty sztabowe. Z narażeniem życia i pomimo ran, będąc ciężko ranna w nogę, ratowała cenne dla wojska doku-

menty z płonących wozów. Rany odniosła także służąca z nią Władysława Wysocka, natomiast dwie żołnierki zginęły. Lidia Karczewska z ran zmarła następnego dnia, Aniela Krzywoń ze wsi Puźniki w pow. buczackim zginęła na miejscu – jako pierwsza Polka odznaczona została najwyższym radzieckim tytułem honorowym – tytułem Bohatera Związku Radzieckiego (w grupie trzech Polaków poległych pod Lenino).

Oddajmy głos wspomnieniom Heleny Jabłońskiej z tamtych, tak ważnych dla naszej historii, wydarzeń:

„Z koleżankami Anielą Krzywoń, Lidią Karczewską i Władysławą Wojciechowską-Wysocką ochraniałyśmy IV oddział sztabu dywizji, czyli dokumenty tego sztabu. Szefem był kapitan Sygal, a kwatermistrem major Mikołaj Lubczyk. W czasie silnego nalotu ze strony niemieckiej znaleźliśmy się prawie w centrum bombardowania. Dokumenty były w tym czasie na samochodzie, a my (byłyśmy) wartownikami tego samochodu. Od nalotu zginął szofer i kol. Lidia Karczewska.

Po drugim nalocie zostałam ciężko ranna w kolano. Do kontuzji nie chciałam się przyznać, bo nie chciałam wracać do tyłu. Chciałam iść do Polski w mundurze, z bronią w ręku. Na rozkaz kwatermistrza, który wcześniej oberwał, miał rękę zabandażowaną, zeskoczyłam z samochodu i koleżanki będące w łączności zabrały mnie do swojej ziemianki i założyły opatrunek. W tym czasie wybuchł pożar na samochodzie i Aniela Krzywoń żywcem spłonęła.”

Po kilku operacjach ratujących nogę i 14-miesięcznym pobycie w szpitalach Helena Jabłońska została skreślona ze stanu jednostki i odesłana na rentę. Z głodową rentą w wysokości 93 rubli odesłana została z powrotem na Ural do swojej rodziny na zesłaniu. Po sześciu tygodniach podróży, przymierając głodem, żywiąc się u innych polskich zesłańców, wróciła do rodziny. Matka przyjęła ją gotowaną pokrzywą, gdyż nic innego nie miała. O dwóch kulach zaczęła na nowo zesłańcze życie.

Do Polski trafiła wraz z rodziną w kwietniu 1946 roku. Jeden z braci poległ na Wale Pomorskim. Zamieszkała u swojej siostry Anny, żołnierza 2 Armii WP, we wsi Platerowo, która to założona została przez zdemobilizowane „platerówki”. Tam też założyła rodzinę, wychodząc za mąż za ociemniałego inwalidę wojennego.

Helena przez cały czas borykała się, prócz kalectwa, z problemami finansowymi z powodu zapomnienia przez państwo polskie. Po ukończeniu Zawodowej Szkoły Krawieckiej pracowała jako krawcowa do przejścia w 1957 roku na rentę inwalidzką. Zgorzkniała na skutek chorób i ubóstwa, w 1967 roku napisała do czasopisma *Przyjaciółka* list z jej wspomnieniami z zesłania i bitwy pod Lenino. Dopiero wtedy, na skutek publikacji, jej losem zainteresowały się władze państwowe.

W 1969 roku za udział w bitwie pod Lenino odznaczona została najwyższym polskim odznaczeniem wojskowym – Orderem Wojennym *Virtuti Militari* – Krzyżem Srebrnym (kl. V). Odznaczona wieloma innymi odznaczeniami krajowymi, by wymienić tylko najważniejsze:

# W PRZEDDZIEŃ JEGO ZMARTWYCHWSTANIA



Fot. Krzysztof Świertok

*Pragnę Zbawienia dokonać, chodźcie uczniowie moi  
wieczernę gotować*



Fot. Krzysztof Świertok

*Jaga Wrońska wyśpiewała pielgrzymom i odkryła  
na nowo Historię Odkupienia*



Fot. Krzysztof Świertok

*Nie tyle Ty smutku Matko będziesz miała, kiedy Ty  
Mnie będziesz z krzyża piastowała*



Fot. Ludwik Madej

*Lwów jest w nas, w naszych sercach zatrzymał się  
czas, tylko czemu kamienne lwy mają w oczach  
polskie lzy*



Fot. Ludwik Madej

*Lwów choć daleki sercu mi bliski, znam te podwórek  
zakręty, słyszę gwar rozmów i dzieci piski, dla dziadzia  
Lwów jest jak święty*



Fot. Kamil Woźniak

*Julia Szczypior, Maksymilian Grzyb i Liliana Wachecka,  
laureaci projektu „...a serce zostało na Kresach”,  
zachwycili kunsztem muzycznym i aktorskim*

# LWÓW JEST W NAS



Fot. Krzysztof Świertok

*Przybyliśmy tutaj, gdzie łączy się niebo z ziemią,  
a przeszłość z obietnicą wieczności*



Fot. Danuta Kasprzak

*I usłyszawszy wezwanie: Jeszcze raz Ja z wami  
pragnę spożyć Paschę, chleb przemienić w wino  
i ciało w krew własną*



Fot. Krzysztof Świertok

*Ponieśli swe święte sztandary przed ołtarz Boga  
swego i swoich przodków*



Fot. Krzysztof Świertok

*Matko Boża ze Lwowa, Matko Boża z Jasnej Góry  
o pięknym obliczu, pomóż nam trwać, czuwać  
i pamiętać, modlił się o. Jan Poteralski*



Fot. Danuta Kasprzak

*Módlmy się za naszych rodaków zamordowanych  
przez ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu, Podolu  
i w Małopolsce Wschodniej, aby Dobry Pan obdarzył  
ich wiecznym szczęściem i radością w niebie*



Fot. Krzysztof Świertok

*Tam na Wołyniu była taka niedziela, kiedy księża nie  
dokończyli Mszy Świętych, modlitwa cześć i pamięć  
dla tamtych ludzi, przypomniał w słowach homilii  
ojciec Poteralski*

# W NASZYCH SERCACH, MARZENIACH...



Fot. Ludwik Madej

*I zostaną w tej ziemi mogiły i te prochy zostaną i kości,  
jako symbol dawnego dziedzictwa, jako prawo  
odwiecznej własności, co oznajmił Wojciech Habela*



Fot. Ludwik Madej

*Igor Mojzesowicz, Konrad Postawa i Franciszek  
Borkowski, będący twórcami wizerunku medialnego  
TMLiKPW, odznaczeni Lwowskim Krzyżem Kresowym*



Fot. Ludwik Madej

*Kabaret Tyligentne Batiary zaprasza na ciąg dalszy  
świętowania jubileuszu 20-lecia działalności  
artystycznej*



Fot. Ludwik Madej

*Ty z Bytomia ja z Krakowa, jidnakowa nasza mowa;  
Kazimierz Madej założyciel kabaretu Loch Camelot i  
Adam Żurawski z kabaretu Tyligentne Batiary*



Fot. Ludwik Madej

*Schola z Gaworzyc, prowadzona przez Marzenę  
Lamłę, pięknie zaprezentowała się w trakcie liturgii  
mszalnej, jak i w Bastionie Świętej Barbary*



Fot. Ludwik Madej

*Harcmistrzyni Bożena Wojtczak z Hufca Głogów  
przyjechała z młodzieżą z Gaworzyc, która uczestniczy  
w tej pielgrzymce po raz trzeci, bo w dzieje wielu rodzin  
w gminie wpisane są Kresy*

# JEŚLI JA ZAPOMNĘ O NICH...



Fot. Krzysztof Świertok

*Stajemy dziś z pochyloną głową, pełni zadumy i bolesnego skupienia, do uroczystego apelu poległych, pomordowanych i zaginionych, na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej*



Fot. Krzysztof Świertok

*Jaga Wrońska o tym co łączy: Krzyż bohaterstwa i godności, krzyż który głosi Zmartwychwstanie, krzyż odrodzenia ludzi wolnych, jak prawda trudny, silny jak pamięć*



Fot. Krzysztof Świertok

*Krzysztof Basiński, Bogumiła Szponar i Adam Kiwacki, reprezentujący Oddziały i Zarząd Główny*



Fot. Krzysztof Świertok

*Wiązanka pod tablicą Orłąt Lwowskich i upamiętnieniem Polaków zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów*



Fot. Krzysztof Świertok

*Dziewczęta ze Scholi w Gaworzycach idą z nagłowiem kwiecia, pokłonią się przed tablicą ku czci męczenników z Pyszówki i Zadów*



Fot. Krzysztof Świertok

*Gaworzycy pielęgnują pamięć i ciągłość tradycji*

(Ciąg dalszy ze str. 24)

Krzyż Walecznych, Odznaka Grunwaldzka czy Krzyż Bitwy pod Lenino.

Zmarła była zaangażowana w pracę Związku Inwalidów Wojennych, Związku Bojowników o Wolność i Demokrację i Klubu Kombatantek. Od 2002 roku



współpracowała z Fundacją „Archiwum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek” (obecnie Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej). W 2004 roku została członkinią Klubu Kawalerów Virtuti Militari. Wystąpiła w fabularyzowanym filmie dokumentalnym *Platerówki* z 2019 roku.

12 września 1973 roku została awansowana na stopień sierżanta, 8 maja 1981 na stopień podporucznika, 9 marca 2001 na stopień porucznika, 1 września 2015 na stopień majora. Do śmierci mieszkała w Krakowie.

Po śmierci Pani major, żyje 10 Kawalerów i Dam Orderu Virtuti Militari (stan na 20.12.25, dane z Instytu-

tu VM w Warszawie), poniżej zestawiona lista, w miarę możliwości z miejscem urodzenia, przydziałem wojskowym oraz klasą orderu.

Dziewulak Jan – ur. 1923 r. Dziewule na Wileńszczyźnie – uczestnik bitwy pod Lenino, 1 AWP, VM kl. V

Gancarczyk Barbara – ur. 1923 r. Warszawa – Powstaniec Warszawski (sanitariuszka), AK, VM kl. V

Maciaszyk Bronisław – ur. 1932 Józefów k. Warszawy – Powstaniec Warszawski, AK

Matys Michał – ur. 1924 r. Balice k. Mościsk (Iwowskie) – uczestnik walk na Łużycach w 1945 r., 2 AWP

Jarosławów Piotr – ur. 1927 r., żołnierz 2 Wileńskiej Brygady Armii Krajowej, AK

Ponińska-Konopacka Ewa – ur. 1926 r. Paryż – Powstaniec Warszawski (łączniczka), AK, VM kl. V

Rakowski Roman – ur. 1924 r. Tymowa k. Brzeska – uczestnik operacji „Burza” we Lwowie, AK, VM kl. V

Semczuk Ksawery – ur. 1926 r – uczestnik bitwy pod Zaborecznem w czasie powstania Zamojskiego, BCH

Socha Tadeusz – ur. 1924 r. Czerna k. Dębicy, żołnierz 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, VM kl. V

Waniak Ireneusz – ur. 1929 r. Działoszyn (łódzkie) – Powstaniec Warszawski, 1 AWP, VM kl. V

*Biogram opracowano na podstawie teczek personalnej ze zbiorów fundacji „Memoriał” im. Generał Elżbiety Zawackiej.*

Zdjęcia pochodzą z profilu Instytutu Virtuti Militari w serwisie Facebook.

---

Stanisław Nicieja

## Rozdół – gniazdo Lanckorońskich

*Publikujemy fragment 23. tomu „Kresowej Atlantydy” prof. Stanisława Niciej, który trafi do księgarń w lipcu bieżącego roku. Będzie tam historia między innymi takich miasteczek kresowych, jak Chyrów, Tłumacz i Rozdół.*

*Jedną z najstojniejszych i najbardziej zasłużonych polskich rodzin arystokratycznych byli Lanckorońscy, którzy mieli kilka rezydencji w Galicji, ale największa z nich była w podlowskim Rozdole.*

### Szwajcaria Rozdolska

Wędrowcy i turyści dostrzegali urodę okolic Rozdołu – miasteczka w połowie drogi między Lwowem a Stryjem – skoro w XIX wieku nazwali je Szwajcarią Rozdolską. Rzeczywiście, jest coś w krajobrazie tych ziem, co uprawnia do takich porównań: zadrzewione pagórki, stawy, jeziora, a między nimi wijące się kapryśne drogi i drożyny.

Rozdół u schyłku XIX wieku stawał się modnym letniskiem. Gdy dziś krąży się po jego uliczkach i zauł-

kach, raz po raz natrafia się na stare, wysmakowane w formie domki o spadzistych dachach krytych gontem, porośnięte bluszczami i powojami werandy i ganki, ogródki z secesyjnymi bramkami i pochylone płoty ze sztachetami, na których suszą się gliniane garnki, a obok rosną często potężne słoneczniki czy strzeliste malwy. Czasami przy studniach z żurawiem leniwie przeciągają się koty.

Zachowała się do dziś w Rozdole pamiętająca czasy cesarza Franciszka Józefa niezwykle urokliwa stara poczta, gdzie w bierwionach ścian został nawet tamten

zapach. Naprzeciwko stoi nisko pochylony budynek dawnego pożydowskiego sklepiku, gdzie można kupić wszystko – od pestek dyni i łuskanych orzechów włoskich po plastry miodu i słone, suszone ryby (jako zagryzkę do piwa), a ekspedientka może zrobić na zamówienie kawę z mlekiem, którą pije się, siedząc na sklepowych schodkach i przegryzając drożdżową bułką z lukrem i rodzynkami, a właściwie z suszonym winogronem. Tej przyjemności doznaliśmy wspólnie z żoną – Haliną, gdy zmęczeni po fotograficznej dokumentacji przykościelnego cmentarza zeszlśmy stromą ścieżką do centrum Rozdołu i na schodkach wejściowych do tego pożydowskiego sklepiku piliśmy kawę, jedząc drożdżową bułkę.

Romantyczny obraz Rozdołu tworzą też: cerkiew ze złotą, baniastą kopułą, zniszczona synagoga, łaźnia miejska, kościółek na wzgórzu z wiodącymi doń stromymi schodami, klasztor i stary polsko-ukraiński cmentarzyk z kapliczką pośrodku.

### Pałac Rzewuskich i Lanckorońskich

W centrum ogromnego parku w Rozdole, gdzie rośnie wiele okazałych drzew egzotycznych, stoi zespół pałacowy. Wzniesli go Rzewuscy. Według ustaleń Romana Aftanazego, Rozdół został założony około roku

dół jako jej wiano, i od tego momentu dobra rozdolskie przez pięć pokoleń pozostawały w rękach Rzewuskich, którzy przyczynili się do powstania w miasteczku kilku ważnych obiektów i instytucji: erygowali tam parafię, ufundowali klasztor karmelitów trzewickich, szpital dla ubogich i szkołę ludową.

Najwybitniejszym spośród rozdolskich Rzewuskich był Wacław Piotr Rzewuski (1706–1779) – polityk, zwolennik silnej władzy hetmańskiej (za co Rosjanie więzili go przez pięć lat w Kałudze), a także pisarz. Napisał w Rozdole kilka dramatów, m.in. *Żółkiewski* i *Władysław Warneńczyk*.

Prawdziwą świetność osiągnął pałac w Rozdole, gdy po koligacjach małżeńskich znalazł się w rękach Lanckorońskich. Został wówczas przebudowany i stał się jedną z największych kubaturowo polskich rezydencji arystokratycznych na ziemi lwowskiej. W grupie kilku architektów pracujących nad modernizacją tej rezydencji największy wpływ na jej kształt miał Julian Oktawian Zachariewicz (1837–1898) – słynny lwowski architekt, nazywany „ojcem polskiej architektury”, budowniczy m.in. gmachu Politechniki Lwowskiej, gdzie do dziś w westybulu stoi jego okazały pomnik portretowy.

Inicjatorem rozbudowy i modernizacji rozdolskiego pałacu był hrabia Karol Antoni Lanckoroński (1848–1933) – jeden z najbardziej znanych i bogatych pol-



*Pałac Lanckorońskich w Rozdole*

1571 przez Macieja Czerniejowskiego. Sześćdziesiąt lat później, w 1631 roku, sędzia ziemski Stanisław Rzewuski, poślubiwszy Annę Czerniejowską, otrzymał Roz-

skich kolekcjonerów. Kochał Rozdół i w latach 1874–1908, korzystając z projektu architekta Juliana Zachariewicza, przekształcił pałac w okazałą rezydencję

w stylu francuskiego neorenesansu, przypominającą zamki nad Loarą.

Karol Lanckoroński, mając wybitną pozycję w kręgach polskiego ziemiaństwa i austriackiej arystokracji, gościł w swoim rozdołskim pałacu dosyć często m.in. namiestników Galicji – Andrzeja Potockiego i Leona Pi-



*Popiersie architekta Juliana Zachariewicza w westybulu Politechniki Lwowskiej*

nińskiego, braci Badenich – Kazimierza (premiera Austrii) i Stanisława (marszałka Sejmu galicyjskiego), Adama Stefana Sapiechę – metropolitę krakowskiego itp. Z tymi wpływowymi postaciami życia politycznego i gospodarczego toczył w Rozdole rozmowy, podczas których komentowano ważne wydarzenia polityczne i snuto wizje dotyczące przyszłości Polski.

Karol Lanckoroński przyjaźnił się też z najwybitniejszym polskim symbolistą – Jackiem Malczewskim, który zjeżdżał do Rozdoła na wakacje i miał tam w parku swoje atelier w wielkiej drewnianej chałupie, gdzie malował i często zawzięcie dyskutował ze swoim mecenasem. Różnili się temperamentem i wzrostem. Malczewski – kruchy, niskiutki, lekko nadpobudliwy, skory do gwałtownych reakcji; Karol Lanckoroński – potężny, prawie dwumetrowy, spokojny i stonowany. Mieli „dar przyjaźni” – cechę, która pozwala być z sobą blisko pomimo różnic w poglądach i upodobaniach.

Karol Lanckoroński wypełniał pałac w Rozdole swoimi ciągle rozbudowywanymi kolekcjami: porcelany, sreber, broni, tkanin, wykopalisk archeologicznych, map czy atlasów, a przede wszystkim znakomitym zbiorem malarstwa portretowego i rzeźby europejskiej. Była też w pałacu rozdołskim licząca 20 tysięcy woluminów biblioteka, a także – jedna z największych w Europie – kolekcja fotografii: 120 tysięcy zdjęć przedstawiających dzieła sztuki ze wszystkich najważniejszych muzeów świata i zbiorów prywatnych, nazwana Fototeką Lanckorońskich. W zakresie kolekcjonowania fotografii Karol Lanckoroński – jeśli w ogóle miał – to niewiele sobie równych. Obecnie, w latach 20. XXI wieku, gdy piszę ten tekst, taka ilość zdjęć nie robi żadnego

wrażenia, ale wówczas, przy tamtej technice fotografowania, była to kolekcja wręcz nieprawdopodobna i niewyobrażalnie kosztowna. Gdyby sporządzić ranking



*Karol Lanckoroński z żoną – Małgorzatą; obraz Jacka Malczewskiego*

najwybitniejszych kolekcjonerów, Karol Lanckoroński z pewnością zawsze będzie się plasował w ścisłej czołówce.

Karol Lanckoroński miał ogromne zbiory również poza Rozdołem – gromadził je w swoim pałacu w Wiedniu. I to głównie one, przetrwawszy kataklizm dwóch wojen światowych, stały się fundamentem Fundacji Lanckorońskich – jednej z najbardziej zasłużonych fundacji wspierających polską naukę.

### **Dramat rodzinny Chotynieckich i Stanków**

Spośród licznych bywalców, rezydentów i pracowników pałacu w Rozdole szczególne miejsce zajmował Ludwik Chotyniecki (1834–1913) – bibliotekarz i kustosz, który w Rozdole odpowiadał za tamtejsze archiwum, bibliotekę oraz fototekę. Był pasjonatem i niewiele widział poza swymi obowiązkami. Rezydentka rozdołskiego pałacu, guwernantka Eleonora Rzeszotko powiedziała o nim, „że nigdy wcześniej nie spotkała się z człowiekiem, który tak poświęcał się i żył dla zbiorów reprezentujących przeszłość”. Za sumiennosc, pracowitość i poświęcenie Karol Lanckoroński obdarzał Chotynieckiego pełnym zaufaniem.

W maju 1902 roku Chotynieckiego spotkała wielka tragedia rodzinna, o której szeroko pisała ówczesna prasa ogólnopolska. Jego córka, Seweryna, będąca – jak mówiono – ucieleśnieniem kobiecej urody, wyszła za mąż za Franciszka Stankę (1862–1902), właściciela Wiszenki pod Gródkiem Jagiellońskim. Jako znakomity gospodarz Stanek dokupił Krechów, Turynkę i Chany (w sumie 6 000 hektarów), a w Wicyniu pod Złoczowem zbudował okazałą rezydencję. 23 maja 1902 roku wychodząca w Warszawie *Gazeta Polska* zamieściła relację swego lwowskiego korespondenta, której nadał sensacyjny tytuł: „Straszny dramat”.

„Okropna, do głębi wstrząsająca tragedia – pisał dziennikarz Wandycz – rozegrała się wczoraj nieopodal Lwowa, a widownią jej była wieś Wiszenka, w powiecie

gródeckim. Właścicielem jej był Franciszek Stanek, człowiek zamożny, znany w świecie rolniczym jako zawołany gospodarz i obywatel wielkiej zacności charakteru. Piastował on od lat szeregu godność członka rady powiatowej. W wieku lat 40, przed siedmiu laty ożenił się z panną Seweryną Chotyniecką, córką bibliotekarza u hr. Lanckorońskich w Rozdole, kobietą niepospolitej piękności. Małżeństwo było bardzo szczęśliwe, a Bóg pobłogosławił je trojgiem dzieci, które ojciec wprost ubóstwiał. Gospodarstwo szło wybornie, Stanek oszczędzał i złożył nawet kapitał, który postanowił użyć na kupno dużego majątku. Istotnie, przed pół rokiem nabył od hr. Klemensa Dzieduszyckiego dobra Stanówce na Bukowinie, zapłaciwszy za nie około miliona koron. To kupno stało się przyczyną, że Stanek spostrzegł poniewczasie, że zanadto się zaangażował: dobra nie odpowiadały wartością cenie kupna, stosunki bukowińskie były nowemu właścicielowi obce, a ciężary zbyt wielkie. Zdawało mu się, że nabycie Stanowiec przyniesie mu o ruinę majątkową, że dzieci jego zostaną biedakami i że fałszywym swym krokiem zgotował nieszczęście rodzinie. Myśl ta coraz bardziej nurtowała w jego mózgu. Stał się ponurym, unikał towarzystwa, jednym słowem – zdradzał nienaturalny stan umysłu. Tak mijały tygodnie i miesiące.



*Wilhelm Stanek – dyplomata, poliglota, tragiczny samobójca spoczywający na Cmentarzu Łyczakowskim*

W poniedziałek Zielonych Świąt, służąca, dziewczyna wiejska, wszedłszy o godzinie piątej rano do pokoju, ujrzała panią leżącą na podłodze w kałuży krwi. Wezwała natychmiast domowników, których oczom przedstawił się straszliwy widok. Cała rodzina Stanków, ojciec, matka i trójka dzieci, leżała nieżywa w krwi kałużach. (...)

Sprowadzona komisja sądowa znalazła na biurku testament Stanka, w którym między innymi pisze, iż po strasznym zawodzie w interesach majątkowych, nie po-

zostaje mu, jak skończyć życie, którego celem było zabezpieczenie bytu ukochanym dzieciom. »Nie mam odwagi – pisze – patrzeć na ich nędzę. Nie chcę też, by żyły ze wspomnieniem o ojcu samobójcy i by klątwa na nich ciążyła. Niechaj więc idą ze mną... Poczciwą, zanną i kochaną żonę zabieram także ze sobą, ponieważ boleść jej, po stracie wszystkiego, co było jej najdroższym w życiu, byłaby straszniejszą, niż śmierć, którą z mej ręki ponosi. Powodem, który mnie skłania do tego strasznego czynu jest kupno dóbr Stanówce. Ono zachwiało podstawami mego bytu i wtrąciło mnie w zupełną rozpacz«.

Ludwik Chotyniecki bardzo mocno przeżył śmierć ukochanej córki, zięcia i trojga wnucząt. Podobnego wstrząsu doznał młodszy brat samobójcy – Wilhelm Stanek (1869–1920), dyplomata, konsul austriacki w Anglii i na Bliskim Wschodzie, poliglota, znający kilkanaście języków, w tym orientalne: perski, turecki i arabski, znakomity rolnik i leśnik, fundator kościoła w Krechowie koło Żółkwi, zięć prezydenta Lwowa, Tadeusza Rutowskiego. Po śmierci brata, Franciszka, przejął jego dobra w Wiszence. On także zakończył życie śmiercią samobójczą, gdyż w czasie wojny polsko-ukraińskiej w latach 1918–1919, więziony w ciężkich warunkach w obozie w Mikulińcach, nabawił się tam ostrej depresji. Mimo kilkumiesięcznego pobytu w sanatorium nie potrafił uwolnić się od towarzyszącego chorobie cierpienia. Ostatecznie trafił do prywatnego szpitala doktora Ludwika Dydyńskiego – powszechnie wówczas znanego warszawskiego neurologa, i tam, mimo specjalistycznej opieki, 17 kwietnia 1920 roku wyskoczył z drugiego piętra lecznicy, ponosząc śmierć na miejscu.

Został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Na jego grobie wzniesiono okazały, odlany z betonu pomnik (autorstwa Zygmunta Kurczyńskiego) z ponadnaturalnej wielkości płaskorzeźbą klęczącego Chrystusa z rozpostartymi rękoma, dźwigającego krzyż, a także relief z sylwetkami ptaków wśród kolczastych cierni – symbolizującymi cierpienie w niewoli.

Prawnuczką Stanków jest Jolanta Tacakiewicz-Lipińska (rocznik 1945) – malarka, absolwentka Wrocławskiej Akademii Sztuk Pięknych, związana ze środowiskiem artystycznym Nysy i Opola, właścicielka dużego archiwum rodzinnego.

*Ciąg dalszy historii Rozdołu w 23. tomie „Kresowej Atlantydy”*

Antoni Wilgusiewicz

## Córka Didura

Wchodząc na katowicki cmentarz położony między ulicami Francuską i Damrota napotkamy w głównej alei po prawej stronie (idąc od ulicy Francuskiej) grób Adama Didura, którego 80 rocznica śmierci minęła 7 stycznia 2026 roku. Od pewnego czasu można zauważyć, że w płytę nagrobną została wmurowana tabliczka z napisem Mary Didur hr. Załuska. 17.04.1905–21.05.1979. I jej to właśnie, jednej z trzech córek wybitnego śpiewaka operowego, Adama Didura, poświęcam ten artykuł.

Adam Didur to jeden z najwybitniejszych w skali światowej śpiewaków operowych, bas, którego można porównać tylko z legendarnym Fiodorem Szalapinem. Po występach na największych scenach operowych Europy i świata pod koniec życia wraz z grupą artystów Opery Lwowskiej, swoich uczniów, przybył na Śląsk, gdzie założył Operę Katowicką. Niedługo potem została ona przeniesiona do Bytomia, gdzie działa do dziś jako Opera Śląska. Równoległe podjął pracę pedagogiczną w katowickiej uczelni muzycznej, dziś znanej jako Akademia Muzyczna imienia Karola Szymanowskiego w Katowicach. Niestety, już wkrótce podczas zajęć ze studentami jego serce odmówiło posłuszeństwa; jak mówi tradycja ostatnie słowa Mistrza skierowane do młodych brzmiały „śpiewajcie dalej, nie przerywajcie...” Adam Didur dysponował nie tylko wspaniałym głosem, ale był także niezwykle przystojnym mężczyzną. Łatwo się domyślić, że przyciągało to uwagę wielu pań, które marzyły o zawarciu z nim bliższej znajomości. Związek małżeński zawarł dwukrotnie; pierwszy raz z Angielą Arandą-Arelano (1874–1928), meksykańską śpiewaczką pochodzącą z Hiszpanii, z którą ożenił się w 1895 roku. Po jej śmierci poślubił francuską tancerkę Marguerite Vignon, z którą związek trwał kilka lat. Z Angielą miał pięcioro potomstwa, wyłącznie córek, z których dwie – Aniela i Stanisława – zmarły w dzieciństwie na chorobę płuc. Pozostałe trzy odziedziczyły talent wokalny po rodzicach i zostały śpiewaczkami. W 1896 roku urodziła się Ewa, której ojcem chrzestnym został słynny dyrygent Arturo Toscanini; w 1900 – Olga, a w 1905 najmłodsza Maria, znana jako Mary Didur, po mężu Załuska. Z wszystkimi trzema wystąpił we Lwowie 16 kwietnia 1926 roku w operze *Faust*. Było to niezwykle wydarzenie, które wspominała między innymi hrabina Dzieduszycka: „Przedstawienie było niesłychane: Didur śpiewał naturalnie Mefistofelesa – cóż to był za wspaniały szatan-uwodziciel, nie dziwię się Małgorzacie, że za jego namową zadurzyła się w Fauście, ani Marcie, ulegającej jego podszeptom. A Małgorzatę śpiewała najstarsza córka Didura Ewa, słynna już wówczas solistka La Scali, Martę – Olga (późniejsza hrabi-

na Wiktorowa), przepiękny mezzosopran, zaś Siebla – najmłodsza Didurówna, Mary (późniejsza hrabina Załuska). Mary pięknie wyglądała w męskim kostiumie, wiotka i pełna odziedziczonego po ojcu wdzięku, ale... ale jeszcze niepewna w roli Siebla – widocznie był to



*Mary Didur hr. Załuska*

jej debiut w tej partii. Didur pilnował Mary, aby nie „stała” na scenie i słychać było zza kulisy jego potężny głos suflujący córce nie tylko francuski tekst, ale też i wejścia w tonacji. Publiczność zorientowała się w tym „ojcowskim staraniu” i nagradzała oklaskami nie tylko Siebla, ale i Didura po każdym jego wyraźniejszym „podpowiadaniu”.

Dwie z córek Didura w okresie powojennym związały się z Katowicami. Olga Didur-Wiktorowa, mezzosopranistka, zrezygnowała z występów w nowojorskiej Metropolitan Opera, aby wraz z mężem osiąść w majątku Wola Sękowa na Podkarpaciu, skąd pochodził jej ojciec. Po wojnie małżonkowie zostali zmuszeni do opuszczenia dworu (wkrótce zresztą spalonego przez UPA) i przenieśli się do Sanoka, a potem do Katowic. Olga została tu zaangażowana przez Operę Śląską (od 1 września 1948 roku) jako solistka. Śpiewała między innymi w *Damie Pikowej* i *Opowieściach Hoffmanna*, a potem pracowała jako asystentka reżysera i scenografa. Zmarła 17 lipca 1963 roku i wraz z mężem została pochowana w Sanoku. Maria, później znana jako Mary, najmłodsza z córek, zyskała tytuł hrabiny, poślubiając w wieku 19 lat w Nowym Jorku hrabiego Ireneusza Załuskiego (27 września 1924). Talent odziedziczyła po obojgu rodzicach, zaś południowy temperament po matce. Była ona chorobliwie zazdrosna o swego męża Adama, nie bez podstaw rzecz jasna. Mary o swego

hrabiego aż tak zazdrosna nie była, ale na romanse pozamałżeńskie mu także nie pozwalała. O zazdrości Angeli do dziś krążą legendy – jej prawdziwie latynoski temperament doprowadzał ją wręcz do grożenia sztyłem posądzanemu o niewierność mężowi. W okresie gdy Didur zaangażowany był w Teatrze Wielkim w Warszawie, zjechała tam na gościnne występy słynna Lina Cavalieri, śpiewaczka o przepięknym głosie, niezwykle



*Lina Cavalieri*

piękna i znana z podbojów męskich serc. Nie wiadomo, czy jej romanse z Didurem rozpoczął się jeszcze w Warszawie, gdzie razem występowali w *Cyruliku Sewilskim* – w każdym razie po przyjeździe Didura do Mediolanu ich intymne stosunki stały się głośne w La Scali. Mary będąca wówczas dzieckiem wspominała: „Kiedy plotki o tym doszły do mamy, któregoś dnia nagle wzięła mnie za rękę i poszłyśmy do mieszkania pani Cavalieri. Otworzyła nam służąca i powiedziała, że pani nie ma w domu. Na to matka – Nie szkodzi, zaczekam tu na nią. Służąca zostawiła nas w salonie. Ledwo jednak zamknęła za sobą drzwi, mama z furią zaczęła niszczyć wszystko, co tylko wpadło jej w ręce. Rozbijała wazy, tłukła szkła... Słyszając rumor, wpadła do salonu przerażona służąca. A mama z ogniem w oczach mówi: – Tak, to ja wszystko zrobiłam. Po to, by twoja pani nigdy więcej nie chciała przyjmować tu mojego męża! I poszłyśmy do domu. Jak wrócił ojciec, była awantura nie z tej ziemi. Ale historia z Liną Cavalieri skończyła się, bo ponoć powiedziała mu w gniewie: skoro masz zwariowaną żonę, to nie chcę cię więcej znać! I tak moja mama broniła się przed tymi piekielnymi kobietami”.

Mary szkołę ukończyła w Nowym Jorku, zaś głos kształciła we Włoszech. Debiutowała prawdopodobnie w sierpniu 1923 roku w Krakowie w Teatrze Opera i Operetka jako Małgorzata w *Fauście* u boku gościnnie występującego tam ojca. Latem 1924 roku brała udział w przedstawieniach Opery Lwowskiej w Krakowie. Po ślubie zawartym w 1924 roku opuściła scenę i zamiesz-

kała w Iwoniczu. Do kariery śpiewaczki powróciła w 1933 roku, kiedy to zaśpiewała partię Musetty (*Cyganeria*) w przedstawieniu Krakowskiego Towarzystwa Operowego. Potem występowała w warszawskich teatrach rewiowych i operetkowych. Sezon 1932/33 spędziła w Teatrze 8.30, sezon 1933 w Teatrze REX (w programie sto procent rewii), sezon 1936/37 w Teatrze 8.15, gdzie wystąpiła w rolach Dolores (*Taniec szczęścia*) i Wiktorii (*Wiktoria i jej huzar*). Gościnnie zaśpiewała na scenie Teatru Wielkiego w Warszawie w operetce *Słońce Meksyku* (1937), zaś w teatrze Wielka Rewia jako Gonda (*Rozwódka*, 1938). Na sezon 1937/38 zaangażowała się do zespołu Teatru Wielkiego w Poznaniu, gdzie śpiewała w operetkach, jak np. *Wieczna tęsknota* (Helga) i *Lizystrata* (rola tytułowa), w której to roli odniosła pewien sukces. Recenzent pisał w *Dzienniku Poznańskim*: „Czarujący zmysłowym



*Grób Adama Didura i jego córki Mary*

powabem głos Załuskiej, niezwykle efektowna aparycja, którą podkreślała żywa, a mimo to pełna umiaru i dystygowanej prostoty gra sceniczna potwierdziły, iż w osobie Mary Didur-Załuskiej znalazła operetka polska vedettę w najwspanialszym typie”.

W ostatnim przed wojną sezonie występowała we Lwowie. Wkrótce, wskutek współpracy z AK, znalazła się w obozie koncentracyjnym Ravensbrueck, gdzie brała udział w życiu kulturalnym więźniarek. Po wojnie podczas występu w Gorzowie Wielkopolskim została postrzelona w nogę, co uczyniło ją sztywną do końca życia artystki. Znalazła jednak zatrudnienie w Operze Poznańskiej, gdzie nadal z powodzeniem występowała w operetkach, jako Rozalinda w *Zemście nietoperza*, czy Julia w *Winobranii*. Śpiewała też mniejsze role operowe – Flora w *Traviacie*, Antonia w *Nizinach*, Łarina w *Eugeniuszu Onieginie*, Marta w *Strasnym dwo-*

rze czy Javotte w *Manon*. Mimo że jej głos nie brzmiał już najlepiej, to dzięki swej egzotycznej urodzie i temperamentowi, a także scenicznemu doświadczeniu nadal była angażowana – w latach 1960–65 w Operetce Poznańskiej. Wystąpiła tam z powodzeniem w takich rolach, jak Delfina w *Cnotliwej Zuzannie*, Królowa Klementyna w *Sinobrodym*, Amerykanka w *Can-can*. Jej pożegnalny występ w roli Pani Higgins w *My Fair Lady* miał miejsce 24 kwietnia 1965 roku – obchodziła wtedy czterdziestolecie pracy scenicznej. Ostatnie lata życia spędziła na Wybrzeżu i na Śląsku, gdzie zmarła i została pochowana u boku słynnego ojca.

Żadna z córek Adama Didura nie dorównała skalą talentu i sławą swemu ojcu, ale odziedziczyły po nim zamiłowanie do muzyki, które w różny sposób realizowały do końca swego życia i przez to zasługują na pamięć i szacunek. Albowiem jak mówi poeta:

*Błogosławieni ci, którzy uprawiają muzykę,  
albowiem sprowadzają niebo na ziemię.*

Tekst ukazał się w miesięczniku „Śląsk” nr 1/2026.

---

Bogdan Kasprówicz

## Ludzie Lwowa

*...i trwamy tu bez skargi słowa  
my – ludzie Lwowa...*

Już w późnym średniowieczu, a na pewno w czasach renesansu mawiano w Polsce, że „lwowanie to specjalna nacja pośród Polonusów”. Podchwycił ten sąd Fryderyk Pappée w swojej *Historii Lwowa*, a potem poszło już w świat na zawsze.

A tych wybitnych, wielkich, genialnych „lwowczyków”, „leopolczyków”, „lwowiczów” pełne są encyklopedie nie tylko polskie..., ludzie nauki, kultury, polityki i wojny swoją „lwowskością” – i obok wybitnej jakości patriotyzmu polskiego, tego szczególnego patriotyzmu lokalnego – zarażali wszystko i wszystkich dokoła siebie.

Czy był to w XV w. arcybiskup lwowski Grzegorz z Sanoka utrzymujący w swoim biskupim pałacu pierwszy teatr lwowski, goszczący pisarzy i poetów z całej Europy, czy szesnastowieczny malarz i rysownik Jean le Grain de Leopol (czyli po prostu Jan Ziarnko ze Lwowa) malujący w Watykanie i w Paryżu na królewskim dworze, czy światowej sławy malarze i rzeźbiarze tworzący arcydzieło światowego formatu w postaci „Panoramy Raclawickiej”, a w pięć lat później dekorujący Teatr Wielki, czy elektrycy uruchamiający na Powszechną Wystawę Krajową elektrownię i czwarty w Europie tramwaj elektryczny, czy naukowcy – twórcy lwowskich szkół matematycznych, prawniczych, filozoficznych... etc.

I tak mógłbym wymieniać bez końca... nazwiska i dzieła „ludzi Lwowa”, aż byśmy dotarli do roku 1945 i pytania – a co teraz?

Odpowiedź jest jedna – genius loci leopoliensi trwa, trwa, i trwa...

Zły los i bandycy sąsiedzi wygnali prawowitych właścicieli domów i ziemi, cały lwowski świat przemienił w ruinę, ludzkie krwinki krążące dotychczas po uli-

cach i placach, niosąc życie przetoczyli w inny koniec świata, a jednak Miasto nie umarło.

Tym, którzy wbrew wszelkiej logice i praktycznemu podejściu do życia, zdecydowali się pozostać w sowieckim Lwowie udało się zachować nie tylko polską kulturę, ale przede wszystkim utrzymać przy życiu i rozwijać „ducha Lwowa”.

Jednym z największych bohaterów tego wielkiego dzieła jest obchodzący w minionym roku 2025 swoje 90



*Zbigniew Chrzanowski – aktor, reżyser i dyrektor  
Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie*

urodziny – Zbigniew Chrzanowski, współzałożyciel, aktor, reżyser i dyrektor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie.

Przez całe półtora wieku rozbiorów, a i później przez 20 lat II Rzeczypospolitej był teatr lwowski centrum kultury polskiej, a zarazem i wizytówką Miasta.

O tej historii każdy z czytelników SF może przeczytać w *Rocznikach Lwowskich* z 2024 i 2025 roku – natomiast o tym, co było potem i jak wielkie dzieło stworzył Zbigniew Chrzanowski napiszemy w najbliższym numerze *Semper Fidelis*. Temat jest bowiem „przeobszerny”!

Dzisiaj pragniemy się tylko (przynajmniej osobiście ja Bogdan Stanisław Kasprówicz) pokajać i przeprosić za to, że nie pisaliśmy o jubileuszu w 2025 r.

Otóż, moja wina...

Zaproponowałem (jako przedstawiciel Instytutu Lwowskiego) władzom TMLiKPW, dyrekcji Teatru Śląskiego w Katowicach oraz władzom samorządowym województwa śląskiego wspólne zorganizowanie jesienią 2025 r. (w 80 rocznicę przyjazdu teatru lwowskiego do Katowic) wielkiego jubileuszu:

125-lecia Teatru Wielkiego we Lwowie,

65-lecia Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie,

90 urodzin Zbigniewa Chrzanowskiego.

Clou uroczystości miały być występy lwowskiego teatru w Katowicach, Bytomiu, Gliwicach i Zabrze połą-



*Konsul RP we Lwowie składa gratulacje Jubilatowi*

czony z benefisem Jubilata Zbigniewa Chrzanowskiego.

Pomysł niestety rozbił się o finanse...

Tym niemniej, zanim uda się doprowadzić jednak do zaproszenia „jubilatów” na Śląsk przedstawiamy niniejszym specjalną dedykację wierszem dla Wielkiego Zbigniewa Chrzanowskiego przygotowaną na ów wrzesień 2025 roku...

Wierszem, bo okoliczność jest tego typu, że zwykła publicystyczna proza byłaby może profanacją...

Pragnę jedynie tu przypomnieć, że zarówno sam Jubilat Zbigniew Chrzanowski, jak i Jego teatr lwowski są doskonale znani wszędzie tam, gdzie żyją jeszcze „kresowi ekspatrianci”.

Teatr przyjeżdżał na gościnne występy od Przemyśla i Rzeszowa przez Kraków, Górny Śląsk po Wrocław, a aktor i reżyser Zbigniew Chrzanowski po wyrzuceniu go z pracy przez sowieckie władze w latach Wielkiej Solidarności pracował w Polsce w teatrach Wrocławia, Wałbrzycha i Szczecina...

I jeszcze jedna ważna informacja zanim w szczegółach opiszemy historię 65 lat Teatru Chrzanowskiego...

Polski Teatr Ludowy we Lwowie jest w sensie organizacyjno-administracyjnym teatrem amatorskim, ale nie dajmy się zwieść, to jeden z najlepszych teatrów polskich drugiej połowy XX wieku, kontynuujący wspaniałe tradycje Teatru Wielkiego – grę zespołową, znakomitą reżyserię, kostiumy i scenografię (to za sprawą śp. Walerego Bortiakowa) i, co bodaj najważniejsze, „kresowy język polski”.

Oczywiście, ze sceny płynie polszczyzna literacka – ale od czasu do czasu przebija w niej ten szczególny „kresowy zaśpiew”, który sprawia, że dopiero wtedy gdy grają artyści Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, język Fredry, Mickiewicza, Słowackiego nabiera właściwej barwy i dociera do serca...

To wszystko dzięki tytanicznej pracy, wielkiemu duchowi i lwowskiemu sercu aktora, reżysera i dyrektora Zbigniewa Chrzanowskiego, który osobiście jest doskonale wykształconym specjalistą, aktorem i reżyserem po moskiewskich wyższych szkołach artystycznych, wieloletnim pracownikiem artystycznym ukraińskiej telewizji we Lwowie.



*Scena końcowa z „Kartoteki” T. Różewicza – przedstawienie jubileuszowe, Lwów 10 czerwca 2025 r.*

# ODA

## na cześć „Księcia Niezłomnego”

Zbigniewowi Chrzanowskiemu – w 90 rocznicę urodzin  
i 65 rocznicę pracy artystycznej i 125 rocznicę Teatru Wielkiego

O Ty! O Zbi!  
O Ty, artysto boski  
Zbigniewie Chrzanowski  
który przez wszystkie życia sezony  
i trwasz i grasz i sławisz  
teatr lwowski  
na wszystkie świata strony!

Bo w sercu masz wryte  
jak w spiżu przodków naszych słowa  
„że na Miasta i Narodu pożytek  
z teatru zawsze brzmieć musi  
nasza ojczysta mowa...!  
Bo jest teatr nasz lwowski  
nie tylko miejscem rozrywki  
beztroski  
ale twierdzą narodowej myśli”...  
i marzeń i piękna sztuki  
wszystkiego ojczystego  
co się w sercu wyśni...

Zaiste Tyś „Książę Niezłomny”  
teatru lwowskiego  
powtarzający za Słowackim  
z maleńkiej sceny Ludowego –  
„za ojczyznę oddałem swój żywot  
i dźwigam Maurów kajdany,  
darłem piersi moje, połykałem proch  
na podłodze zamiatany”...

A proch ten sceniczny  
relikwiom świętym pokrewny  
jak proch z sandałów ojców świętych  
Olszańskich, Kiernickich i Cieńskich  
a mocny jak proch bitewny  
bibliotek i katedr  
po Gębarowiczach,  
Mossingach i Nikodemowiczach  
jak ich słowa  
po Sybirach i celach więziennych

krążące  
jak szept co w sercu kłuje  
„Ja tutaj Polski pilnuję...”

I płynie  
dzięki Tobie  
niesłabnącym i wciąż żywym nurtem  
wbrew obcych okrzyków  
od Pełtwi do Wisły  
i hen aż do Bałtyku –  
polska mowa  
ze Lwowa!

...

W moim bytomskim mieszkaniu  
pośród obrazów innych wiszą  
pożółkłe, stare  
lwowskie afisze  
z portretami Skarbka hrabiego  
i Bogusławskiego...

Chodzę tak między nimi  
spoglądam i sobie marzę  
i śni mi się afisz nowy  
a na nim sześć twarzy  
Bogusławski, Kamiński, Skarbak  
Pawlikowski, Heller, Chrzanowski  
oto nieśmiertelny  
Teatr Lwowski!

W dniu tak wielkiego  
i Teatru i Zbyszka święta  
o tym musimy pamiętać!

Bytom, wrzesień 2025 r.

Wszystkie zdjęcia – Archiwum Instytutu Lwowskiego

# **Relacja inż. Karola Cieszkowskiego o egzekucji profesorów lwowskich złożona 11 maja 1945 r. doc. Zygmuntowi Albertowi i prof. Stanisławowi Ochęduszcze, spisana przez Zygmunta Alberta**

Szczegóły egzekucji lwowskich profesorów widzianej przez inż. Karola Cieszkowskiego w dniu 4 lipca 1941 r. o godz. 4, a opowiedziane w dniu 11 maja 1945 r. doc. dr. Zygmuntowi Albertowi i prof. dr. Stanisławowi Ochęduszcze.

Mieszkałem wówczas z rodziną (ojcem i siostrą) i sublokatorką p. Orlińską we Lwowie przy ul. Nabelaka 55 na II piętrze. W tej samej kamienicy na parterze mieszkał z rodziną prof. Stożek, a w sąsiadującym domku przy ul. Nabelaka 53c mieszkał prof. Witkiewicz.

Nocą z 3 na 4 lipca około godziny 22 usłyszałem gwałtowne dobijanie się do sąsiedniej kamienicy tj. przy ul. Nabelaka 53c, gdzie mieszkał prof. Witkiewicz. Gdy nikt nie otwierał dobijającym się, ci strzelili, jak się później dowiedziałem, w zamek bramy.

Niebawem około godziny 0.30 przyszli Niemcy do naszej kamienicy i zabrali mieszkającego w parterze prof. Stożka z dwoma synami. Czy ich zabierali autem czy pieszo, tego nie wiem.

Przez dalszą część nocy nie spałem, ponieważ byłem silnie podenerwowany.

O 4 nad ranem, a godzinę tę dokładnie pamiętam, ponieważ właśnie liczyłem sobie tętno przy pomocy fosforyzującego zegarka, usłyszałem strzały od strony Wzgórza Wuleckiego. Szarżało wówczas i zaczęło być widno.

Na krawędzi Wzgórza Wuleckiego dobrze widocznego z okna mego narożnego pokoju, najbardziej wysuniętego na północ, ujrzałem kilkadziesiąt cywilnych osób stojących w jednym rzędzie, a nieco dalej od nich na prawo i lewo stali bardzo szykownie, powiedziałbym elegancko ubrani oficerowie niemieccy z rewolwerami w ręku. Nie liczyłem tych cywilnych osób, ale ocenilem je na około 40–50 osób.

Mniej więcej w połowie zbocza zobaczyłem nad wykopaną jamą cztery cywilne osoby zwrócone twarzą do zbocza, a plecami do mnie. Za plecami tych osób stali czterej niemieccy żołnierze z karabinkami w ręku, a obok nich oficer. Zapewne na słowną komendę tego oficera żołnierze równocześnie strzelili i wszystkie cztery osoby wpadły do jamy.

Wówczas sprowadzono z góry ścieżką nowe cztery osoby i cała scena dokładnie się powtórzyła. Trwało tak do końca, aż wszystkie osoby cywilne zostały sprowadzone nad jamę i zastrzelone. Ostatnią osobą rozstrzelaną była kobieta w długiej czarnej sukni. Schodziła ona sama, ślaniając się. Gdy przyprowadzono ją nad jamę pełną trupów zachwiała się, ale oficer podtrzymał ją, żołnierz strzelił i wpadła ona do jamy.

Jeśli chodzi o szczegóły tej egzekucji, to rozpoznałem niektóre osoby bardzo dokładnie. Nie tylko dlatego rozpoznałem je, że patrzyłem przez lornetkę, ale niektóre osoby doskonale znałem i rozpoznawałem je nawet gołym okiem po ubraniach, charakterystycznych ruchach itp. Z całą pewnością rozpoznałem prof. Stożka, który mieszkał z nami w tej samej kamienicy. Stał on nad jamą w owej charakterystycznej pozie z rękami założonymi w tył. Rozpoznałem obu synów prof. Stożka, z którymi się przyjaźniłem, profesorów: Łomnickiego, Pilata i Witkiewicza. Nie widziałem lub nie rozpoznałem profesorów Weigla i Krukowskiego. Zaznaczam jednak, że egzekucji pierwszych osób nie widziałem, bo dopiero po pierwszych strzałach podszedłem do okna. Również nie widziałem więcej kobiet poza tą jedną na samym końcu zastrzeloną.

Doskonale pamiętam, że jedna z czwórek skazańców schodziła nad jamę niosąc zemdlonego.

Inna czwórka bardzo wolno schodziła, bo jeden ze skazańców mocno utykał. Przypuszczam, że to był prof. Bartel, ale nie rozpoznałem go. Pamiętam, że gdy jedna z czwórek stanęła nad jamą już tyłem do żołnierzy, wówczas jeden ze skazańców obrócił się ku żołnierzom i, trzymając kapelusz w ręku (wszyscy skazańcy zdejmowali, zapewne na rozkaz) zaczął coś mówić, żywo gestykulując. Na to oficer, stojący z boku zrobił gest ręką, by on się odwrócił, co ten też uczynił, a wówczas żołnierze strzelili.

Z innych szczegółów zapamiętałem, że jeden ze skazańców na ułamek sekundy przed wystrzałem padł do jamy (przypuszczam, że zrobił to celowo by się ratować) i zaraz po wystrzale wyskoczył z jamy, ale żołnierz strzelił, ten się zachwiał i wpadł do jamy.

Jama była wykopana w kształcie prostokąta przedzielonego w poprzek nieprzekopanym pomostem, wobec czego skazaniec na nim stojący padając po strzale, czy to w przód czy też w tył, zawsze wpadał do jamy. Raz tylko się zdarzyło, że jeden z synów prof. Stożka, stojący na pomoście nad jamą, na kraju czwórki padł po strzale nie do jamy, lecz poza nią i wówczas żołnierze ściągnęli go do jamy.

Po zakończeniu egzekucji, koło jamy pozostał pluton egzekucyjny z oficerem. Żołnierze zdjęli płaszcze, zakasali rękawy, wzięli łopaty do rąk i zaczęli zasypywać jamę. Robili to początkowo bardzo ostrożnie, ponieważ ziemia dookoła była silnie zbryzgana krwią, którą widziałem w postaci dużych czerwonych plam. Żołnierze od czasu do czasu przerywali, przysłuchiwali się oficerowi, który im coś opowiadał, jakby wyjaśniał.

Całą egzekucję obserwował z mego pokoju ojciec, moja siostra i współlokatorka p. Zofia Orlińska, żona kapitana Wojsk Polskich, którą polecił nam jako lokatorkę prof. Stożek. Wszyscy ci zeszli się do mego pokoju, ponieważ był on najbardziej wysunięty ku północy, a więc ku Wzgórzcu Wuleckiemu. Ojciec, obserwujący egzekucję, nie odezwał się cały czas ani słowem i nigdy potem ze mną na ten temat nie rozmawiał. Natomiast pani Orlińska i siostra moja rozpoznawały poszczególne osoby i gdy np. sprowadzano nad jamę synów Stożka, krzyknęły: „O! Prowadzą Mulka”. Po skończonej egzekucji pani Orlińska powiedziała do mnie: „Tylko o tem nikomu ani słówka”.

Po obserwacji z mego okna, że nikt nie pilnuje grobu, udałem się następnego wieczora po egzekucji na miejsce rozstrzelania i zauważyłem świeży grób. Zwróciło moją uwagę, że pasące się obok bydło staowało nad grobem i długo węszyło. Grób był płaski, a gdy poszedłem ponownie nad niego po kilku tygodniach rósł na nim bujnie oset, zapewne zasiany przez żołnierzy.

Jeśli idzie o sprawę wykopania trupów profesorów z grobu w roku 1943, nie znam bliżej tej sprawy, ponieważ na krótko przed tym zostałem wraz z rodziną wysiedlony przez Niemców z kamienicy przy ul. Nabiela-ka, mimo że nikt tam potem już się nie sprowadził i mieszkanie stało puste.



Fot. Dzieje.pl portal historyczny

Pomnik zamordowanych profesorów lwowskich na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie

Mimo tego jednak w rok później stosunkowo głośno było o tym, że profesorowie zostali zabici i pogrzebani na Wzgórzcu Wuleckim.

Tekst pochodzi z książki *Każń profesorów lwowskich lipiec 1941 studia oraz relacje i dokumenty* zebrane i opracowane przez Zygmunta Alberta. Uniwersytet Wrocławski 1988.

## Spis aresztowanych profesorów wyższych uczelni lwowskich z rodzinami i współmieszkańcami zamordowanych przez hitlerowców we Lwowie w lipcu 1941 r.

### Aresztowani 3 lipca i rozstrzelani 4 lipca

1. Prof. dr Antoni Cieszyński, lat 59, kierownik Kliniki Stomatologicznej Uniwersytetu
2. Prof. dr Władysław Dobrzaniecki, lat 44, ordynator Oddziału Chirurgii Państwowego Szpitala Powszechnego
3. Prof. dr Jan Grek, lat 66, profesor przy Klinice Chorób Wewnętrznych Uniwersytetu
4. Maria Grekowa, lat 57, żona prof. Jana Greka
5. Doc. dr Jerzy Grzędzielski, lat 40, kierownik Kliniki Okulistycznej Uniwersytetu

6. Prof. dr Edward Hamerski, lat 43, kierownik Katedry Chorób Zakaźnych Zwierząt Domowych Akademii Medycyny Weterynaryjnej
7. Prof. dr Henryk Hilarowicz, lat 51, profesor przy Klinice Chirurgicznej Uniwersytetu
8. Ksiądz dr teologii Władysław Komornicki, lat 29, zabrany z mieszkania prof. Tadeusza Ostrowskiego
9. Eugeniusz Kostecki, lat 36, mistrz szewski, mąż gospodyni prof. Władysława Dobrzanieckiego
10. Prof. dr Włodzimierz Krukowski, lat 53, kierownik Katedry Pomiarów Elektrycznych Politechniki

11. Prof. dr Roman Longchamps de Bériér, lat 56, kierownik Katedry Prawa Cywilnego Uniwersytetu

12. Bronisław Longchamps de Bériér, lat 25, absolwent Politechniki, syn prof. Romana Longchamps de Bériér

13. Zygmunt Longchamps de Bériér, lat 23, absolwent Politechniki, syn prof. Romana Longchamps de Bériér

14. Kazimierz Longchamps de Bériér, lat 18, absolwent liceum, syn prof. Romana Longchamps de Bériér

15. Prof. dr Antoni Łomnicki, lat 60, kierownik Katedry Matematyki Politechniki

16. Adam Mięśowicz, lat 19, absolwent liceum, wnuk prof. Adama Sołowija, zabrany wraz z dziadkiem

17. Prof. dr Witold Nowicki, lat 63, kierownik Katedry Anatomii Patologicznej Uniwersytetu

18. Dr med. Jerzy Nowicki, lat 27, starszy asystent Zakładu Higieny Uniwersytetu, syn prof. Witolda Nowickiego

19. Prof. dr Tadeusz Ostrowski, lat 60, kierownik Kliniki Chirurgicznej Uniwersytetu

20. Jadwiga Ostrowska, lat 59, żona prof. Tadeusza Ostrowskiego

21. Prof. dr Stanisław Pilat, lat 60, kierownik Katedry Technologii Nafty i Gazów Ziarnych Politechniki

22. Prof. dr Stanisław Progulski, lat 67, profesor przy Klinice Pediatrycznej Uniwersytetu

23. Inż. Andrzej Progulski, lat 29, syn prof. Stanisława Progulskiego

24. Prof. honor. Roman Rencki, lat 74, kierownik Kliniki Chorób Wewnętrznych Uniwersytetu

25. Maria Reymanowa, lat 40, pielęgniarka Ubezpieczalni Społecznej, zabrana z mieszkania prof. Tadeusza ostrowskiego

26. Dr med. Stanisław Ruff, lat 69, ordynator Oddziału Chirurgii Szpitala Żydowskiego, zabrany z mieszkania prof. Tadeusza Ostrowskiego

27. Anna Ruffowa, lat około 55, żona dr. Stanisława Ruffa

28. Inż. chemik Adam Ruff, lat 30, syn dr. Stanisława Ruffa

29. Prof. dr Włodzimierz Sieradzki, lat 70, kierownik Katedry Medycyny Sądowej Uniwersytetu

30. Prof. dr Adam Sołowij, lat 82, emeryt, ordynator Oddziału Ginekologiczno-Położniczego Państwowego Szpitala Powszechnego

31. Prof. dr Włodzimierz Stożek, lat 57, kierownik Katedry Matematyki Politechniki

32. Inż. Eustachy Stożek, lat 29, asystent Politechniki, syn prof. Włodzimierza Stożka

33. Emanuel Stożek, lat 24, absolwent Wydziału Chemii Politechniki, syn prof. Włodzimierza Stożka

34. Dr praw Tadeusz Tapkowski, lat 44, zabrany z mieszkania prof. Władysława Dobrzanieckiego

35. Prof. dr Kazimierz Vetulani, lat 52, kierownik Katedry Mechaniki Teoretycznej Politechniki

36. Prof. dr Kasper Weigel, lat 61, kierownik Katedry Miernictwa Politechniki

37. Mgr praw Józef Weigel, lat 33, syn prof. Kaspra Weigla

38. Prof. dr Roman Witkiewicz, lat 55, kierownik Katedry Pomiarów Maszynowych Politechniki

39. Wolisch, lat około 40–45, właściciel magazynu konfekcyjnego „Beier i S-ka”, zabrany z mieszkania prof. Włodzimierza Sieradzkiego

40. Prof. dr Tadeusz Boy-Żeleński, lat 66, kierownik Katedry Literatury Francuskiej Uniwersytetu, zabrany z mieszkania prof. Jana Greka

### **Aresztowani 3 lipca i zamordowani po 4 lipca, prawdopodobnie 5 lipca**

41. Katarzyna (Kathy) Demko, lat 34, nauczycielka języka angielskiego, zabrana z mieszkania prof. Tadeusza Ostrowskiego

42. Doc. dr Stanisław Mączewski, lat 49, ordynator Oddziału Ginekologiczno-Położniczego Państwowego Szpitala Powszechnego

### **Aresztowani 11 lipca i zamordowani prawdopodobnie 12 lipca**

43. Prof. dr Henryk Korowicz, lat 53, profesor ekonomii Akademii Handlu Zagranicznego

44. Prof. dr Stanisław Ruziewicz, lat 51, profesor matematyki Akademii Handlu Zagranicznego  
Aresztowany 2 lipca i rozstrzelany 26 lipca

45. Prof. dr Kazimierz Bartel, lat 59, kierownik Katedry Geometrii Wykreślnej Politechniki

### **Aresztowani 3 lipca wraz z profesorami i zwolnieni dnia następnego**

1. Prof. dr Franciszek Groër, lat 54, kierownik Kliniki Pediatrycznej Uniwersytetu

2. Józef Wojtyła, lat 29, woźny (kował) w Katedrze Pomiarów Maszynowych Politechniki, zabrany z mieszkania prof. Romana Witkiewicza

3. Jan Kostyszyn, lat 30, szofer prof. Tadeusza Ostrowskiego

4. Maria Gała (zamężna Panek), lat 20, pokojówka prof. Tadeusza Ostrowskiego

5. Paulina X, lat 50, kucharka prof. Tadeusza Ostrowskiego

6. Zofia Podulka, lat 26, kucharka dr Stanisława Ruffa

7. Zofia Bacześniak, kucharka prof. Jana Greka

Tekst pochodzi z książki *Każń profesorów lwowskich lipiec 1941 studia oraz relacje i dokumenty* zebrane i opracowane przez Zygmunta Alberta. Uniwersytet Wrocławski 1988.

## Relacja z wizji lokalnej przeprowadzonej na miejscu kaźni profesorów w dniu 16 maja 1945 r. spisana przez Zygmunta Alberta

16.05.45. Poszliśmy we trójkę (prof. Politechniki Stanisław Ochęduszek, inż. Karol Cieszkowski i Zygmunt Albert) o 19 na miejsce kaźni profesorów. Inż. Cieszkowski wyjaśnił, że po skończonym rozstrzelaniu czterech żołnierze plutonu egzekucyjnego zdjęli kurtki, zakasali rękawy, wzięli do rąk łopatkę saperską i z daleka, aby nie powalać się rozbryzganą krwią, którą inż. Cieszkowski z daleka widział w postaci dużych czerwonych plam, ostrożnie zasypywali grób ziemią. Żołnierze od czasu do czasu przestawali pracować i przysłuchiwali się słowom oficera, który komenderował egzekucją i coś im opowiadał, jakby wyjaśniając. Co się stało z innymi żołnierzami czy oficerami, tego inż. Cieszkowski nie pamięta – zapewne poszli w kierunku bursy Abrahamowiczów.

Obliczyliśmy z zegarkiem w ręku, że na podstawie opowiadania inż. Cieszkowskiego o przebiegu egzekucji, powinna ona była trwać około 20 minut, z zasypywaniem grobu – około 30–40 minut. Na każdą czwórkę, wg naszych obliczeń, na sprowadzenie jej w dół i zastrzelenie wypadało 2 minuty.

Inż. Cieszkowski stanowczo twierdzi, że żołnierze strzelali ze zwyczajnych karabinów „Mauser” i po każdym strzale repetowali. Żołnierze czy oficerowie, którzy stali na górze i pilnowali skazańców ustawionych w 1 szeregu, trzymali w ręku rewolwery.

Inż. Cieszkowski pamięta, że w czasie egzekucji zjawili się pod oknami jego domku 2 lotników niemieckich – żołnierzy i gdy usłyszeli strzały, popatrzyli w ich kierunku, zobaczyli egzekucję i szybko przysiedli, obserwując dalej scenę w tej pozycji. Po chwili jednak, uważając widocznie, że jest niebezpiecznie być świadkiem tej sceny, odeszli.

Inż. Cieszkowski twierdzi, że gdy następnego dnia poszedł na grób, był on płaski, a po kilku tygodniach rósł na nim bujnie oset, widocznie zasiany przez żołnierzy.

Tekst pochodzi z książki *Każń profesorów lwowskich lipiec 1941 studia oraz relacje i dokumenty* zebrane i opracowane przez Zygmunta Alberta. Uniwersytet Wrocławski 1988.

---

Alicja Ostalska

## „Za słowo, za dźwięk... i za talent, co serce porusza!” Podsumowanie VI edycji projektu „...a serce zostało na Kresach”

Dnia 16 kwietnia w Szkole Podstawowej nr 53 z Oddziałami Integracyjnymi im. Marii Skłodowskiej-Curie w Częstochowie odbyła się uroczystość podsumo-

wująca VI edycję projektu „...a serce zostało na Kresach”. Organizatorami tego wyjątkowego przedsięwzięcia byli: Urząd Miasta Częstochowy, Towarzystwo Miło-



Fot. Ludwik Madej

Młodzież pięknie wydorosła, bo to już VI edycja projektu „... a serce zostało na Kresach”

śników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz Szkoła Podstawowa nr 53.

Projekt ten ma szczególne znaczenie, ponieważ pomaga ocalić od zapomnienia kresową tradycję i kulturę, lwowski humor, piosenkę oraz pamięć o losach



Fot. Izabela Sitek

*Alicja Ostalska i dyrektor Andrzej Szostek ze Szkoły nr 53 w Częstochowie, odznaczeni Lwowskim Krzyżem Kresowym*

Polaków, tragicznie splecionych z historią tamtych ziem. To cenna lekcja wrażliwości, pamięci i szacunku dla dziedzictwa przodków.

W ramach tegorocznej edycji zorganizowano trzy powiatowe konkursy, wśród których znalazły się:

Konkurs Recytatorski „W kręgu poezji lwowskiej i kresowej”,

Konkurs Piosenki Kresowej,

Konkurs Plastyczno-Literacki „Piękno Kresów – ocalić od zapomnienia”.

W tym roku uczestnicy zostali również zaproszeni do udziału w Warsztatach Literacko-Plastycznych. Zadaniem dwuosobowych zespołów było wykonanie pla-



Fot. Izabela Sitek

*Na galowy pokaz licznie przybyły muzy, w tym Terpsychora patronująca tańcowi i pieśni*

katu promującego kulturę i piękno Kresów, wzbogaconego dwuwersowym hasłem zachęcającym do poznania Kresów jako przestrzeni wielokulturowej – miejsca spotkania narodów, tradycji i historii.

W VI edycji projektu wzięło udział aż 39 szkół, a komisje konkursowe przyznały 35 tytułów Laureata oraz dwa wyróżnienia.

Pamiątkowe dyplomy i nagrody wręczyli: wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Śląskiego Stanisław Gmitruk, naczelnik Wydziału Edukacji Rafał Piotrowski oraz przedstawiciele Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – Adam Kiwacki i Henryka Sikora. Wśród zaproszonych gości obecni



Fot. Izabela Sitek

*Pośród tegorocznych laureatów: Rafał Piotrowski, Zygmunt Partyka, Adam Kiwacki i Andrzej Azyan reprezentujący TMLiKPW oraz Stanisław Gmitruk, wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Śląskiego*

byli także dyrektorzy szkół zaangażowanych w realizację projektu.

Podczas uroczystości wystąpili laureaci konkursu recytatorskiego oraz konkursu piosenki kresowej. Zebrani mogli również podziwiać prace nagrodzone podczas warsztatów i konkursu plastyczno-literackiego. Część artystyczną uświetnili uczniowie Szkoły Podstawowej nr 53, prezentując swoje zdolności muzyczne i teatralne.

Szczególnym, wzruszającym momentem uroczystości był wspólny śpiew piosenki, która połączyła wszystkich uczestników w atmosferze pamięci, wzruszenia i jedności:

*Daj Hemarze szklanę marzeń  
Posiedź z nami w marzeń barze  
Pozwól Szczepciu, pozwól Tońciu  
Ogrzać duszę w tamtym słońcu  
Chociaż nielotne z nas orłęta  
Niech wspomnień nie żałuje Lwów  
Przecież nie honor nie pamiętać  
Rozdzwońcie się dzwoneczki słów*

To właśnie takie chwile pokazują, jak wielką wartość mają wspólne spotkania z historią, kulturą i tradycją Kresów.

---

Barbara Smoleńska

## Kresowi patroni bolesławieckich placów i ulic

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Bolesławcu od wielu lat realizuje działania w ramach edukacji kresowej dzieci i młodzieży. Współpracuje ze szkołami oraz instytucjami kultury.



*Barbara Berduła i Barbara Smoleńska prezentują publikację „Kresowi patroni bolesławieckich placów i ulic”, 27.10.2025*

W Bolesławieckim Ośrodku Kultury – Międzynarodowym Centrum Ceramiki organizujemy koncerty i wystawy kresowe, a od dwóch lat Bolesławiecki Przegląd Piosenki Kresowej. Ważnym wydarzeniem jest corocznie organizowany Dzień Osadnika w ramach Dni Miasta Bolesławiec, w którego organizację jesteśmy mocno zaangażowani.

W Miejskiej Bibliotece Publicznej – Centrum Wiedzy członkowie TMLiKPW raz w miesiącu prowadzą zajęcia dla młodzieży. Rozpoczęto od spotkań z cyklu „Poszukiwania genealogiczne”, podczas których namawialiśmy młodzież do zainteresowania się historią własnej rodziny. Te spotkania prowadzili członkowie Towarzy-

stwa, którzy w większości urodzili się na Kresach. Były to spotkania z żywymi świadkami historii. Młodzież uczyła się, jak budować drzewa genealogiczne swoich

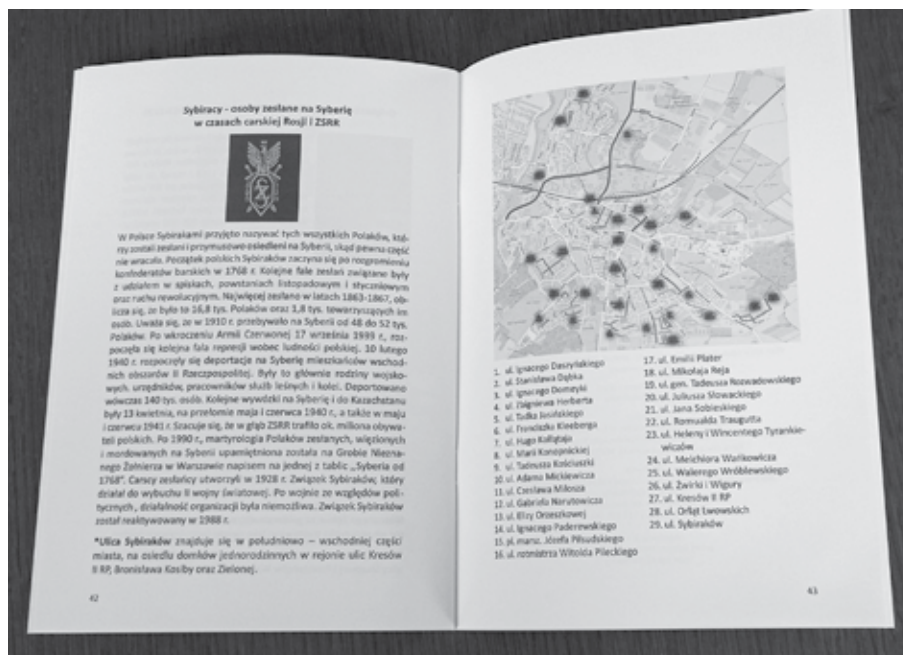


*Bolesławiecki Ośrodek Kultury, wystawa Lwów i ziemia lwowska od środka, autor Mirek Osip-Pokrywka, 9.10–14.11.2025*

rodzin i skąd pozyskiwać informacje o swoich przodkach.

Następnym projektem realizowanym w bibliotece był cykl spotkań pt. „Ludzie Kresów”. Spotkania prowadzili członkowie Towarzystwa oraz zaproszeni goście, np. Tomasz Kuba Kozłowski, pracownik Domu Spotkań z Historią w Warszawie, prof. Stanisław Górka, aktor teatralny i filmowy, Aleksander Suchowiecki, były prezes Stowarzyszenia Polaków Obwodu Akmolińskiego Republiki Kazachstan.

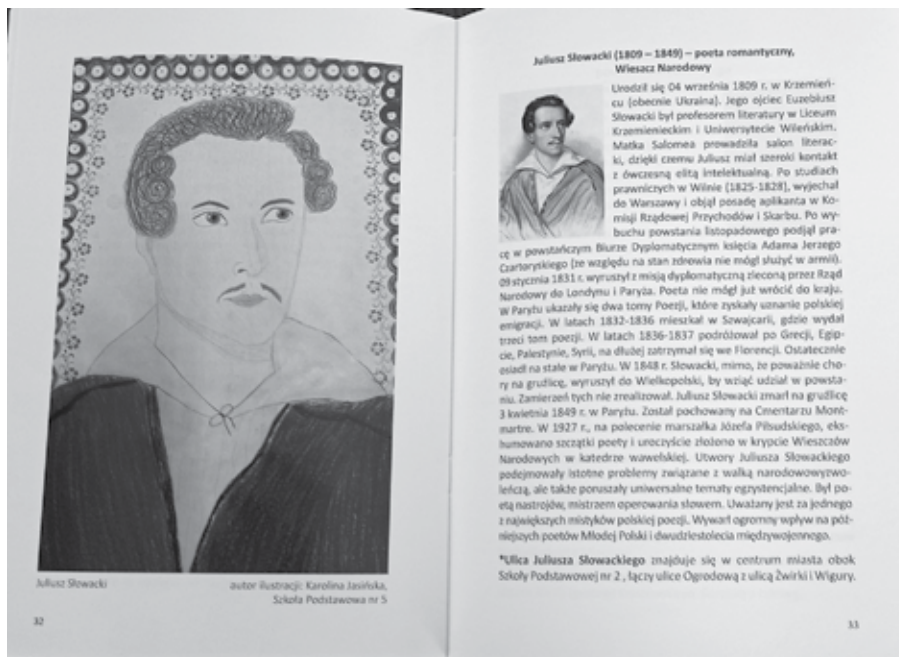
Od dwóch lat w Miejskiej Bibliotece Publicznej – Centrum Wiedzy spotykamy się z młodzieżą przybliżając sylwetki Kresowian – patronów bolesławieckich ulic, którzy zapisali się na kartach historii Polski. Chcemy zachęcić dzieci, młodzież i dorosłych, aby poznali patronów ulic, którymi niejednokrotnie spacerują. W tym celu przygotowaliśmy publikację *Kresowi patroni bolesławieckich placów i ulic*, która trafiła już do bibliotek wszystkich bolesławieckich szkół. Mamy nadzieję, że



Fragment książki ... z planem miasta

nauczyciele będą ją wykorzystywali podczas lekcji. Z jednej strony uczniowie będą uczyli się historii poprzez losy ludzi ją tworzących, a z drugiej strony tego

Pierwszy nakład w liczbie 500 sztuk został już wyczerpany. Dzięki wsparciu jakie otrzymaliśmy od Zarządu Głównego TMLiKPW wznowiliśmy nakład publikacji.



Fragment książki „Kresowi patroni bolesławieckich placów i ulic”

typu edukacja wzmocni więzi wielu Bolesławian z ziemią i kulturą przodków, przybyłych do Bolesławca z dawnych Kresów II RP. Zachęcamy również uczestników spotkań, aby zabrali tę książeczkę do domu. Spotkania odbywają się w godzinach popołudniowych i są uzupełnieniem edukacji szkolnej. Należy też dodać, że spotkania cieszą się dużym zainteresowaniem wśród seniorów.

Ilustracje zawarte w publikacji wykonała młodzież ze Szkoły Podstawowej nr 5 w Bolesławcu, w ramach konkursu historyczno-plastycznego pt. „Kresowi patroni bolesławieckich ulic”.

## Mniszek kok-sagiz

Pod tą zagadkową nazwą kryje się roślina kauczokodajna z rodziny astrowatych. Rodzina ta pochodzi z dalekich stepów Azji Środkowej – z terenów Kirgistanu, Kazachstanu i zachodnich Chin.

W okresie II Wojny Światowej, zapowiadana na tyśiąc lat III Rzeszy, w związku z coraz to większym zużyciem zaopatrzenia, borykała się z czasem z coraz większymi brakami surowcowymi. Fakt ten zmuszał ministerstwo gospodarki do szukania rozwiązań nietypowych – niektórzy z czytelników może pamiętają, jak Niemcy zabierali futra damskie jako odzież dla żołnierzy na froncie wschodnim, były także plany budowy okrętów z betonu, o makabrycznych pomysłach „odzysku” surowców z ciał pomordowanych w obozach nie wspominając.

Głównym problemem, który stał na drodze do najważniejszego celu – panowania nad światem, był brak paliwa do wozów bojowych oraz całego zaopatrzenia. Głównym niemieckim „zaopatrzeniowcem” była Rumunia i jej naftowe pola w rejonie Ploeszti, które notorycznie były nękane alianckimi nalotami dywanowymi. Ropa – to nie tylko paliwo, to także surowiec do produkcji wyrobów gumowych, których przemysł zbrojeniowy Rzeszy także potrzebował.

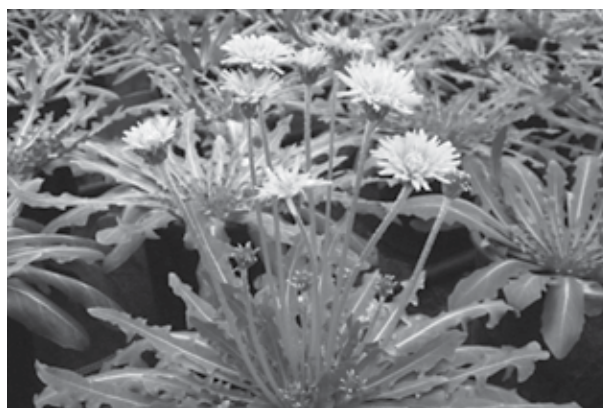
W kryzysie najłatwiej postawić na produkty naturalne, stąd też oczy niemieckich technologów zwróciły się na uprawiany od 1932 roku na terenie ZSRR miniszek kok-sagiz. Już sama jego nazwa w języku kazachskim wskazuje na jego niebywałe właściwości (kok – zielony, sagiz – guma). Roślina ta posiada długi palowy korzeń, w którego mleczeniu aż 20% to kauczuk. Średni plon z hektara uprawy to około 5–10 ton korzeni.

Na terenie okupowanej Polski istniało kilka eksperymentalnych plantacji tej rośliny. Do pracy Niemcy wykorzystywali więźniów i robotników przymusowych. Była to praca dość chwalona przez więźniów, gdyż mimo że ciężka, była stała i pewna. Plantacje mniszka znajdowały się m.in. przy obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, w Nowej Wsi koło Rzeszowa, w okolicach Drohobycza, a także na Podolu w okolicach Tarnopola i Czortkowa.

O pracy na tej plantacji wspominają nieliczne relacje ocalałych pracowników zebrane w zasobach Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie. W tej podolskiej plantacji bowiem jej robotnikami byli Żydzi z pobliskiego getta w Tłustem. Jednymi z takich ocalałych było małżeństwo Koenigsbergów, którzy po wojnie złożyli swe świadectwo – Hilary był w niej radcą ekonomicznym, a jego żona Maria kucharką.

W lutym 1942 roku do Liegenschaftu (posiadłości rolnej) w Tłustem, powiat Zaleszczyki, w którym ta

zrzeszała pobliskie opustoszałe folwarki, a którym to urzędem kierował niejaki Socher (postrach miasteczka), przyjechali przedstawiciele Wehrmachtu celem stworzenia na terenie 25 folwarków plantacji kok-sagizu. Ponieważ guma była ważna dla celów wojskowych, zarządzanie całym przedsiębiorstwem zostało przekazane niemieckiemu Wehrmachtowi. Komenda zajmują-



*Mniszek rosyjski*

ca się plantacją znalazła się w Tłustem, natomiast jej dyrekcja w Jagielnicy koło Czortkowa. Decyzja ta spowodowała opór miejscowego Gestapo, a dopiero interwencja samego Himmlera, który sam był żywo plantacją zainteresowany, doprowadziła do jej powstania. Być może na opór Gestapo wpływ miał fakt, że wraz z nastaniem plantacji wstrzymano masowe mordowanie więźniów-Żydów.

Zarządcą plantacji został dr agronomii Hauf (Hanf) – opisywany jako człowiek porządny, natomiast kierownikiem wojskowym oberleutnant Paul Friedrich Vathie (Vatie) – także człowiek dobry, obaj byli z Wehrmachtu. Z Haufem pracował również Niemiec o nazwisku Lauterbach.

Pracujący na plantacji mieli własną kuchnię, gdzie dostawali śniadania i obiady, a za pracę z początku dostawali także drobne wynagrodzenie – dwa złote dniówki. W porównaniu z głodem i chorobami panującymi w gettach, Żydzi masowo garnęli się do tej roboty – z samego Tłustego na plantacji pracowało około 300–500 pracowników.

Od drugiej połowy 1942 roku terror na ludności żydowskiej dochodził do apogeum, miasta miały zostać ogłoszone „Judenfrei” – wolne od Żydów, łapanie, masowe mordy były codziennością. Cała trójka niemieckiej dyrekcji plantacji wykazywała się odwagą i sercem ukrywając m.in. uciekinierów czy chroniąc swych pracowników.

Z czasem kierownik Vatie pozwolił swoim pracownikom zamieszkać na terenie plantacji, a nawet sprowadzić swoje żony i dzieci. W niedzielę 5 czerwca 1943 Vatie zażądał od Judenratu w Tłustem dodatkowych 150 pracowników. Zgłosiło się tylko 85 osób, gdyż nie-



działa była niepracująca i dla wielu było to dziwne. Okazało się, że w tą niedzielę Niemcy rozpoczęli akcję oczyszczania miasta z Żydów. Wieczorem miasto ogłoszono „Judenfrei”. Ci, co posłuchali kierownika Vatie i stawili się do pracy, ocaleni.

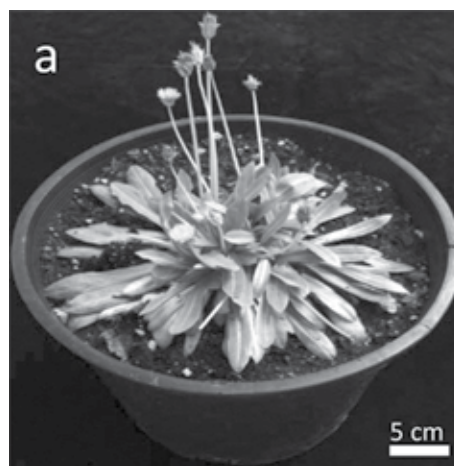
Od tego czasu nastąpiło pogorszenie warunków Żydów mieszkających na poszczególnych folwarkach plantacji. Wiele zależało od zarządzającego nimi Niemca. Znacznie zmniejszono też rację żywnościową, na pracującego wydawano 10 deka chleba, 5 g marmolady, 40 gram mięsa i 12 gram kaszy.

Dalszy terror powodował likwidację kolejnych folwarków. Chlubną kartę zapisał wyżej opisany podoficer Vatie, który uratował swych pracowników oraz zarządcę folwarku Lisowce o nazwisku Frank (kuzyna generalnego gubernatora), który, gdy zaczęto aresztować i rozstrzeliwać jego pracowników, zagroził że, jak nie przestaną, to zrezygnuje ze stanowiska – poskutkowało.

Po półtora roku od pierwszych decyzji o powstaniu „obozów kauczukowych” i prawie ich całkowitym wymordowaniu, w połowie 1943 roku, ponownie przyszła decyzja z Berlina od Himmlera o ich powstaniu i dalszej działalności. To, co z początku było tylko projektem dodatkowym, mogło się stać ważną gałęzią w przegrywanej Rzeszy. Pozwolono na zatrudnienie w folwarkach 6000 Żydów i to nie jako robotników żydowskich, a jako robotników sezonowych. Problemem był już brak rąk do pracy, niechęć Żydów do wyjścia z ukrycia, dziesiątkujące robotników epidemie, m.in. tyfus, głód oraz po-

jedyncze morderstwa – polowania dokonywane głównie przez policję ukraińską.

16 marca 1944 ewakuowała się komenda plantacji wraz z inwentarzem (pozostało tylko Ortskomando – komando pracy niemieckiej), która do Żydów odnosiła się dobrze, a nawet broniła ich przed atakami ukraińskimi. 23 marca rano opuścił obóz ostatni oddział Niemców, a po południu wkroczyły czołówki sowieckie



wyzwalając Tłuste. W Tłustem wojnę przeżyło 500 Żydów (z 3 tysięcy) – głównie pracowników plantacji.

Masowe plantacje mniszka zamaryły na terenach ZSRR w latach 50. Co jakiś czas w artykułach pojawia się wątek mniszka jako remedium ekologicznego przy produkcji gumy, a także o prowadzonych badaniach – lecz widocznie efekty są nikłe, gdyż o przełomie w przemyśle oponiarskim nie pisze nikt.

Prawdopodobnie tak samo nikłe były efekty naszej podolskiej plantacji – brak informacji na temat jakichkolwiek jej wyników. Jednakże pośrednio osiągnięto efekt najważniejszy – ocalono istnienia ludzkie.

Opracowano na podstawie:

*Hitler, Stalin i kok-sagiz* artykuł na stronie [www.napogorzu.blogspot.com](http://www.napogorzu.blogspot.com)

*Opony z mniszka kok-sagiz*, artykuł na stronie [www.przegladoponiar-ski.pl](http://www.przegladoponiar-ski.pl)

Relacja Hilarego Koenigsberga sygn. 301/3337 ze zbiorów ŻIH

Relacja Marii Koenigsberg sygn. 301/3491 ze zbiorów ŻIH

## „Tam i z powrotem”

Tam i z powrotem – pod takim hasłem ukazała się wyjątkowa powieść J.R.R. Tolkiena dotycząca niezwykłych przygód grupy przyjaciół związanych z wydarzeniami w fantastycznym świecie twórcy dzieł o Hobbitach.

Pod takim tytułem można opisać losy grupy z Częstochowy, która wybrała się w daleką podróż i spotykając się z niezwykłymi ludźmi w pięknych miejscach realizowała działania na rzecz współpracy między środowiskami edukacyjnymi i patriotycznymi a instytucjami, które zdecydowali się odwiedzić...

Ale od początku. Częstochowskie przedszkola, szkoły podstawowe, specjalne i ponadpodstawowe zebrały dzięki zaangażowaniu nauczycieli, rodziców, przedszkolaków i uczniów ogromną liczbę czekolad – 9110 sztuk i ktoś musiał je zawieźć do szkół na Wschodzie. Miejscowości, do których została przekazana część zebranych produktów to Kaczyka w Rumunii, Kamieniec Podolski i Złoczów na Ukrainie. Dokonali tego: Adam Kiwacki – prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Rafał Dziwis – dyrektor Zespołu Poradni Psychologiczno-Pedagogicznych, Mariusz Zawada – dyrektor Zespołu Szkół im. Jana Kochanowskiego i Rafał Piotrowski – naczelnik Wydziału Edukacji. „Wyjechaliśmy w godzinach popołudniowych w dniu 22.04.2026 r. i jechaliśmy przez piękne tereny Polski, Słowacji i Węgier. Na pierwszy postój zatrzymaliśmy się w miejscowości Sygiat Marmorski – miasto, o którym w swojej relacji pisał Benard Newman

– brytyjski dziennikarz, który podróżował po wielu europejskich krajach na rowerze, a pierwszym miastem rumuńskim, które przekroczył po wyjechaniu z Czechosłowacji było miasto Syhiet, dla nas Polaków szczególnie ważne. W nocy z 15 na 16 lutego 1918 roku brygadier Józef Hall przedarł się z częścią Brygady przez austriacki front pod Rarańczą, by połączyć się z I Korpusem Polskim w Rosji. Niestety, większość legionistów została zatrzymana przez Austriaków i Niemców. Oskarżeni o bunt i zdradę, stanęli przed sądem wojсковym, który chciał skazać ich na śmierć. Rozmieszczono ich w ośmiu obozach: Marmaros–Sziget, Huszt, Dulfalva, Talaborfalva, Bustyahaza, Szeklencze, Szalodobosz i Taraczkös.

Kolejnym miejscem na naszej drodze była Kaczyka – spotkanie z młodzieżą ze Scoala Gimnazială w Kaczyce. Mieliśmy możliwość spotkania i obejrzenia pięknych tańców tradycyjnych w wykonaniu uczniów, a także rozmawialiśmy z nauczycielami i dyrekcją o dalszej współpracy. Polacy w Rumunii i na Bukowinie – u wielu naszych rodaków taka informacja budzi zdziwienie, ale jeśli wspominamy o Mołdawii i jej relacjach z Rzeczpospolitą w dawnych czasach, to wiele osób kojarzyć będzie wspólną burzliwą przeszłość – na terenach Mołdawii krzyżowały się interesy Rzeczypospolitej, Turcji i Austrii. W 1370 r. powstało w Mołdawii pierwsze biskupstwo katolickie, a biskupem został Polak Andrzej Jastrzębiec. Pod koniec XVIII wieku na Bukowinie mieszkało około 500 Polaków. W czasach, gdy zarządzała



*Spotkanie z młodzieżą w Kaczyce – Polska jest wszędzie tam, gdzie biją polskie serca*

tymi terenami Austria rozpoczął się proces zasiedlania Bukowiny przez różne grupy etniczne, w tym Polaków. Jednymi z pierwszych polskich cywilnych osadników w ramach galicyjskiej Bukowiny byli górnicy z Bochni. Trudzi się rzecz jasna wydobyciem soli. Przyszli pracownicy kopalń przybyli na nowe ziemie wraz ze swoimi rodzinami. Pierwszymi dwiema miejscowościami, w których osiedlili się Polacy były wsie Kaczyka (rum. Cacica) oraz Solka (rum. Solca). Kolejną grupą Polaków, która zdecydowała się na przeprowadzkę byli Górale Czadeccy, którzy wędrując przez Lwów i Kraków dotarli do Bukowiny. Jedną z pierwszych miejscowości zasiedlonych przez górali była wieś Tereblecze. Po wizycie na Bukowinie czas ruszyć dalej, przez Seret dotarliśmy do Chocimia – majestatycznego zamku – świadka wielkich bitew z 1621 r. i 1673 r., następnie odwiedziliśmy kościół w Żwańcu. W 1740 roku w Żwańcu powstały dwa kościoły katolickie: drewniany, łaciński pw. Świętego Krzyża oraz murowany ormiański pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Oba te kościoły spłonęły w czasie konfederacji barskiej, po czym w 1768 roku odbudowano jedynie świątynię ormiańską. Ze Żwańca dotarliśmy do Okopów Świętej Trójcy – twierdzy wybudowanej w czasach króla Jana III Sobieskiego. Pozostałe po wiekach bramy – Lwowska i Kamieniecka – nie robią zbyt wielkiego wrażenia, ale w czasach gdy budował twierdzę gen. Marcin Kątski była niezwykle przemyślana i nowoczesną inicjatywą. Wybudował ją własnym kosztem Stanisław Jabłonowski, kasztelan krakowski i hetman wielki koronny w 1692 roku. Nadworny inżynier wojskowy – Tylman z Gameren, zaprojektował fort ziemny na 4000 osób. Budową kierował generał artylerii koronnej Marcin Kątski. No i oczywiście na naszej drodze znalazł się Kamieniec Podolski. Kto nie był w tym wyjątkowym mieście, a zaczytywał się w Panu Wołodyjowskim, lecz nie był w Kamieńcu – niech żałuje. Wszędzie widać ślady związane z polskością tych terenów – Stary i Nowy Zamek, Brama Lacka, Baszta z czasów Stefana Batorego, Katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Kamieńcu Podolskim. Mieliśmy możliwość spotkania się z młodzieżą, dyrekcją i nauczycielami Liceum nr XIII w Kamieńcu Podolskim, z którym współpracę nawiązał nasz Zespół Szkół im. Jana Kochanowskiego. Wzruszające wystąpienia uczniów z piosenkami i recytacją wierszy w języku polskim świadczyły, że polskość trwa w tym pięknym mieście.

Następnie wyjechaliśmy w stronę Tarnopola, a po drodze Skala Podolska. Od 1394 roku Skalę wraz z całym Podolem przekazano w lenno rycerzowi polskiemu Spytkowi z Melsztyna. Na nocleg dojechaliśmy do Czortkowa. Zależało nam, abyśmy zobaczyli tę część Podola, która przed wojną zamieszkała była przez naszych rodaków. Obowiązkowo odwiedziliśmy zamek w Czortkowie, cmentarz z kwaterami polskich żołnierzy z walk o niepodległość w latach 1918–1920. Postanowiliśmy zjeść coś na mieście i w czasie poszukiwania właściwego lokalu zatrzymała nas ukraińska gwardia narodowa, starając się nas „zachęcić” do zasilenia wojsk ukraińskich poprzez przymusową mobilizację –

z całym szacunkiem, ale najmłodszy w tej grupie miał skończone 50 lat!

Kolejny dzień, kolejne wyzwanie – przez Podhajce – wyjątkowy kościół i pomnik Adama Mickiewicza, dojazd do Dytiatyna. Bitwa pod Dytiatynem stoczona 16 września 1920 roku przez III batalion 13 pułku piechoty z dwiema brygadami Armii Czerwonej. 13 pułk piechoty wchodził w skład 8 Dywizji Piechoty dowodzonej przez Częstochowianina płk. Stanisława Burhardt-Bukackiego. W walkach po stronie polskiej brał udział III batalion



*Podhajce – tak ucho natężam ciekawie, że słyszałbym głos z Litwy; jedźmy nikt nie woła*

13 pułku piechoty dowodzony przez kpt. Gabrysia, a piechota wspierana była przez artylerię – około 600 żołnierzy, 6 armat i 6 ckm. Przeciwno tym polskim siłom walczyło po stronie bolszewickiej około 2200 i 5 dział i około 20 ckm-ów. Na polu bitwy wzniesiono kaplicę-pomnik (zniszczoną w 1948 roku), odrestaurowaną



*Dytiatyn – ta ziemia do Polski należy, choć Polska daleko jest stąd*

w 2015 r. Jeśli pochyliliśmy się nad żołnierzami z 13 pp, to trudno byłoby pominąć pomnik żołnierzy 37 pp w Rohatynie – pomnik zadany przez uczniów Zespołu Szkół Technicznych kilka lat temu. Wspólnie z Wydziałem Edukacji UM Częstochowy, Towarzystwem Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich uczniowie porządkowali ten wyjątkowy pomnik przypominający o kolejnym miejscu bohaterskich walk polskiego oręża.

Ostatnim miejscem naszej kresowej wędrówki był Złoczów. Spotkaliśmy się z merem miasta panem Igo-

rem Hrynkowem, jest on wyjątkowo zaangażowanym patriotą ukraińskim. Wielokrotnie dziękował Polakom



*Czortków – bo wolność krzyżami się mierzy,  
historia ten jeden ma błąd*

za pomoc i zaangażowanie na rzecz ukraińskiej walki o niepodległość.

W godzinach nocnych wróciliśmy bezpiecznie do Polski, mijając po drodze piękne miasto Jarosław założone w 1031 roku przez wielkiego księcia Rusi Kijowskiej Jarosława I Mądrego, położone po drugiej stronie rzeki San. Przyjmuje się, że tereny te razem z resztą Grodów Czerwieńskich wchodziły w skład państwa Mieszka I. W roku 981 zostały opanowane przez Włodzimierza I Wielkiego, księcia ruskiego, następnie odzyskane w roku 1018 przez Bolesława I Chrobrego, a w roku 1031 przejęte przez księcia kijowskiego Jarosława I Mądrego. Jarosław, położony na skrzyżowaniu szlaków handlowych ze Śląska na Ruś i z Gdańska na Węgry, a także nad dogodną drogą wodną, jaką był San, miał korzystne warunki rozwoju”. Odbywające się w Jarosławiu jarmarki należały do największych w kraju, a nawet w Europie.

Wszystkie fotografie: Rafał Dziwis

## Katarzyna Kwinecka

# „Lwowska Elegancja” w Poznaniu

Od 27 kwietnia do 15 maja bieżącego roku, w Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu prezentowana była wystawa „Lwowska Elegancja: ulice, kawiarnie, salony – zatrzymane w kadrze”. To opowieść o mieście, które wciąż fascynuje swoim stylem, atmosferą i niepowtarzalnym urokiem. Wystawa została zrealizowana dzięki uprzejmości prezesa Adama Kiwackiego, który udostępnił nam siedem plansz z przedwojennymi fotogra-

obrażnię i pozwalają niemal usłyszeć gwar rozmów, dźwięk filiżanek i dyskretne tło muzyki.

Równie silne wrażenie robią panoramy miasta, strzeliste wieże kościołów oraz dostojna sylwetka Opery. W zestawieniu z bardziej kameralnymi scenami tworzyły pełny obraz Lwowa – miasta elegancji, ale i codziennego życia.



fiami słynnych lwowskich kawiarni. Zdjęcia współczesne do wystawy wykonał Jacek Kołodziej, tekstem wystawę opatrzyła Katarzyna Kwinecka.

Już od pierwszych chwil ekspozycja przyciągała uwagę odwiedzających. Zatrzymywali się przy fotografiach, w których uchwycono nie tylko miejsca, ale przede wszystkim klimat przedwojennego Lwowa. Widać było skupienie, uśmiechy, czasem wzruszenie, jakby obrazy sprzed lat budziły osobiste wspomnienia lub tęsknotę za światem, którego już nie ma.

Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się kadry przedstawiające legendarne kawiarnie i restauracje: cukiernię Zalewskiego, *Hotel George*, *Kawiarnię Szkocką* czy *U Pani Stefy*. To właśnie one ożywiają wy-

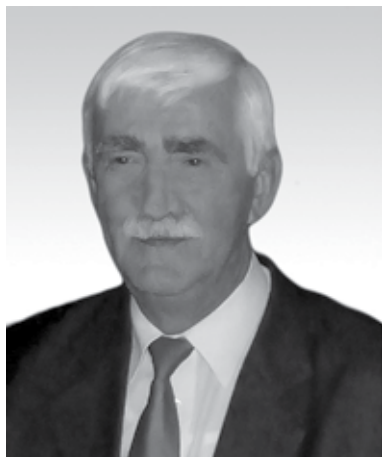


Wystawa stała się nie tylko prezentacją fotografii, lecz także przestrzenią spotkania z historią, z estetyką i z emocją. Miejscem, gdzie na chwilę można zatrzymać się w biegu i pozwolić, by obrazy sprzed lat opowiedziały swoją historię.

„Lwowska Elegancja” już od pierwszego dnia udowodniła, że piękno zapisane w kadrze potrafi poruszać i inspirować niezależnie od czasu, który minął.

Zdjęcia: Archiwum Oddziału TMLiKPW w Poznaniu

## Zmarł Józef Wyspiański – piewca Świrza



Józef Wyspiański  
1943–2026

20 kwietnia bieżącego roku w Lubinie, po długiej chorobie, w wieku 83 lat zmarł Józef Wyspiański – kresowy badacz i publicysta, redaktor naczelny i wydawca dwumiesięcznika „Spotkania Świrzan”.

Józef Wyspiański urodził się w 1943 roku w Świrzu, w dawniejszym powiecie przemysłańskim. Świrz w którym to się urodził, był, jak pisze prof. Nicieja w XVI tomie *Kresowej Atlantydy*, największym na Podolu, jak nie na ziemiach polskich, skupiskiem osób o nazwisku Wyspiański, tylko w latach 1765–1905 urodziło się tam 417 dzieci o tym nazwisku.

Ekspatriowany w 1946 roku wraz z rodziną do Dłuzyny Dolnej na Śląsku. Ukończył liceum pedagogiczne w Zgorzelcu, następnie studia fizyczne na Uniwersytecie Wrocławskim i przez wiele lat pracował jako nauczyciel fizyki, chemii i wychowania technicznego w szkołach podstawowych w Pieńsku i w liceum ogólnokształcącym w Lubinie, zyskując liczne wyróżnienia za swą pracę.

W 1989 po przeczytaniu publikacji prof. Andrzeja Żakiego *Świrz. Dzieje kresowego miasteczka, czasy średniowieczne* postanowił podjąć się próby odtworzenia losów Świrzan, szczególnie w czasach II RP oraz obu okupacji. Tak też powstało w 1992 roku czasopismo *Spotkania Świrzan*.

Przez ponad 30 lat ukazało się 180 numerów tego cennego pisma. Na jego łamach, Józef Wyspiański ocalił od zapomnienia wspomnienia byłych mieszkańców Świrza i powiatu przemysłańskiego, publikował prócz tego artykuły historyczne oraz relacje z sytuacji bieżącej pozostałych tam Polaków. Niestrudzenie, będąc sam na posterunku, wydawał pismo jako dwumiesięcznik zarówno w wersji papierowej jak i cyfrowej.

Prócz *Spotkań Świrzan* J. Wyspiański był także autorem trzech książek poświęconych zbrodniom OUN-UPA oraz pozycji *Żołnierze ze świrskiego lasu* dotyczącej AK w powiecie Przemysłań.

Za swą działalność na rzecz pamięci o Kresach Wschodnich został w 2007 roku odznaczony przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej.

Prócz działalności kresowej zmarły miał jeszcze szereg innych zainteresowań. Jak wspomina jego córka Mirka Bożyńska: „Był społecznikiem z zawołania. Nieważne, czy chodziło o czyn partyjny, pomoc sąsiedzką, pracę na rzecz Lubina (zasiadał w Radzie Miejskiej przez trzy kadencje) czy też o przygotowanie pomocy naukowych na lekcje fizyki. (...) Poszerzał swoją wiedzę i natychmiast stosował w praktyce, czyli... na lekcjach fizyki lub astronomii. Dziś powiedzieliśmy, że analizował, jak technologia IT może ułatwić zrozumienie abstrakcyjnych praw fizyki.

Był wymagający, ale też sprawiedliwy, cenił żart i dobrą zabawę. Gdy wyszłam za mąż, ponoć ktoś dał w szkole anons: »Wesele Wyspiańskiego. Córki. Odbyło się...«

Kochał muzykę. Uwielbiał śpiewać, ciągle coś nucił. I dobrze tańczył. Tak mówiły Jego taneczne partnerki, ja zaś pamiętam z dzieciństwa tort, który wygrali z Mamą na dancingu w Pieńsku. Single z przebojami zamawiał Tato jeszcze jako kawaler. A gdy w 1979 roku kupił stereofoniczny magnetofon kasetowy, to pożyczał od uczniów płyty, żeby zrobić składanki z ówczesnymi szlagierami. (...)

Tworzył i kreował nasze życie nieustannie – gdy wymyślał jakiś wyjazd, gdy robił nam drobne i większe prezenty, gdy udawał na organach Bacha, gdy męczył poniemieckie skrzypce. (...)

Ach, dwie jeszcze rzeczy lubił mój Tato: brandy oraz koszule z mankietami. Nigdy nie nosił dżinsów i t-shirtów. Lubiliśmy mówić, że nazwisko do czegoś zobowiązuje”.

Pogrzeb Józefa Wyspiańskiego odbył się 23 kwietnia 2026 roku na starym cmentarzu w Lubinie.

Igor Megger

# Bieg Orląt



## Historia Biegu Orląt - liczba uczestników

rok 2018 - 318	rok 2022 - 3554
rok 2019 - 330	rok 2023 - 6471
rok 2020 - 350	rok 2024 - 5004
rok 2021 - 3200	rok 2025 - 5005

W ośmiu dotychczasowych edycjach Biegu Orląt wzięło udział 24232 dziewięcioletnich dzieci ze szkół w całej Polsce.



*Fot. Rafał Dziwis*

*Polskie Termopile – Dytiatyn 1920,  
gdzie walcząc wiedzieli, jaka grozi  
im śmierć w sowieckiej niewoli*